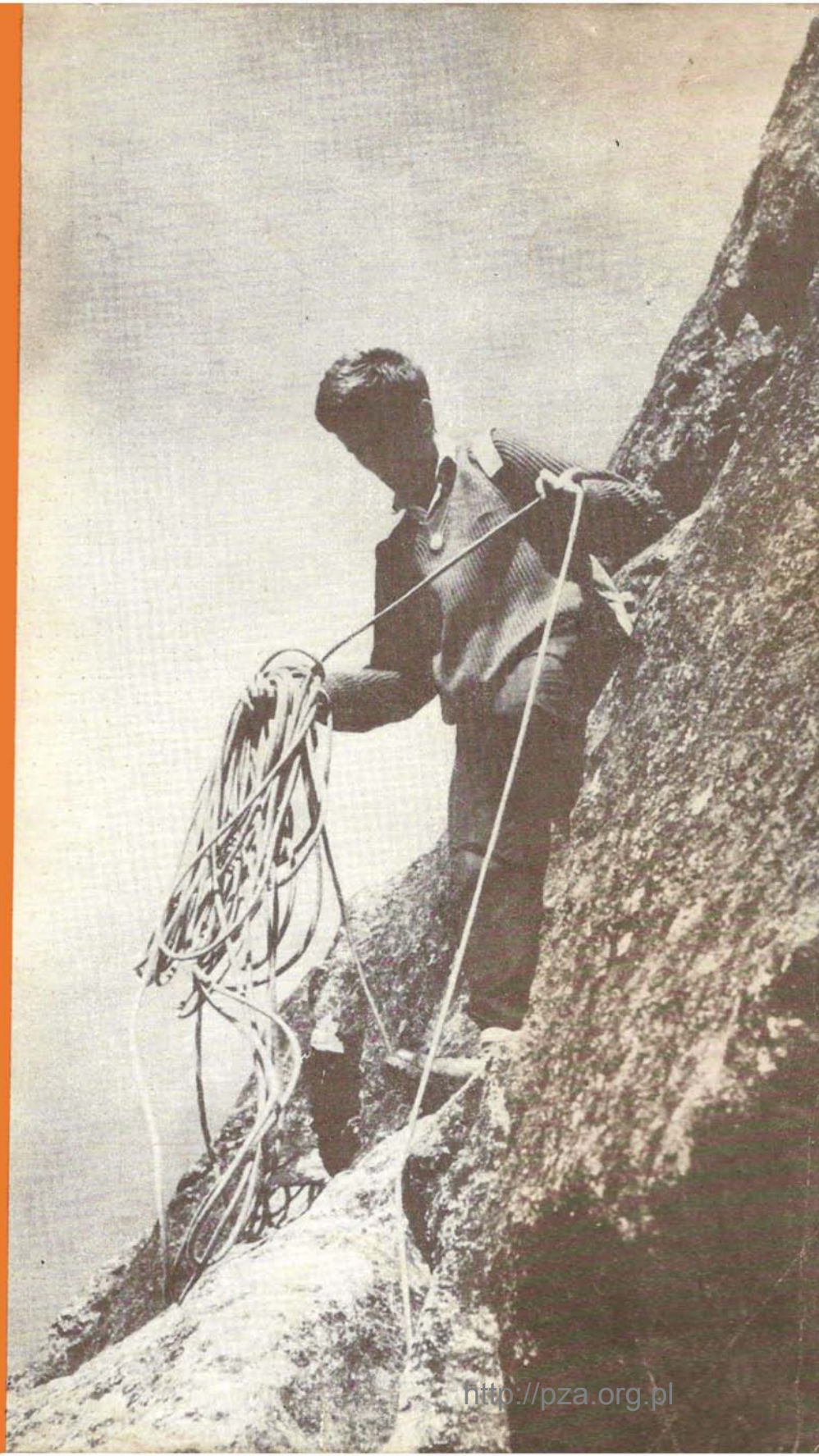


Taternik

3-4

1965





SPIS TREŚCI

Oni wprowadzili nas w Tatry (Ryszard Ziemak)	73
„Polacy na szczytach świata” (Jacek Kolbuszewski)	74
Spitsbergen 1965. Wyprawa Koła Poznańskiego (Ryszard W. Schramm). . .	77
Aiguille Verte w zimie (Jerzy Michalski)	83
Zima 1964/1965 w Tatrach	85
Porachunki z latem (Jerzy Jagodziński)	86
W najtrudniejszej ścianie Tatr (Kazimierz Glazek)	89
Spotkanie UIAA na Hali Gąsienicowej (Bogdan Mac)	91
Szwajcaria — Polska (Jan Kowalczyk i Antoni Janik)	94
Lato wokół Mont Blanc (Janusz Kurczab)	95
Obóz letni w Chamonix 1965 (Jerzy Warteresiewicz)	96
Na stażu w ENSA, 1965 (Maciej Popko)	99
W górach Grecji (Maciej Kozłowski)	100
Casus Gliwice (Józef Nyka)	101
Alpiniści angielscy w Tatrach (Andrzej Kuś)	102
Zginął Lionel Terray (Andrzej Paczkowski)	105
Problemy w Elbsandsteingebirge (Józef Nyka)	106
Dr Kazimierz Sayse-Tobiczyk, najmłodszy ze starszych panów (Adam Chowański)	107
Drobiazgi historyczne	111
Taternictwo jaskiniowe	112
Skalne drogi w Tatrach	114
Nowe drogi w Dolomitach	120
Itineraria alpejskie	122
Narciarstwo wysokogórskie	123
Karta żałobna	124
Z życia Klubu Wysokogórskiego	126
Z piśmiennictwa	129
Notatki, ciekawostki	130
Sprostowania i uzupełnienia	134

Przednia okładka: Członek GOPR, Zbigniew Jabłoński, podczas wspinaczki na Mnichu.

Fot. Ryszard Ziemak

Obok: Kozł Wierch znad Czarnego Stawu pod Kościelcem.

Fot. Ryszard Ziemak

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 41

Warszawa, 1965

nr 3 - 4 (188 - 189)

Oni wprowadzili nas w Tatry

W dniach 23 i 24 października 1965 r. odbyły się w Zakopanem centralne uroczystości jubileuszowe przewodnictwa tatrzańskiego, zorganizowane przez PTTK pod protektorem przewodniczącego GKFiT, Włodzimierza Reczka. Urządzono je pod nazwą „90 lat przewodnictwa w Polsce” — w czym krył się oczywisty błąd merytoryczny, gdyż przewodnictwo, nawet traktowane zawodowo, istniało w Tatrach na wiele lat przed rokiem 1875.

Powstanie zorganizowanego przewodnictwa tatrzańskiego, a tym samym zorganizowanego przewodnictwa na ziemiach polskich w ogóle, związane jest ściśle z powołaniem do życia w roku 1873 Towarzystwa Tatrzańskiego. Nie przypadkowo jednak końcowym akcentem zakopiańskich uroczystości stała się wycieczka na Halę Gąsienicową, urządzone na wzór wypraw Chałubińskiego — z góralską kapelą, pochodniami i gawędami przy płonącej wierzbie. Dr Tytus Chałubiński nie był wprawdzie — jak dziś wielu mówi i pisze — „odkrywcą Tatr”, ale jego rola jako wybitnego popularyzatora taternictwa i turystyki górskiej była ogromna, a o wycieczkach, organizowanych z wielkim rozmachem, z całą armią przewodników-górali, wiedział cały kraj. Dzieło Chałubińskiego kontynuowało Towarzystwo Tatrzańskie, a jednym z pierwszych przejawów jego działalności stało się organizacyjne ujęcie przewodnictwa góralskiego i datujące się od tego czasu stała opieka nad nim.

Wzory przyszły oczywiście z Alp, gdzie zrzeszenia przewodników powstały znacznie wcześniej, Société des Guides de Chamonix zawiązała się już w roku 1822. Tatrzańscy przewodnicy otrzymali od Towarzystwa Tatrzańskiego „książeczki przewodnicze” (1875), a w roku 1876 podzielono ich na kla-

sy. Aktualne wykazy nazwisk przynosiły drukowane przewodniki, a także roczniki „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”. Głośne są z tego czasu nazwiska takie, jak Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Wojciech Roj, Jędrzej Wala, czy wreszcie prawdziwy król przewodników tatrzańskich i zdobywca wielu szczytów — Klimek Bachle-da. Związane są z nimi ściśle osiągnięcia ówczesnych taterników, aż po J. G. Pawlikowskiego i twórcę nowoczesnego taternictwa, J. Chmielowskiego.

Do przełomu stuleci góral-przewodnik jest nie tylko nieodłącznym towarzyszem każdego taternika, ale także głównym twórcą jego sukcesu. To on wspina się pierwszy wyszukując drogę, on dźwiga w torbie bagaż, on często w trudniejszych miejscach własnymi plecami podpira drżącego ze strachu „pana”. Około roku 1900 następuje pewien przełom. W Alpach zarysowuje on się wcześniej, wszak już w roku 1870 A. G. Girdlestone publikuje swą książkę „The High Alps without Guide”, w Dolomity zaś w latach 1890 — 1894 ruszają bez opieki przewodnika m. in. i nasi rodacy, M. i T. Smoluchowscy (zob. „Taternik” 3—4/1963, s. 119). Na obszarze Tatr nowe tendencje zyskują oparcie w powołanej do życia w roku 1903 Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. „Epoka tej — pisze Z. Klemsiewicz w roku 1913 — (...) nadeje zasadniczy ton najnowożytniejszy z motywów alpinizmu i taternictwa, dążenie do samodzielnosci jak najzupełniejszej w wykonywaniu taternictwa, którego objawem są wycieczki bez przewodnika. Spotykane sporadycznie na przełomie nowej epoki, stają się one w latach 1907 i 1908 zjawiskiem powszechnym...”

Taternik-wspinacz wyzwala się spod opieki góralskiego przewodnika, a wraz z tym

doniosłym dla przyszłości taternictwa zjawiskiem zarysowuje się jeszcze wyraźniej podział wśród ludzi chodzących po górach. Odtąd miano turysty przejmują ci, którzy w wędrownkach swych nie posługują się czekanem i liną — ich właśnie jeszcze przez długie lata wodzić będą po skalnych szlakach przewodnicy. Kontakt tych ostatnich z taternikami nie urywa się bynajmniej nagle. W wykazach przejść „Taternika” długo jeszcze odnotowuje się „wycieczki z przewodnikiem” (oznaczane gwiazdką!), organizacyjnie też przewodnictwo pozostaje podporządkowane Sekcji Turystycznej, która w roku 1910 opracowuje dla niego nowy regulamin i inicjuje kursy szkoleniowe. Sprawami tymi od roku 1922 zajmuje się specjalna „Komisja do Spraw Przewodnictwa w Tatrach” STPTT, a następnie Klub Wysokogórski.

90 lat mija od chwili, kiedy Towarzystwo Tatrzańskie pierwszym przewodnikom-góram

lom rozdało odznaki i legitymacje. Zmieniły się czasy, zmieniły się poglądy na chodzenie po górach. Dawno już i turysta zrezygnował z pomocy przewodnika. Atrakcyjność zawodu przybladła, cel jednak pozostał ten sam, co dawniej. Dziś, w okresie masowej turystyki, wędrują w Tatry wycieczki zbiorowe i je właśnie prowadzi przewodnik — opiekun, towarzysz i rzeczowy informator.

Zgromadzeni na uroczystościach 90-lecia przewodnicy, turyści i taternicy z całego kraju złożyli 23 października wieńce na grobach najstarszych przewodników na obu zakopiańskich cmentarzach. Uczcili tym samym pamięć tych dzielnych ludzi, którzy niejednokrotnie z poświęceniem torowali nam wszystkim drogę ku Tatrom.

Ryszard Ziemak

„Polacy na szczytach świata”

Jacek Kolbuszewski

Justyn Wojsznis: Polacy na szczytach świata. Wybór tekstów uczestników siedmiu wypraw alpinistycznych w latach 1933—1939 (Andy, Spitsbergen, Atlas, Kaukaz, Andy, Ruwenzori, Himalaje). Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1964; s. 550, zł. 56.

Z górą siedmiotysięczny nakład książki Justyna Wojsznisa został z księgarń wykupiony niemal błyskawicznie. Fakt ten jest niewątpliwie wyrazem wartości dzieła, uprzytamnia zaś jednocześnie, że w kręgach polskich czytelników istnieje stałe zapotrzebowanie na literaturę alpinistyczną. Nie zamierzam ryzykować próby określania rozmiarów owego zapotrzebowania — ale szybkie zniknięcie „Polaków” z półek księgarskich jest już ustaleniem jakiejś liczby... To powodzenie książki Wojsznisa uprzytamnia również, że we współczesnym naszym piśmiennictwie alpinistycznym, jak i w dziełach naszego ruchu wysokogórskiego, spełnia ona rolę zgoła specyficzną.

W nocie edytorskiej pomieszczonej na końcu dzieła autor wskazał na fakt, że przedwojennym polskim wyprawom poświęcono „setki artykułów oraz kilkanaście książek”. Mamy spośród nich świeżo w pamięci i książki J. A. Szczepańskiego, i J. K. Dorawskiego, i W. H. Paryskiego,

i W. Ostrowskiego, przede wszystkim może zaś spore i z dużą dozą pedanterii, szlachetnej w tym wypadku, opracowane wydawnictwo „W skałach i lodach świata” (1961). Istnienie tych pozycji niewątpliwie w pewnym stopniu sytuację książki Wojsznisa komplikuje, stawiając ją wobec możliwości zarzutu dublowania treści dzieł poprzednio wspomnianych. Czy jest tak w istocie?

Odpowiedź na to pytanie wymaga wnikliwego wejrzenia w treść „Polaków na szczytach świata”, książka jest bowiem skomplikowana i w budowie, i w swej ostatecznej wymowie — całego zaś zagadnienia nie da się zbycь kilkoma frazesami. Mamy bowiem w rękach interesującą antologię polskiego piśmiennictwa wyprawowego lat — zasadniczo — międzywojennych. Piszę: „antologię”, ale zastosowanie tego terminu nie przychodzi mi łatwo. Sam autor poważnie zastanawiał się nad gatunkową przynależnością swej książki w literackiej systematyce, a zaniechawszy nieistotnych dla niego dociekań, wywody swe zakończył wiele mówiącym sformułowaniem: „ważne jest, aby z kart książki przemówili uczestnicy tych wydarzeń, aby to oni sami opowiedzieli o sobie”. Ale to jeszcze nie wszystko. W innym miejscu Wojsznis powiada, że w trakcie opracowywania książki

poczęła go pasjonować występująca u różnych autorów piszących o tych samych sprawach „odmienność widzenia pewnych spraw, odmienność podejścia do pewnych zagadnień”. A więc antologia? Zgadza się na przyznanie książce tego miana, musimy tedy zastrzec, że jest to antologia niezwykła. Bo spełniając główne założenie książki: oddając głos uczestnikom tamtych wydarzeń, spełnił Wojsznis i zadania całkiem odmienne, a mające nie mniejszy ciężar gatunkowy. Nie tylko dał czytelnikowi do ręki przegląd polskiego piśmiennictwa wyprawowego w celnym wyborze, ale podjął próbę stworzenia *sui generis* syntezy widzenia owych międzywojennych wypraw polskich alpinistów. To ostatnie jest w naszym piśmiennictwie górskim przedsięwzięciem bez precedensu. Mieliśmy opracowania syntetyczne o charakterze historycznym. W tych jednak opracowaniach liczyły się obiektywne fakty: daty, nazwiska, ilości obozów, wysokości szczytów. Zapomniano jakoś o atmosferze wypraw, o odczuciach ludzi, którzy swoim trudem budowali wielkość polskiego alpinizmu. O tym przypomnieć postanowił Wojsznis.

Trzeba więc na tę książkę spojrzeć z kilku, nieraz zgoła odmiennych, punktów widzenia. Ale nim postaramy się to w pełni uczynić, „oddajmy co jest cesarskiego — cesarzowi!”... Choć w kilku słowach wspomnieć trzeba o ogromie pracy dokonanej przez autora, akcentując przy tym nie tylko fakt pokonania przezeń trudności ze zdobyciem materiału, ale i wskazując na to, że z zadania nierównie trudniejszego — konieczności przeprowadzenia odpowiedniej selekcji tego materiału — wywiązał się on znakomicie. I to właśnie stało się główną podstawą autorskiego sukcesu Wojsznisa. Mieli z kart książki przemówić uczestnicy owych wypraw — już sam ten fakt sprawia, że „Polacy” stali się czymś więcej, niż zwykłym dokumentem działalności w wysokich górach. Usilna dążność do obiektywizmu w sposobie przedstawiania wydarzeń wykluczyła możliwość narzucenia czytelnikowi indywidualnych koncepcji poszczególnych autorów, nie załamując indywidualności ich spojrzeń. Ma to szczególne znaczenie w ocenie wypraw andyjskich, o których pisało się wyjątkowo wiele, a za każdym niemal razem inaczej.

Koncepcja Wojsznisa ma w sobie coś z *cinéma vérité* — gatunku wymagającego szczególnie starannej kompozycji. Jeśli bowiem książka Wojsznisa jest antologią, to antologią przez to specyficzną, że zachowany w niej został jednolity ciąg przyczynowy wydarzeń, że w pełni została zarysowana objęta koncepcją autorską akcja. W efekcie powstała i historyczna, i zarazem literacka synteza tamtych wypraw, a wraz z zaistnieniem tego faktu, jak się wydaje,

zakończył się pewien etap w dokonywaniu podsumowań ich dorobku. Problemem ubocznym, już zresztą zasygnalizowanym, jest sprawa kompozycji „Polaków na szczytach świata”. Sprawa z pewnością niełatwa w realizacji. Wojsznis miał bowiem do czynienia z tekstami aż 27 osób o różnym wyrobieniu pisarskim, różnych temperamentach, różnej sprawności pióra. Przy tym obowiązywał go rygor zachowania pełnego dynamizmu narracji, który jest przecież podstawową wartością dobrych książek alpinistycznych. A kompozycja tej książki jest szczególnie starannie wymierzona i odważona. Partie statyczne są tylko przerywnikami w dynamicznym z natury tekście, zaś relacje osób bardzo przecież różnych tworzą w ostateczności całość niemal monolityczną. Przejście od tekstu jednego autora do drugiego nie narusza ciągłości lektury, daje natomiast tę zamierzoną przez Wojsznisa wielostronność jednolitego obrazu.

Jest przy tym książka Wojsznisa w pewnej mierze przeglądem polskiego piśmiennictwa wyprawowego. Wobec braku jakiegokolwiek antologii naszej literatury górskiej i ten fakt ma spore znaczenie. Dwudziestu siedmiu autorów... Nie sposób w krótkim omówieniu wskazać na najbardziej charakterystyczne występujące tu zjawiska literackie. Trzeba przecież podkreślić i duże bogactwo wprowadzonych gatunków, w czym leży też podstawa do stwierdzenia owej dużej indywidualizacji poszczególnych wypowiedzi. Przemawiają tu więc rzeczywiście uczestnicy tamtych wypraw, odsłaniając niekiedy nawet tajniki swojego charakteru, czy może więcej — człowieczeństwa. Czasem zdradza je tekst z natury intymny, list, pamiętnik (warto zwrócić uwagę na świetną formę literacką listów Adama Karpińskiego), czasem jednak odsłania te skomplikowane zjawiska temperatura stylu i metoda konstruowania narracji i obrazów. Chłodną rzeczowością uderzają wypowiedzi Romana Wojtusiaka, dynamizmem i męską uczuciowością teksty Tadeusza Bernadzikiewicza, precyzją obserwacji i pewną sprawozdawczością odznaczają się fragmenty pióra Mariana Sokołowskiego. A przecież na kartach książki odnajdujemy sporo tekstów reprezentujących także wybitne walory czysto już estetyczne. Mam tu na myśli przede wszystkim świetne partie napisane przez J. A. Szczepańskiego, W. Ostrowskiego, J. K. Dorawskiego i J. Klarnera. Ale nie sposób mówić o wszystkich...

Nie sposób tym bardziej, że są jeszcze i inne sprawy, które w ocenie tej niezwykłej książki trzeba wziąć pod uwagę. A trzeba powiedzieć i to, że stała się ta spora

książka swoistą epopeją polskiego alpinizmu egzotycznego, zaś dziwnego posmaku dodaje jej fakt, że obejmuje ona okres od roku 1932 aż po 1939, mówiąc ściślej — po wrześniowe dni roku 1939. I chociaż wojna na karty tej książki nie wkroczyła, to jakoś naocznie uprzytomnił Wojsznis, że stała się ona gruntowną cezurą przeźlającą dzieje polskiego alpinizmu. Zgoła więc symbolicznej wymowy nabierają w tym świetle słowa zamykające rozdział poświęcony Himalajom: „Tirsuli stała się największą klęską, jaką mogliśmy ponieść”. Jest w tym zdaniu wiele prawdziwego humanizmu. Ale bo też i cała książka ma ten w pełni humanistyczny charakter, a ukazując człowieka, przedstawia go w ogniu najbardziej gorącej walki. A że koncepcja książki jest przy tym, jak się rzekło, nader ciekawa, więc i rezultaty są niezwykle. Przykłady rzecz wyjaśnia.

Znany jest czytelnikom literatury alpinistycznej przebieg wypadku polskiego zespołu wspinaczkowego na Nookau-Sauz-Kaja. Zdarzenie samo w sobie i dramatyczne, i dynamiczne. Ale ta dramatyczność zdarzenia wcale nie oznacza, że jego literackie przetworzenie musi być dobrze udramatyzowane. Tutaj zaś już sam fakt jednoczesnego dopuszczenia do głosu dwu osób nadaje owej literackiej relacji pewnego rodzaju przyspieszony rytm, jakąś nerwowość, właśnie dramatyczność — słowem atmosferę grozy, napięcia i zawrotnego tempa. Ze zaś obaj autorzy — i Wojsznis, i Bernadzikiewicz — operują dogłębną analizą psychologiczną, przeto w efekcie powstała wizja wypadku, dla której trudno znaleźć inne określenie, jak: niezwykła. Rzecz druga: tragedia na Tirsuli. I tu operowanie literackim materiałem, drobnymi urywkami pamiętnika i listów, a więc znowu rozpisanie relacji na głosy powoduje, że w szczególności wzruszająca, a zarazem wysoce artystyczny sposób ukazana została owa jakże ludzka reakcja na wieść o śmierci przyjaciół.

Postawmy wobec tego raz jeszcze do samo pytanie: czym jest dzieło Wojsznisa? Czy tylko antologią? Część odpowiedzi znajdujemy na karcie tytułowej książki, część — na karcie ostatniej. Na pierwszej czytamy, komu jest dzieło to poświęcone. Po kolumnie czarną czcionką wydrukowa-

nych nazwisk następuje zdanie, które odstawia wiele z idei tej książki: „Ciała ich nie odnalezione, groby nieznane”... Na stronie ostatniej zamykają książkę słowa Wojsznisa: „Każdy ma swój szczyt, do którego dąży.”

Jest to więc książka-pomnik, książka-pamiętka. Pamiętka serdeczna, a zarazem romantyczna. I słowa „romantyczna” używam tu ze szczególnym naciskiem, pragnę bowiem podkreślić, że w tej książce wspomnień żywa jest atmosfera prawdziwej Wielkiej Przygody, której życie poświęcili nie tylko ci, którym dzieło zadedykowano, ale której najlepszą część swojego życia oddał również sam autor. I w tym także jest coś romantycznego, coś, co łączy ze sobą pod wspólnym, może już tylko literackim mianownikiem i Mayne Reida, i Raymonda Maufrais — i także Justyna Wojsznisa. Jest to bowiem ta atmosfera przygody, której treść stanowi pełne humanizmu umiłowanie człowieka, umiłowanie życia, a także umiłowanie natury w najbardziej pierwotnych formach jej bytu. Nie zawaham się więc przed zaliczeniem książki do tej grupy prawdziwych dzieł literackich, które budząc marzenia, rodzą w człowieku ów w pełni humanistyczny pęd do Nieznanego. Rodzą go zaś nie literacką fikcją, przyozdobioną stokrotnie fikcyjnymi niebezpieczeństwami, ale prawdziwością, autentyzmem i realizmem. Z tych to względów można śmiało powiedzieć, że „Polacy na szczytach świata” nie tylko nie powtarzają treści innych, na wstępie wspomnianych prac, ale wnoszą do naszego piśmiennictwa wiele nowego i cennego. Nie zamierzam bynajmniej przeprowadzać tu wartościowania całego — nie największego przecież — dorobku pisarskiego Justyna Wojsznisa. Zajmie się tym może kto inny — i z pewnością lepiej. Jednak wydaje mi się, że właśnie „Polacy na szczytach świata” stanowią to jego dzieło, o jakim pisarz w życiu może marzyć. Jeśli więc, by w pełni ocenić walory tej pracy, powiemy po prostu, że jest to dobra książka, to w określeniu tym będą się kryły wartości najwyższe. Bo warto pamiętać o tym, co napisał William Saroyan: „nie można zostawić po sobie niczego cenniejszego, niż dobrą książkę”. A po Justynie Wojsznisie pozostaje właśnie to — dobra książka.



Przed bazą w fiordzie Recherche. Od lewej: A. Gąsiorowski, S. Zierhoffer, T. Wojtera, R. W. Schramm, J. Dobrogowski, A. Drogowski, J. Stryczyński i P. Kintopf. Z tyłu: W. Wróż i J. Michejda.

Fot. Stanisław Siedlecki

Spitsbergen 1965

Wyprawa Koła Poznańskiego

Ryszard Wiktor Schramm

W lecie 1965 r. działała na Spitsbergenie 10-osobowa wyprawa Koła Poznańskiego KW, w składzie: Ryszard Wiktor Schramm (kierownik), Jan Dobrogowski, Andrzej Drogowski, Antoni Gąsiorowski, Piotr Kintopf, Jan Michejda, Jan Stryczyński, Tadeusz Wojtera, Wojciech Wróż i Stanisław Zierhoffer (Wojtera jest członkiem Koła Katowickiego).

W zamierzeniach wyprawy leżała eksploatacja sportowo-alpinistyczna otoczenia fiordu Hornsund, w szczególności grupy górskiej Hornsundtindu i Mehestenu w Ziemi Południowego Przędka (Sörkapp Land), oznaczającej się dużymi walorami alpinistycznymi, ze ścianami sięgającymi 1100 m wysokości (zob. „Tabernik” 1/1959 s. 46–48 i 2/1960 s. 40–47). Niestety wyjątkowo trudne warunki lodowe, panujące tego lata u wybrzeży Spitsbergenu, uniemożliwiły wyprawie wypłynięcie do Hornsundu i zmu-

siły ją do zawinięcia do Longyearbyen. Po drugiej nieudanej próbie w 10 dni później, wylądowano i założono bazę wyprawy na wschodnim wybrzeżu Recherchefjordu (południowa odnoga Bellsundu), w północnej części Ziemi Wedela Jarlsberga, o ok. 70 km na północ od Hornsundu.

Niemожność dotarcia w zamierzony rejon zmusiła wyprawę do całkowitej zmiany planów. Zamiast działalności wyczynowo-alpinistycznej w Ziemi Południowego Przędka postanowiono przeprowadzić eksploatację Ziemi Wedela Jarlsberga, w szczególności w otoczeniu Plateau Amundsena (Amundsenisen) oraz wschodniego i zachodniego lodowca Torella. Teren ten był dotychczas bardzo mało zbadany i tylko raz przetranswersowany w całości pomiędzy Recherchefjordem a Hornsundem w r. 1918 przez norweską wyprawę topograficzną Hoela i Røviga, która w jego wnętrzu za-

łożyła kilkanaście punktów triangulacyjnych na stosunkowo łatwo dostępnych i na ogół niewysokich wzniesieniach. Kilka wybitniejszych szczytów zdobyły wypadły polskich wypraw z lat 1934 i 1959, działających w sąsiednich obszarach (Raudfjellet 1014 m — H. Mogilnicki 1934, Supanberget 1100 m — H. Mogilnicki i S. Siedlecki 1934, Zittelberget 1192 m — M. Bała, J. Stryczyński i J. Warteresiewicz 1959).

Działalności wyprawy Koła Poznańskiego sprzyjały bardzo dobre tego lata warunki pogodowe — duża ilość dni słonecznych, mało opadów i wiatrów. W czasie dwóch większych, wielodniowych akcji (21—27 VII, 10—22 VIII) i szeregu mniejszych wypadów przebyto niemal całą Ziemię Wedela Jarlsberga od Bellsundu i fiordu Van Keulen na północy (77°36'N) do Hornsundu na południu (Wilczekodden — 76°59'N) i od Ostra Bramatoppen na wschodzie (16°E) do Döltertoppene na zachodzie (14°24'E). Wyprawa rozwiązała większość ważniejszych problemów na tym terenie, zdobywając tu 36 szczytów (25 pierwszych wejść). Niektóre z tych wejść, szczególnie połączone z trawersowaniem szczytów, chociaż dokonywane z reguły najłatwiejszymi drogami, były przedsięwzięciami o sporych trudnościach, niemal zawsze w niezwykle kruchym terenie. Ta kruchość uniemożliwiła też szerszą działalność sportową, ograniczając ją do paru wejść ścianami, głównie lodowymi. Jedynym poważniejszym sukcesem sportowym było trawersowanie połowy grani łańcucha Sofiekammen od Gnaalberget do Wienertinden (zespół 6-osobowy).

W terenie nawiązano do działalności poprzednich wypraw polskich: na wschodzie — wyprawy z r. 1934, na południu — wypraw II Międzynarodowego Roku Geofizycznego i wyprawy KW z r. 1959. Sporządzono obszerną i szczegółową dokumentację fotograficzną wnętrza Ziemi Wedela Jarlsberga. Spośród pierwszych wejść na szczególne wyróżnienie zasługują: Döltertoppene, wierzchołki północno-wschodni (764 m) i zachodni (794 m), trawersowanie; Hermenlinberget północny (985 m) i główny (1064 m), trawersowanie; Edmannberget (1036 m), trawersowanie; szczyt bez nazwy 1009 m; Sausureberget (1039 m), trawersowanie; Helhornet (1015 m); Stanisławskikammen (970 m); Ostra Bramatoppen (1033 m), trawersowanie; Klockmannfjellet (933 m) — wejście 2 drogami, trawersowanie; Plomben (831 m), trawersowanie; Hoggtanna (912 m); Öksegg (910 m); Prinsessetoppen (763 m), trawersowanie.

W sumie, łącznie z pobytem w Longyearbyen i działalnością w Ziemi Nordenskjölda, uczestnicy wyprawy weszli na 46 szczytów

(59 wejść szczytowych), z których 27 było po raz pierwszy zdobytych przez człowieka. Na 42 szczytach byliśmy pierwszymi Polakami. Przemierzono ponad 40 lodowców. Przeciętna długość tras przebytych przez poszczególnych uczestników w terenie lodowcowym i wysokogórskim wynosi 450—500 km. Osiągnięciami swymi wyprawa umocniła przodującą pozycję Polski w eksploracji alpinistycznej południowego Spitsbergenu.

Kronika działalności

Do — J. Dobrogowski
Dr — A. Drogowski
G — A. Gąsiorowski
K — P. Kintopf
M — J. Michejda
Sch — R. W. Schramm
Str — J. Stryczyński
Wo — T. Wojtera
Wr — W. Wróć
Z — St. Zierhoffer
I w. — pierwsze wejście
I p. w. — pierwsze polskie wejście

27 VI wyjazd z Poznania do Świnoujścia, skąd promem do Ystad i pociągiem do Sztokholmu. 28 i 29 VI kolejka do Narwiku, skąd 30 VI autobusem do Tromsø. 2 VII z Tromsø na SS „Lyngen” na Spitsbergen.

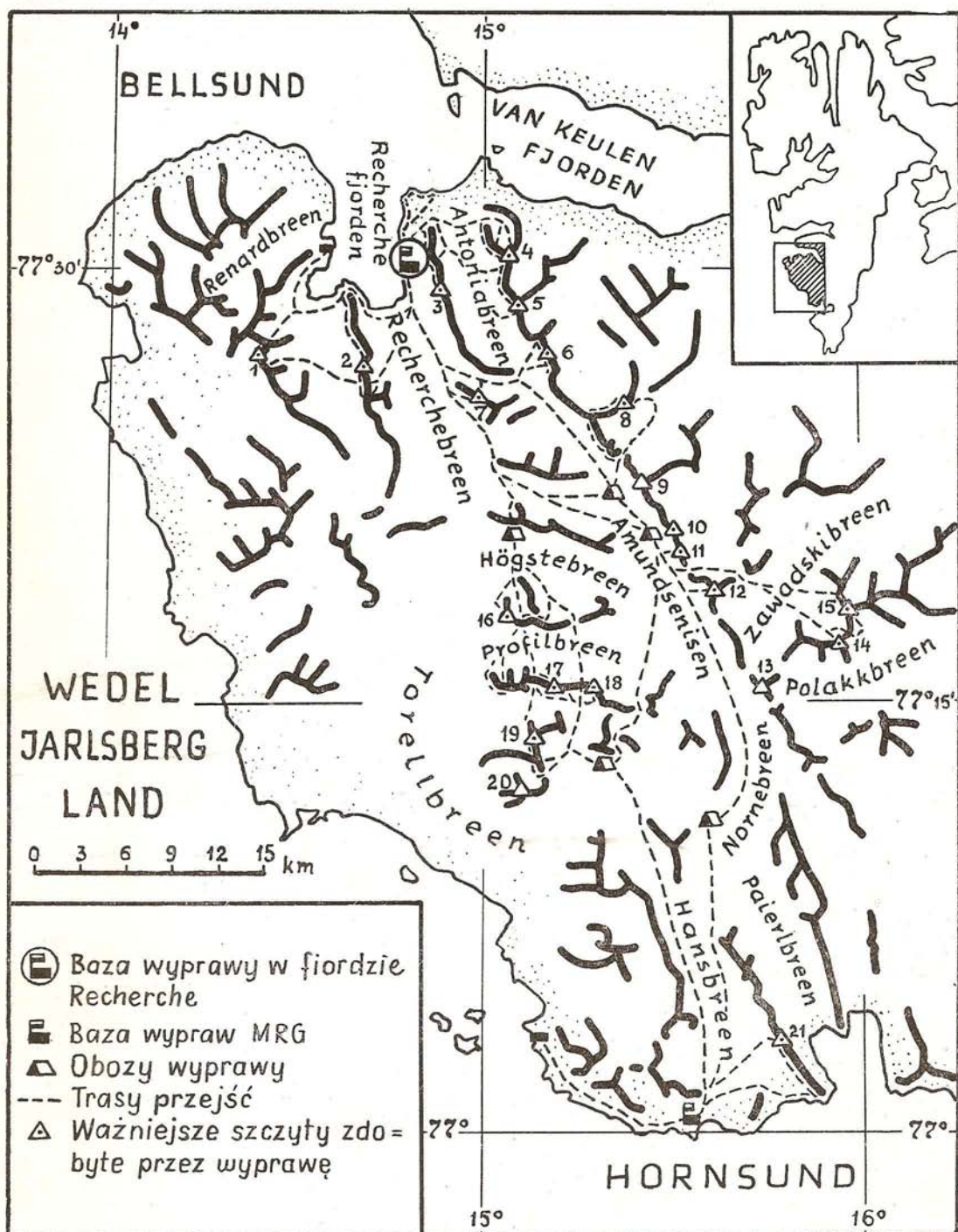
5 VII próba wpłynięcia do Hornsundu. W nocy z 5 na 6 VII przybycie do Longyearbyen, gdzie pobyt do 14 VII. Działalność w Ziemi Norden-skjöld:

6 VII Str, Wr i Z wchodzą na Trollsteinen (837 m).

8 VII Do, Dr, Str, Wo i Z oraz M i Sch przechodzą w górę Adventdalen do małego schronu u wylotu Helvetiadalen, skąd pierwsza piątka rusza dalej do schronu na Brentskardet. 9 i 10 VII M i Sch wchodzą na Arctowskifjellet (973 m, I p.w.), po czym przez Arctowskibreen, De Gerdalen i Tobredalen dochodzą do Fangenbreen. Tym lodowcem w padającym śniegu udają się na szczyt 871 m (I w.), po czym przez Tellbreen, Altbreen i Koslaadalen wracają do Longyearbyen. Dr, Str, Wo i Z wchodzą przez Tronisen na Tronfjellet (1047 m, I p.w.), a następnie na

Do mapki obok:

1. Döltertoppene (794 m)
2. Palanderfjellet (725 m)
3. Magnethögda (805 m)
4. Berzelustinden (1205 m)
5. Hermelinberget (1064 m)
6. Erdmannberget (1036 m)
7. Dolomittfjellet (886 m)
8. Sausureberget (1039 m)
9. Zittelberget (1192 m)
10. Supanberget (1100 m)
11. Helhornet (1015 m)
12. Stanisławskikammen (970 m)
13. Kopernikufjellet (1033 m)
14. Armstolen (952 m)
15. Ostra Bramatoppen (1033 m)
16. Klockmannfjellet (933 m)
17. Plomben (831 m)
18. Hoggtanna (912 m)
19. Öksegg (910 m)
20. Raudfjellet (1014 m)
21. Wienertinden (925 m)



Rejon działania wyprawy (objaśnienia obok).

Opracował i rysował: Ryszard W. Schramm

szczyt 967 m (I w.), skąd przez Drönbreen i Brentskardet wracają do Longyearbyen. W tym samym czasie G, K i Wr przechodzą przez Sverdruphamaren, Nordenskjöldfjellet (1050 m) i Teitberget (wszystko I p.w.) do schronu w Fardalen, skąd przez Endalen wracają do Longyearbyen.

13 VII Do i Wo przechodzą grań dokoła Longyeardalen: Sverdruphamaren — Nordenskjöldfjellet — Teitberget — Lars Hjerthafjellet (878 m, I p.w.) — Trollsteinen.

15 VII wypłynięcie z Longyearbyen na MS „Nordsyssel”. 16 VII ponowna próba wejścia do Hornsundu, zakończona odwrotem po kilkunastu godzinach zmagania z lodami. Wieczorem wylądowanie wyprawy na wschodnim wybrzeżu Rechercheffjorden. Tutaj pobyt do 23 VIII i działalność w Ziemi Wedela Jarlsberga. Baza zostaje założona w baraku po poszukiwaniach górniczych z r. 1905.

17—18 VII G, K i Wr trawersują dolną część Recherchebreen i przez Chamberlindalen i Crammerbreane wchodzi na Döltertoppane, zdobywając 2 najwyższe wierzchołki masywu: północno-wschodni (764 m, I w.) i zachodni (794 m, I w.); w drodze powrotnej K wchodzi samotnie na Palanderfjellet (725 m). Do, Dr, Str i Z przechodzą grań Observatoriefjellet (565 m) — Solhögda (663 m) — Palanderfjellet (725 m, wszystko I p.w.), opuszczając od wschodu dolną część Recherchebreen. M, Sch i Wo podchodzą w górę Recherchebreen i Dolomittpasset i przetraversowawszy górną część Antoniabreen osiągają grań między Hermelinberget i Erdmannberget, po czym trawersują Erdmannberget (1036 m, śnieżno-lodowa grań, I w.) i wchodzą północną granią na szczyt 1009 m (I w., nieco

trudno). Wracają przez Dolomittpasset i Recherchebreen.

18—19 VII o. wiedziny S. Siedleckiego z 2 asystentami.

19 VII Do, Str i Z robią północną ścianę Dolomittfjellet (886 m, I p.w., droga trudna, śnieżno-lodowo-skalna). Próba directissimi załamuje się w nadzwyczajnym trudnym i b. kruchym terenie. Wracają 20 VII.

Akcja 21—27 VII:

21 i 22 VII G, Dr, K, M, Sch, Wo i Wr przechodzą w górę Recherchebreen, przekraczając spływające do niego lodowce Tverrbreen i Björnbreen i przez przełęcz w łańcuchu Gothankammen między szczytami 664 i 775 („Chalupafjellet I i II”) docierają na Högstebreen, gdzie pod ścianami Gothankammen zakładają obóz. Stąd 23 VII cała grupa wchodzi na Klockmannfjellet (933 m, I w.); Dr, M, Sch i Wo północno-zachodnim lodowcem, G, K i Wr — północną skalną granią (dość trudno). Zejście długą kruchą południowo-wschodnią granią (nieco trudno) na przełęcz pod turnią 760 m i z niej na Klockmannbreen. Stąd Sch i Wo wchodzi jeszcze na zachodni i środkowy wierzchołek Tustfjellet (760 m, ok. 860 m, I w.) i wracają przez Pjuski-sen.

25 VII G, K i Wr trawersują Högstebreen, Klockmannbreen, Profilbreen i Skoddebreen i przechodząc po drodze 2 przełęcze docierają pod Oksegge (910 m), którą atakują od północy. Próba załamuje się w niezwykle kruchym terenie. Sch i Wo tą samą drogą podchodzą w kilka godzin później na drugą przełęcz (w łańcuchu Tanngarden), skąd zachodnią granią zdobywają szczyt Plomben (831 m, I w.) i schodzą jego wschodnią granią (7 godz., dość trudno, nadzwyczaj kruchy). Następnie 26 VII przez Skoddebreen docierają pod zachodnią ścianę Hoggtannu (912 m), wchodzą nią po śniegu i lodzie na południową grań i nią ok. 250 m dość trudno na szczyt (I w.). Powrót do obozu po 33 godzinach. 26 i 27 VII grupa wraca w 2 partiach do Rechercheffjorden.

W tym samym czasie 22 VII Do, Str i Z przechodzą przez Recherchebreen, Dolomittpasset, Tverrbrepasset i Björnbrepasset pod Zittelberget, gdzie rozbijają namiot. Stąd 23 i 24 VII idą granią przez Klieselnutane (934 m, I w.) i Pukkelen (993 m, I w.) na Sausureberget (1039 m, I w., pod koniec trudno), skąd schodzą na Sveisarfonna i przez Nuppasset wracają do namiotu. 25 VII zdobywają od zachodu śnieżno-lodowym stromym zboczem Helhornet (1015 m, I w.), a następnie w skalnej dość trudnej wspinaczce — Stanislawskikammen (970 m, I w.). 26 VII wracają do Rechercheffjorden.

29 VII Do, Dr, M, Str i Z po przetraversowaniu Antoniabreen i Blümckebreane wchodzą północną lodową ścianą na Berzelustinden (1205 m). W drodze powrotnej Do i Str trawersują Okernuten (717 m, I p.w.). W tym samym czasie Sch i Wo przebywają grań Berzeliusseggen (1049 m, I w.) — Berzelustinden — Hermelinberget północny (985 m, I w.) i główny (1064 m, I w.) i przez Antoniabreen wracają do bazy.

29 i 30 VII K i Wr wchodzą północną lodową ścianą na Berzeliusseggen, a stąd granią na Berzelustinden i wracają przez Okernuten.

31 VII Wr wchodzi samotnie na Okernuten, skąd granią na Magnethögda (805 m, I w.).

2 VIII Str przebywa samotnie grań Marja Taresiatoppen (633 m, I p.w.) — Jarnfjellet (696 m, I p.w.) — Okernuten — Magnethögda.

3—9 VIII okres gorszej pogody. W pierwszych dniach oczekiwanie na ewentualną możliwość przejazdu statkiem Norsk Polarinstitut do Hornsundu.

Zejście z Erdmannberget.

Fot. Jan Michejda





Zejsście z Klockmannfjellet. W dole Profilbreen. Na drugim planie z lewej Hoggtanna, w środku Plomben. W dali (za Plomben) Hornsundtind.

Fot. Ryszard W. Schramm

Akcja 10–22 VIII:

10–11 VIII Do, K, M, Str, Wr, Z, Sch i Wo przechodzą Recherchebreen i Björnibreen i rozbijają namioty na Bleikskallpasset pod zachodnią ścianą Supanbergetu.

Stąd Do, K, M, Str, Wr i Z przechodzą 11–12 VIII przez Plateau Amundsena i Nornbreen pod Klatten, gdzie rozbijają obóz, a 13 VIII w mgłę przechodzą przez Hansbreen i docierają do bazy wypraw M.R.G. w Isbjörnhamna (Hornsund). 14 VIII odwiedza Hornsund „Nordsyssel” z zastępcą gubernatora, Bechmanem, i dyrektorem Norsk Polarinstitut, Gjelsvikiem na pokładzie. 15–16 VIII nasza szóstka przechodzi połowę grani łańcucha Sofiekammen: Gnaalberget (780 m) — Kamkrona (767 m, I w.) — Prinsessetoppen (763 m, I w.) — Wienerfjenden (925 m). Łącznie 5 km, 17 godzin wspinaczki, nadzwyczaj trudno.

14–15 VIII Sch i Wo przechodzą przez przełęcz między Staszefjellet i Flinthornet i dalej przez Godthaappasset na Zawadzkiibreen. Po przetranszowaniu tego lodowca wchodzi przez Siedleckibreen na przełęcz między Waweltoppen i Ostra Bramatoppen, skąd północno-zachodnim stromym lodowym zboczem osiąga wierzchołek Ostra Bramatoppen (1033 m, I w.). Ze szczytu schodzą na Wilnobreen, skąd przez przełęcz między Ostra Bramatoppen i Armstolen („Ostra Brama”) przechodzą na Siedleckibreen i wchodzi od północnego zachodu na Armstolen (952 m, I w.). 15 VIII wieczorem Sch wchodzi samotnie na Supan-

berget (1100 m, III w.). 16 VIII Sch i Wo przechodzą przez Snökletpasset, Profilbreen, Salisen i przełęcz między Rastknausane i Steinsalen na wschodni lodowiec Torella, gdzie rozbijają namiot pod ostrogą Rastknausane. 17 VIII przez Hansbreen przechodzą do Isbjörnhamna.

17–18 VIII Do, K, M, Str, Wr i Z odwiedzają „podbazę” wypraw M.R.G. w Hyttevika.

19 VIII Do, K, M, Str, Wr i Z wracają z Isbjörnhamna do namiotów pod Klatten, a Sch i Wo do wschodni lodowiec Torella. 20 VIII pierwsza szóstka przechodzi przez Nornbreen i Plateau Amundsena, 21 VIII wraca do Recherchefjorden.

Sch i Wo wieczorem 20 VIII przechodzą na Raudfjellbreen. 21 VIII wchodzi długą południową granicą na Öksega (910 m, I w., nieco trudno, ekspozycja). Następnie przez Rastisen, Skoddebreen, przełęcz między Hoggtanną i Tannsteinen, Profilbreen, przełęcz między Svingegga i Tustfjellet (b. strome zbocze lodowe), Pjuskisen i Högstebreen docierają na miejsce obozu z 22–26 VII, skąd po odpoczynku wracają 22 VIII do Recherchefjorden. Całość przejścia z lodowca Torella dokonano w ciągu 44 godzin, w tym 4 godziny snu.

W nocy z 23 na 24 VIII załadowanie wyprawy na MS „Lyngen” i wypłynięcie z Recherchefjorden. 26 VIII Tromsø. 27 VIII Narvik i wyjazd pociągami do Luleå. 28 VIII zaokrętowanie na MS „Chemik”. 31 VIII przybycie do Świnoujścia.

Osiągnięcia wyprawy

NORDENSKJÖLD LAND

1. Sverdruphamaren, ok. 460 m. 2 wejścia (I p.): Gąsiorowski, Kintopf i Wróż; Dobrogowski i Wojtera.
2. Nordenskjöldfjellet, 1050 m. 2 wejścia (I p.): Gąsiorowski, Kintopf i Wróż; Dobrogowski i Wojtera.
3. Teltberget, ok. 1020 m. 2 wejścia (I n.): Gąsiorowski, Kintopf i Wróż; Dobrogowski i Wojtera.
4. Lars Hjerthafjellet, 878 m (I p. w.): Dobrogowski i Wojtera.
5. Trollsteinen, 837 m. 2 wejścia: Stryczyński, Wróż i Zierhoffer; Dobrogowski i Wojtera.
6. Gruvefjellet, 472 m: Stryczyński, Wróż i Zierhoffer.
7. Aretowskifjellet, 973 m (I p. w.): Michejda i Schramm.
8. Szczyt bez nazwy, 871 m (I w.): Michejda i Schramm.
9. Tronfjellet, 1047 m (I p. w.): Drogowski, Stryczyński, Wojtera i Zierhoffer.
10. Szczyt bez nazwy, 967 m (I w.): Drogowski, Stryczyński, Wojtera i Zierhoffer.

WEDEL JARLSBERG LAND

11. Döltertoppene północno-wschodni, 764 m (I w.): Gąsiorowski, Kintopf, Wróż.
12. Döltertoppene zachodni, 794 m (I w.): Gąsiorowski, Kintopf i Wróż.
13. Observatorfjellet, 565 m (I p. w.): Dobrogowski, Drogowski, Stryczyński i Zierhoffer.
14. Solhögda, 663 m (I p. w.): Dobrogowski, Drogowski, Stryczyński i Zierhoffer.
15. Palanderfjellet, 725 m. 2 wejścia (I p. w.): Dobrogowski, Drogowski, Stryczyński i Zierhoffer; Kintopf.
16. Maria Teresiatoppen, 635 m (I p. w.): Stryczyński.
17. Jarnfjellet, 696 m (I p. w.): Stryczyński.
18. Okernuten, 717 m. 4 wejścia (I p. w.): Dobrogowski i Stryczyński; Kintopf i Wróż; Wróż; Stryczyński.
19. Magnethögda, 805 m. 2 wejścia (I p. w.): Wróż; Stryczyński.
20. Dolomittfjellet, 886 m (I p. w.): Dobrogowski, Stryczyński i Zierhoffer.
21. Berzeliussegene, 1049 m. 2 wejścia (I w.): Schramm i Wojtera; Kintopf i Wróż.

22. Berzeliusstinden, 1205 m. 3 wejścia: Dobrogowski, Drogowski, Michejda, Stryczyński i Zierhoffer; Schramm i Wojtera; Kintopf i Wróż.
23. Hermelinberget północny, 985 m (I w.): Schramm i Wojtera.
24. Hermelinberget główny, 1064 m (I w.): Schramm i Wojtera.
25. Erdmannberget, 1036 m (I w.): Michejda, Schramm i Wojtera.
26. Szczyt bez nazwy, 1009 m (I w.): Michejda, Schramm i Wojtera.
27. Pukkelen, 993 m (I w.): Dobrogowski, Stryczyński i Zierhoffer.
28. Sausureberget, 1039 m (I w.): Dobrogowski, Stryczyński i Zierhoffer.
29. Kieselnutane, 934 m (I w.): Dobrogowski, Stryczyński i Zierhoffer.
30. Supanberget, 1100 m (III w.): Schramm.
31. Helhornet, 1015 m (I w.): Dobrogowski, Stryczyński i Zierhoffer.
32. Stanisławskikammen, 970 m (I w.): Dobrogowski, Stryczyński i Zierhoffer.
33. Armstolen, 952 m (I w.): Schramm i Wojtera.
34. Ostra Bramatoppen, 1033 m (I w.): Schramm i Wojtera.
35. Klockmannfjellet, 933 m. 2 wejścia (I p.): Drogowski, Michejda, Schramm i Wojtera; Gąsiorowski, Kintopf i Wróż.
36. Tustfjellet zachodni, 760 m (I w.): Schramm i Wojtera.
37. Tustfjellet środkowy, ok. 860 m (I w.): Schramm i Wojtera.
38. Fortanna północno-zachodni, 646 m (I w.): Drogowski i Michejda.
39. Fortanna zachodni, ok. 730 m (I w.): Drogowski i Michejda.
40. Plomben, 831 m (I w.): Schramm i Wojtera.
41. Hoggta, 912 m (I w.): Schramm i Wojtera.
42. Öksegg, 910 m (I w.): Schramm i Wojtera.
43. Gnaalberget, 780 m (IV w.): Dobrogowski, Kintopf, Michejda, Stryczyński, Wróż i Zierhoffer.
44. Kamkrona, 769 m (I w.): Dobrogowski, Kintopf, Michejda, Stryczyński, Wróż i Zierhoffer.
45. Prinsessetoppen, 763 m (I w.): Dobrogowski, Kintopf, Michejda, Stryczyński, Wróż i Zierhoffer.
46. Wenertinden, 925 m (V w.): Dobrogowski, Kintopf, Michejda, Stryczyński, Wróż i Zierhoffer.

RYSZARD WIKTOR SCHRAMM

400 lat taternictwa

Wiele i u nas pisano o 100-leciu zdobyciu Matterhornu, natomiast przez nikogo nie zauważone minęło 400-lecie polskiej turystyki, polskiego taternictwa kobiecego, i taternictwa w ogóle (wycieczka Beaty Łaskiej w Tatry w dniu 11 VI 1565). Za dwa lata czeka nas druga, równie ważna rocznica: 150-lecie alpinizmu polskiego (wejścia A. Malczewskiego na Aiguille du Midi i na Mont Blanc). Warto o tym przypom-

nieć już teraz, by i tego jubileuszu nie przegapić. Kto ciekaw szczegółów o Malczewskim niech sięgnie do cennego artykułu B. Chwaścińskiego w „Wierchach” r. 1963, s. 86—118. W tym samym piśmie znajduje się też omówienie pierwszej znanej wycieczki w Tatry — Beaty z Kościeleckich Łaskiej (artykuł J. Nyki, r. 1960, s. 78—87). Tradycje dalekie i piękne — możemy być z nich naprawdę dumni!

Aiguille Verte w zimie

W dniach od 9 do 13 marca 1965 r. zespół Klubu Wysokogórskiego w składzie Eugeniusz Chrobak, Maciej Gryczyński, Jerzy Michalski, Jan Surdel i Ryszard Szafirski dokonał I zimowego przejścia drogi Contamine'a na północnej ścianie Aiguille Verte w Alpach francuskich. „Dieses Unternehmen zählt zu den bedeutendsten Winterfahrten in der Montblanc-Gruppe überhaupt” — napisał o tym wyczynie „Alpinismus” (nr 7/1965 s. 10)*.

Zespół opuścił Warszawę 5 III i przybył do Chamonix dnia 7 III przed południem. Mieszkanie wynajęto w Les Praz, przez cały czas pobytu korzystano z żywności przywiezionej z kraju, 2 członków grupy przez okres 2 tygodni stołowało się w ENSA. Sprzęt wspinaczkowy został częściowo wypożyczony z magazynu ZG KW.

Zespół wyjechał z planem zaatakowania filara Freney. Okazało się jednak, iż z powodu dużych opadów śniegu podejście pod ten cel jest niezwykle trudne i niebezpieczne. Amerykanin J. Harlin, który planował osiągnięcie podstawy filara przez szczyt Mont Blanc, wycofał się z wierzchołka, straciwszy na samo dojście z Aiguille du Midi 2 dni, zaś R. Desmaison, również noszący się z zamiarem przejścia filara, zawrócił z Col de la Fourche. W tych warunkach postanowiono zmienić plan i zaatakować drogę Contamine'a — stosunkowo bezpieczną na wypadek załamania pogody.

Aiguille Verte (4121 m) wznosi się w grani oddzielającej dolinę Argentièrre od Mer de Glace. Po wojnie Polacy zetknęli się z nią już w r. 1957. Zespół J. Mitkiewicz, M. Stefański i A. Wilczkowski przeszedł wówczas kuluar Couturiera i w fatalnych warunkach pogodowych zszedł „kuluarem Y” (opis: „Burza nad Alpami” 1958, s. 139—157). Północna ściana tego szczytu ma 1200 m wysokości i opada ku lodowcowi Argentièrre. Z lewej i z prawej — patrząc *en face* — obejmują ją kuluary Couturiera i Cordie-

ra. Środek ściany składa się z dwu charakterystycznych części: dolnej, ok. 600 m wysokości, stanowiącej prawie pionową skalną cistość o kształcie trójkąta, i górnej, lodowośnieżnej o łagodniejszym już nachyleniu. Droga *directe nord* wiedzie tymi dwiema formacjami i jest najlogiczniejszym rozwiązaniem ściany. Przeszli ją jako pierwsi w sierpniu 1962 r. A. Contamine, P. Labrunie, J. Martin i G. Payot (opisy: „La Montagne” 2/1963 s. 2—9, „Alpinismus” 3/1963 s. 28—32). Pierwszego powtórzenia dokonali 30 VII 1963 Polacy J. Potocki, L. Saduś L. Utracki i R. Zawadzki („Taternik” 1—2/1964 s. 21—22). Trzecim z kolei przejściem było nasze przejście zimowe.

W dniu 9 III wyjechaliśmy kolejką na Grands Montets, skąd trawersem pod ścianami osiągnęliśmy początek drogi. Wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 10,30. Pierwszy dzień zajęło nam pokonanie spiętrzenia ściany ok. 150 m wysokości. Warunki wspinaczkowe okazały się bardzo trudne: było

Północna ściana Aiguille Verte z uproszczoną trasą drogi Contamine'a. Wyraźnie zaznacza się podział na część skalną i lodowo-śnieżną.



* „To przedsięwzięcie należy do najwybitniejszych przejść zimowych w grupie Mont Blanc w ogóle.”

dużo świeżego niezwiązanego śniegu (opady trwały tydzień), partie skalne pokrywał twardy naciekowy lód. Pierwszy biwak był najcięższy z wszystkich — siedzieliśmy niewygodnie, rozrzućeni w promieniu 15 m. Następnego dnia osiągnęliśmy duże pole lodowośnieżne, gdzie na przestrzeni 2 wyciągów teren staje się nieco łagodniejszy. Pole wyprowadza pod spiętrzenie skalne, pod którym następuje trawers w prawo do pionowego komina, zakończonego przewieszką (lód, skała). Po opuszczeniu komina znaleźliśmy niewielką lodową platformkę, na której po 2-godzinym rąbaniu w lodzie rozbiliśmy wygodny biwak.

Trzeciego dnia wspinaczki (11 III) przeszliśmy wprost w górę drugie pole lodowe, a następnie skierowaliśmy się lodowoskalnym terenem skośnie w lewo w górę. Droga nasza wiodła teraz mniej więcej równolegle do ostrza filaru i na lewo od przebiegu trasy letniej. Na wariant ten zdecydowaliśmy się, ponieważ wejście na ostrze w warunkach, jakie panowały, było trudne do pomyślenia. Z przygotowaniem pod wieczór miejsca na biwak powtórzyła się sytuacja z dnia poprzedniego. Wyrąbanie dwu platfo-

remek w twardym lodzie zajęło nam całe 2 godziny. Były one usytuowane jedna nad drugą i zapewniły nam znaczną wygodę.

Czwartego dnia (12 III) pokonaliśmy wprost w górę zacięcie. Krótki trawers w prawo wyprowadził nas na ostrze filara, gdzie trudności techniczne były co prawda mniejsze, za to niezwiązany śnieg wymagał ustawicznie napiętej uwagi i dużej ostrożności przy posuwaniu się naprzód. Ostrze filara jest najpierw strome, a potem przechodzi w poziomą grań, która z kolei wra-
sta w strome pole lodowe. W jego środku znajduje się efektowny serak, pod którym ułożyliśmy wygodne stanowisko. Stąd trawersem w lewo, a następnie w górę otwartą lodową ścianą osiągnęliśmy wspaniałe lodowe plateau, na którym zdecydowaliśmy się rozbić czwarty biwak (nachylenie pół lodowych 45–55°).

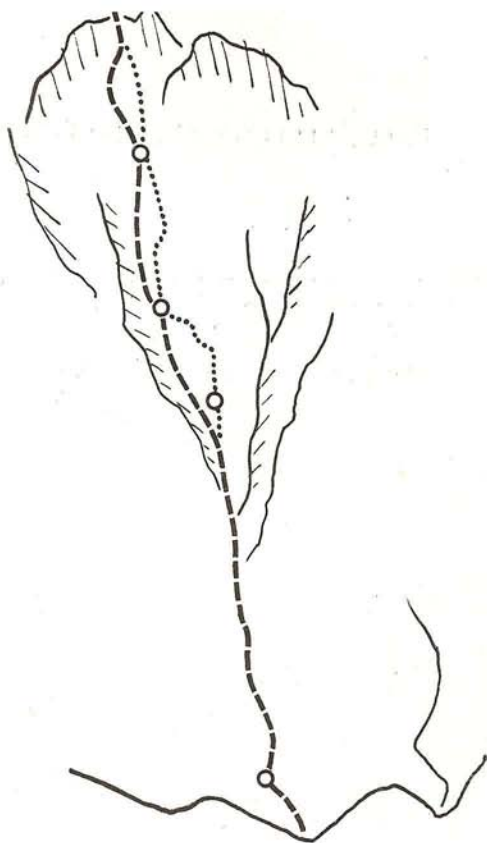
Piątego dnia wspinaczki (13 III) pokonaliśmy tunelem niezwykle oryginalną szczelinę lodową, a potem strome pola lodowe (nachylenie nadal rzędu 45–55°), pokryte na ogół dobrym zmarzniętym śniegiem. Szczyt osiągnęliśmy o godzinie 10 przy ładnej pogodzie i doskonałej widoczności. Jako drogę zejściową zdecydowaliśmy się obrać kuluar Whympera. W jego górnej części

Strome pola śnieżne w dolnej partii ściany. Wspina się M. Gryczyński.

Fot. Jan Surdel



Schemat drogi Contamine'a. Linia kropkowaną oznaczono zimowe warianty polskie. Kółeczka — biwaki.



warunki śniegowe były korzystne, niżej natomiast groziły lawiny, dlatego też zjeżdżaliśmy z haków, asekurując się. Po przemocowaniu w schronisku Couvercle, 14 III zeszliśmy do Chamonix.

Pogoda przez cały czas wspinaczki była bardzo dobra. Płytkie załamanie, połączone z 5-centymetrowym opadem śniegu, wystąpiło jedynie raz — w nocy z 12 na 13 marca. Natomiast warunki wspinaczkowe trzeba uznać za bardzo ciężkie. Lód był twardy, naciekowy, zaś śnieg nie związany z podłożem. W dolnej części ściany nękały nas częste lawinki pyłowe, stręcane przez wiatr. Orientacja w ścianie jest raczej trudna, a to ze względu na jej rozległość i brak wyraźnych formacji. W dolnym odcinku nagromaczenie trudności jest bardzo duże. Opis drogi otrzymaliśmy od zdobywców, jednakże szliśmy niemal przez cały czas własnymi wariantami (por. szkic), co wynikało z konieczności dostosowania się do aktualnych warunków w ścianie. Żadnych haków ani śladów z poprzednich przejść nie napotkaliśmy. Łącznie spędziliśmy w ścianie 100 godzin, z tego ok. 40 przypada na samą wspinaczkę.

JERZY MICHAŁSKI

Rozwiązanie problemu zimowego drogi Contamine'a na północnej ścianie Aiguille Verte należy uznać za wynik bardzo dobry. Pozytywne opinie wyraziły o nim prasa, radio i telewizja krajów alpejskich. Obszerne materiały zamieściła „Le Dauphiné Libéré”. Gratulacje złożyli zespołowi m. in. tacy alpinści francuscy, jak J. Franco,

G. Rebuffat, A. Contamine i L. Terray. Bogato ilustrowaną relację z przejścia pióra J. Surdela zamieścił miesięcznik „Alpinismus” (nr 7/1965, s. 10—11), w kraju kilka artykułów opublikował E. Chrobak (m. in. „Wieczór” 13 VI 1965 i M. T. „Światowid” 30 V 1965, s. 8—9).

Red.

Zima 1964/1965 w Tatrach

Przejście na Aiguille Verte było wydarzeniem nr 1 polskiego alpinizmu w sezonie zimowym 1964/1965. W całych Alpach największe poruszenie wywołał wyczyn W. Bonattiego — poprowadzenie nowej drogi na północnej ścianie Matterhornu, w zimie i w dodatku samotnie (18—22 II 1965).

W Tatrach sensacji tej miary — oczywiście z zachowaniem odpowiednich proporcji — nie mamy do odnotowania, a sezon — jak stwierdza L. Saduś w „Taterniku” 7/1965 — należy zaliczyć do „najgorszych po wojnie pod względem jakości i ilości przejść”.

Po polskiej stronie najpoważniejszym chyba osiągnięciem było I zimowe przejście drogi Uchmańskiego i Wachowicza na Mnichu wraz z wariantem prostującym ją w dolnej części ściany (E. Osapowski i W. Stonawski, 12—15 III 1965). J. Potocki i S. Skierski dokonali pierwszych zimowych przejść na Zabim Mnichu (droga Wilczkowskiego) i wschodniej ścianie Dżurawej Turni (zob. s. 115).

Po słowackiej stronie Tatr wyróżniają się osiągnięcia taterników śląskich, J. Rudnickiego i A. Zyzaka. Są nimi 2 pierwsze zimowe przejścia w pn. urwiskach Jaworowego Rogu: drogi Hajdukiewiczza, AP VIII 19 i 20 (7—8 IV 1965) oraz drogi Worwy, AP VIII 24 (16 IV 1965). Dwaj członkowie Koła Krakowskiego, A. Mróz i P. Tabakowski zapisali na swoje konto I zimowe przejście jednego z filarów w północnych stokach Pośredniego Wierzbku. Poznański obóz przy Popradzkim Stawie (marzec 1965) przyniósł kilka ciekawych powtórzeń, a także I zimowe przejście zachodniego komina Pośredniej Gankowej Przełazki (A. Gąsiorowski, P. Kintopf, W. Wróć i S. Zierhoffer). Taternicy zakopańscy dokonali m. in. I polskich zimowych przejść środka północnej ściany Kieżmarskiej Kopy (Z. Czarniak i J. Olszewski, 7 IV 1965) oraz Jewej części południowo-wschodniej ściany Małej Szarpanej Turni (J. Flach i J. Olszewski, 29 IV 1965).

Porachunki z latem

Jerzy Jagodziński

Pogoda, tak zwykle w Tatrach kapryśna, w letnim sezonie 1965 właściwie nie sprawiała niespodzianek: lato beznadziejnie bite 10 tygodni, można powiedzieć bez przerw. W czasie pierwszego turnusu obozów był tylko jeden dzień naprawdę pogodny — 29 lipca. Turnus drugi trafił na warunki odrobinę lepsze: przejaśnienia wystąpiły między 1 a 5 września. Powyżej 2000 m n.p.m. sypał śnieg (porównaj zdjęcie), powiększając i tak wyjątkowo rozległe w tym roku pola śnieżne pozostałe z zimy. Jest chyba zrozumiałe, że takie nasilenie opadów musiało wpłynąć na czas pobytu taterników w górach i oczywiście na osiągnięte przez nich wyniki sportowe.

Po naszej stronie Tatr działało tylko 10 obozów środowiskowych ze 108 uczestnikami, przynajmniej według nadesłanych do ZG KW sprawozdań. Po dwa letnie obozy zorganizowały Koła Warszawskie i Trójmiasto. Wyniki wspinaczkowe poszczególnych obozów wyrażają się średnio liczbą 15—20 przejść.

W Tatrach Słowackich miało obozować 10 grup w dwóch 3-tygodniowych turnusach i w 5 różnych dolinach. Na ogólną liczbę 140 zapowiadanych osób, na obozowiskach zgłosiło się tylko ok. 80. Są dwie istotne przyczyny, które na to wpłynęły: 1) komendy wojewódzkie MO ściśle egzekwowały 6-tygodniowy okres przygotowywania wkładów paszportowych, co zaważyło na frekwencji I turnusu (11—31 VII); 2) strona słowacka nie mogła zagwarantować dla KW miejsc w Tatrach w ostatnim tygodniu sierpnia, co spowodowało odpięcie kandydatów nie chcących czekać u podnóża gór na zwolnienie się miejsc w dolinach tatrzańskich. Drugi turnus trwał od 23 VIII do 12 IX. Przeciętny czas pobytu uczestnika na obozie w Tatrach Polskich wynosi tego lata 10 dni, zaś w Tatrach Słowackich — 16 dni.

Wyniki obozów na Słowacji są — mimo fatalnych warunków — dobre. Na podkreślenie zasługuje także udział naszych taterników w akcjach ratunkowych HS TANAP w miesiącu lipcu. Pierwsza z nich — uczestniczyli w niej członkowie Koła Lubelskiego KW — miała miejsce na Hinczowej Turni. Druga — w północnej ścianie Małego Kieżmarskiego Szczytu, w której 18 VII trzech członków obozu centralnego Klubu szybko dotarli do miejsca wypadku

i z rozszerzenia komina Stanisławskiego sprawnie opuścili na linach pozostałego przy życiu wspinacza czechosłowackiego. Jego zmarłego z wyczerpania partnera znieśli na cół ratownicy HS.

Ogólnie biorąc, wyniki sportowe lata 1965 nie są najgorsze, jednak poziomem nie dorównują osiągnięciom z lat 1962—64. Oprócz wyczerpywania się wielkich problemów, co jest oczywiste, wpływa na to fakt, że duża ilość taterników mających potencjalne możliwości pokonywania nowych dróg bawiła w tym roku w innych górach, przede wszystkim w Alpach. W doborze dróg można zauważyć tendencję do wyszukiwania problemów również w Tatrach Słowackich, gdzie na pewno pozostało jeszcze znacznie więcej do zrobienia, niż u nas. Nieliczni taternicy — głównie ze środowiska grotołazów — eksplorowali też wspinaczkowo Tatry Zachodnie (niekiedy metodą długotrwałych obłężeń).

Oto kilka ważniejszych pierwszych przejść — w porządku topograficznym i bez prewencji do kompletności listy:

Kazalnica Miętusia. Filarem pn. ściany: L. Nowicki i R. Rodziński, 9—17 IX 1965. VI, H3.

Świśtowy Mnich. (z Doliny Roztoki — nazwa proponowana przez zdobywców): A. Gierych, M. Nowicki, A. Skłodowski i J. Uszyński, 16 VII 1965. VI, H4.

Mniszek. Pn.-wsch. filarem: A. Gierych, M. Nowicki, A. Skłodowski i J. Uszyński, 7 VII 1965. VI, H3.

Pośredni Wierszyk. Pn. filarem: M. Nowicki, A. Skłodowski i J. Uszyński, 24 VII 1965. V.

Mięguszyński Szczyt. Prawym skrajem wsch. ściany: E. Chrobak i A. Trzaska, 20 VIII 1965. V+, H2.

Zabi Mnich. Pd.-wsch. kantonem głównego wierzchołka: M. Kozłowski i J. Potocki, 26 VI 1965. VI.

Czuba nad Zabimi Wrótkami. Wsch. ścianą: E. Chrobak, J. Kurczab i R. Szafirski, 3 IX 1965. V.

Gankowa Strażnica. Pn. filarem: A. Gierych, M. Nowicki, A. Skłodowski i J. Uszyński, 18—19 VII 1965. VI, H2.

Wielki Młynarz. Pn.-wsch. filarem: R. Kowalewski i S. Skierski, 16 IX 1965. VI, H3.

Gierlach. Pd.-zach. grzędą: W. Brewiński i A. Uznański, 6 VIII 1965. V.

Wielka Jaworowa Turnia. Środkiem pn. ściany: J. Kurczab i R. Szafirski, 9—10 IX 1965. VI.

Pośrednia Sobkowa Turnia. Środkiem pn. ściany: B. Gąsiorowska, J. Kurczab, L. Saduś i R. Szafirski, 7 IX 1965. V.

Ważniejsze powtórzenia też nie były liczne. Grupują się one na pn.-wsch. ścianie Kazalnicy, gdzie mamy obecnie komplet dróg należących do najtrudniejszych w Tatrach. Doczekało się też polskich przejść

parę ekstremalnych dróg w Tatrach Słowackich. Niektóre powtórzenia wniosły nowe interesujące warianty.

Grań Tatrz. Polskich (od Przełęczki pod Żabią Czubą do Wołoszyna): A. Heinrich, J. Hierzyk, A. Kuś i R. Zawadzki, czerwiec 1965.

Kazalnica. II przejście drogi Chrobaka i Heinricha (nowe warianty): K. Głazek i M. Pogorzelski, 6–8 VIII 1965.

Kazalnica. Droga Momatiuka (nowy wariant prostujący drogę w górnej części): E. Chrobak, K. Liszka, i S. Skierski, 22–24 IX 1965.

Kazalnica. Droga Momatiuka: K. Głazek i B. Jankowski, sierpień 1965.

Kazalnica. Wsch. filarem z wariantem wyprowadzającym wprost: M. Nowicki i A. Skłodowski, 8–9 VIII 1965; J. Gacek i P. Tabakowski, sierpień 1965.

Złota Ściana. I polskie przejście direttissimi: A. Marczak, M. Nowicki i J. Uszyński, 20 VIII 1965.

Mała Śnieżna Turnia. Zach. ściana drogą Piłką: Z. Czarniak i J. Olszewski, 25 VII 1965.

Mały Kieżmarski Szczyt. I polskie (IV letnie) przejście direttissimi pn. ściany: M. Kozłowski i P. Tabakowski, 23–24 IX 1965.

Wiele przejść lata 1965 cechował dobry styl, nie brak jednak również — głównie ze strony młodych „taterników” — przykładów nadmiernego zaufania, a właściwie zadufania w swoje umiejętności i kwalifikacje. Konsekwencją tego było porywanie się na drogi przerastające możliwości wspinacze, a w rezultacie wypadki lub „przygody” w ścianach, z których kilka warto dla przestrogi wymienić.

31 VIII przy opadzie deszczu i śniegu o godz. 10,30 M. Jägermann i A. Walewski rozpoczęli wspinaczkę tzw. kantem hakowym Zamarłej Turni. Zakończyła się ta zabawa, bo trudno nazwać inaczej niepoważne traktowanie całego przedsięwzięcia, na wysokości górnego trawersu. Kiedy tam dotarli, skończyło się światło dzienne(!), a ponieważ w ogóle nie znali ściany (tu już trudności II–III) — zaczęli wołać o ratunek. GOPR wybawił ich z opresji następnego dnia rano.

19 VIII zespół K. Bańkowski i S. Latek z Warszawy rozpoczął wspinaczkę zachodnią ścianą Żabiego Młucha. Prowadzący Bańkowski odpadł i wyrwawszy 4 haki, zawisł na haku stanowiskowym, 5 z kolei. Poranionego Bańkowskiego z oszołomionym Latkiem zdjęło ze ściany GOPR. I tutaj, podobnie jak w poprzednim wypadku, ujawniają się błędy świadczące o braku podstawowych kwalifikacji wspinaczkowych — tym razem umiejętności wbijania haków.

Do równie nieodpowiedzialnych wyczynów można zaliczyć podjętą przez J. Szarka i J. Wertensteina próbę przejścia północnej

ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu trudną i niebezpieczną drogą przez „Ucho”, na szczęście zakończoną odpadnięciem prowadzącego bez poważniejszych następstw już na pierwszym wyciągu. Trzeba dodać, że w przypadku Wertensteina miała to być pierwsza w ogóle jego droga w Tatrach Słowackich.

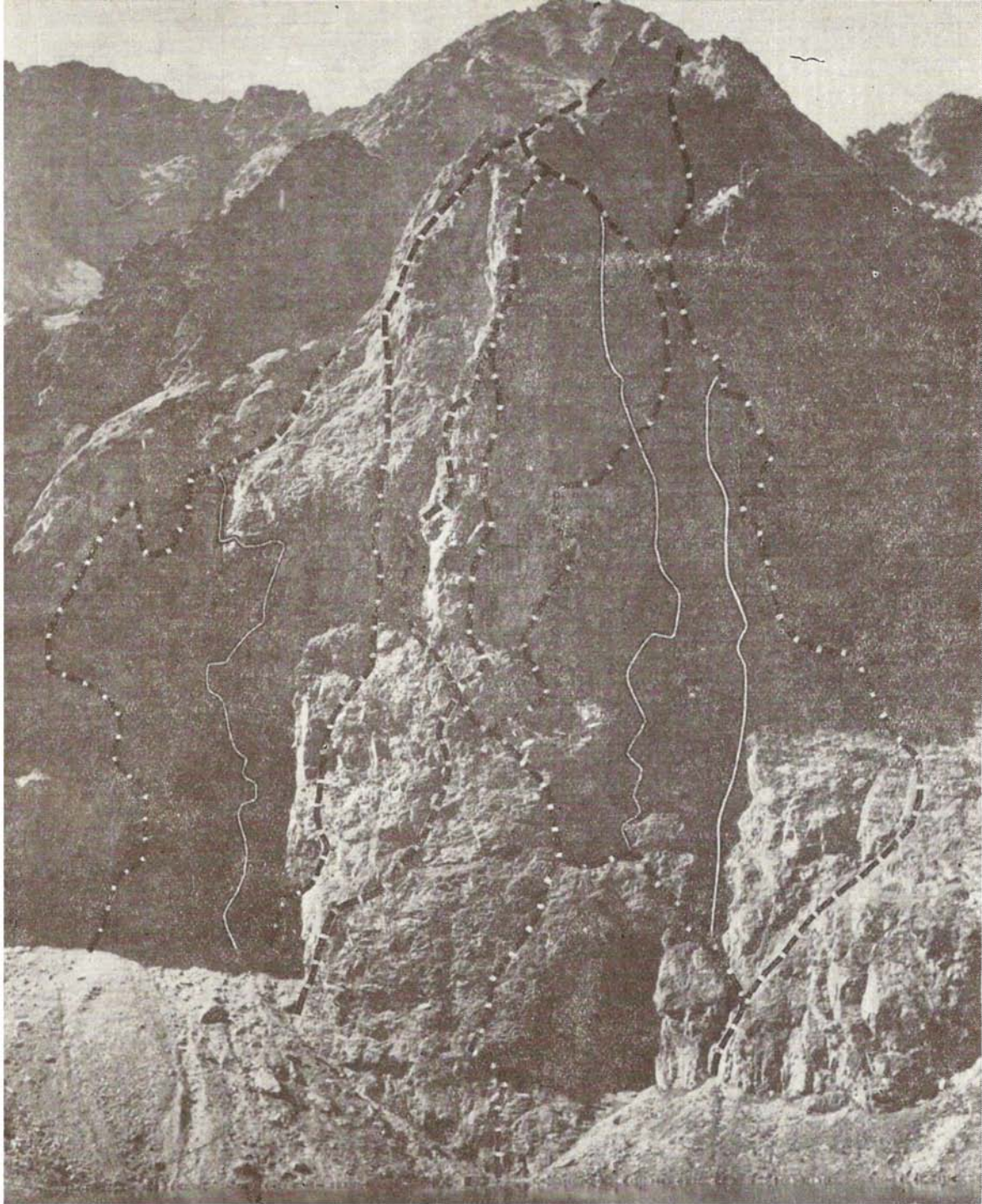
*

Wracając do pozytywów naszego bilansu, spróbujmy cały sezon letni ująć z grubsza w cyfry. Otóż łącznie w zorganizowanych przez Klub Wysokogórski grupach działało w Tatrach ok. 200 wspinaczy. Na podstawie obserwacji ruchu w dolinach słowackich można przyjąć, że indywidualnie przewinęło się przez nie w ciągu sezonu 50–100 taterników polskich, podczas gdy po północnej stronie bawiło ich ok. 300. Łącznie dawałoby to liczbę 500–600 członków KW. W porównaniu z rokiem zeszłym, kiedy ilość wspinających się w lecie taterników polskich szacowaliśmy na 600–700 osób, stanowiłoby to sumę nieco mniejszą, nadal jednak oscylującą wokół 50% wszystkich członków naszego Klubu. Jeśli wziąć pod uwagę wyżej wzmiankowane skrajności aury oraz brak ok. 100 taterników bawiących poza granicami kraju, zyskuje się potwierdzenie tezy o utrzymującej się dużej aktywności sportowej członków KW.



Takie było tatrzańskie lato 1965. Widok ze Światowego Szczytu na grań Jaworowych Turni i Lodowy. 15 sierpnia.

Fot. Ryszard Ziemak



Sieć dróg na północno-wschodniej ścianie Kazalnicy. I przejścia — licząc od lewej: 1. R. Berbeka i M. Gryczyński, 29 VII 1961; 2. J. Kurczab, S. Skierski i A. Skłodowski, 27-29 VII 1964; 3. D. Drost, L. Momatiuk i J. Olszewski, 10-14 VIII 1963; 4. J. Długosz i Cz. Momatiuk, 19-21 VII 1955; 5. E. Chrobak, A. Heinrich, J. Kurczab i K. Zdzitowiecki, 27 VI—9 VII 1962; 6. Z. Jurkowski, Cz. Momatiuk, A. Nowacki, A. Szurek i A. Wojnarowicz, 22 VII—2 VIII 1962; 7. E. Chrobak i A. Heinrich, 12-14 VI 1964; 8. A. Heinrich i M. Pogorzelski, 6-7 III 1964; 9. Cz. Łapiński i W. Paszucha, 31 VIII 1942. Opisy dróg 1, 4, 5, 6 i 9 zob. „Taternik” 1-2/1963, s. 37-43. Droga 2 — „Taternik” 3-4/1934, s. 112. Prawa połać ściany przecinają nie wrysowane drogi A. Heinricha i R. Zawadzkiego (22 VII 1962) oraz Z. Korosadowicza, A. Pochwałskiego i J. Staszla (18 VIII 1934).

Fot. Janusz Vogel

W najtrudniejszej ścianie Tatr

Kazimierz Głazek

Relacja z II przejścia drogi E. Chrobaka i A. Heinricha na północno-wschodniej ścianie Kazałnicy: Kazimierz Głazek i Maciej Pogorzelski, 6—8 VIII 1965. Wspinaczka trwała 32 godziny, zespół dodał 2 nowe warianty. Droga Chrobaka i Heinricha, poprowadzona w śmiałym ataku w dniach 12—14 VI 1964, wykazuje trudności podobne do sąsiedniej drogi Cz. Momatiuka, jest jednak od niej dłuższa i piękniejsza. Pretenduje aktualnie do miana najtrudniejszej drogi w całych Tatrach.

Zaczyna świtać, gdy jesteśmy w małym kociołku pod kominem Łapińskiego. Około 5 stajemy na półce u wejścia w trudności naszej ściany. Chcemy powtórzyć drogę Chrobaka i Heinricha. Czy się to uda? Nie wiadomo. Wiemy tylko, że paru kolegów już się z tej drogi wycofywało i że podana w „Taterniczku” ocena trudności niektórych odcinków jest trochę obniżona. Trudności są z miejsca duże, a w dodatku jest mokro. Grona karabinów i pęki haków ciążą niemilośnie.

Wspinam się mokrą rynienką pod pierwszą przewieszką. Wydaje się, że łatwiej będzie obejść ją w prawo, zwłaszcza, że widać tam wiszącą petlę. Dochodzę do niej. Umocowana jest na 3 hakach, wygląda na to, że ktoś stąd zjeżdżał. Nad nami zacięcie: droga narzuca się sama, jednak nie zgadza się trochę ze szkiecem. Wyżej Maciek stwierdza, że nie ma tam już śladów bytności ludzkiej. Nie pozostaje nic innego, jak dotraversować do właściwej drogi. Mój wyciąg. Posuwam się w lewo półeczka z lustrem tektonicznym. Półeczka za chwilę się skończy. Wychyłam się i widzę po lewej kilka haków. A więc tamtędy szli nasi poprzednicy! Trudności są coraz większe. Lustro tektoniczne nie daje oparcia dla nóg, brak chwytów. „Byłe nie polecieć” — myślę, szukając gorączkowo miejsca na hak. Nogi zaczynają drżeć z wysiłku, a tu szczeliny jak na złość pozalwane. Wreszcie wbijam słaby „listek”. Tkwi płytko, ale dodaje trochę otuchy. Nareszcie jestem w zacięciu i wbijam solidnego haka. „Dobrze — krzyczę do Maćka — jesteśmy na właściwej drodze!” Pod okapem zakładam stanowisko. Następny wyciąg prowadzi Maciek, będzie można trochę odpocząć.

Pod wieczór osiągamy półkę biwakową pod obłym filarkiem. Urządzamy nocleg

i zjadamy kolację, popijając dwoma naparkami wody i skondensowanym mlekiem. W ciemnościach mrugają do nas światełka znad stawu — koledzy przyszli się dowiedzieć, jak nam idzie wspinaczka. Proponują nam piwo, mleko i ciepłe śpiwory w schronisku. Perfidni...

Skoro świt szykujemy się do dalszej drogi. Pod ścianą słychać jakieś głosy. To idzie zespół na wariant prostujący filar. Jest tam i Andrzej Skłodowski, który ma z tą drogą na pieńku. Znow trudne ścianki i przewieszki. Wszystko się zgadza ze szkiecem, może tylko trudności są początkowo większe. Po pewnym czasie Maciek stwierdza, że jesteśmy pod przewieszką, którą już zna z zeszłorocznego przejścia „dirttissimi” (A. Heinrich — M. Pogorzelski, 6—7 VIII 1964). Tak więc ściana zepchnęła nas wyraźnie w prawo. „Może to wiatr nas zwiął?” — żartujemy. Prawdę mówiąc, zachowuje się on tak niedorzecznie, że przed chwilą (przepraszam) osusiłem Maćka, mimo iż stał kilka metrów w bok i 10 metrów wyżej ode mnie...

Za przewieszką kierujemy się w lewo. Widzę już właściwą drogę. Jesteśmy trochę poniżej „aniołka”, od którego dzieli nas 15 m częściowo pewnie hakowego trawersu. Nasi poprzednicy dotarli tam prosto z dołu kruchym zacięciem. Zatrzymuję się, szybko dochodzi do mnie partner, hałasując w łatwym terenie jak korowód szkieletów. Ale gdy obaj stajemy nieruchomo przy końcu półki, klekot nie ustaje. Wraz z szumem wiatru stwarza to niesamowity efekt. Maciek podchodzi do załomu i kiwa na mnie ręką. Przy skale tańczą z łoskotem na wietrze wpięte w hak ławeczki. Wiemy skąd się tu wzięły: zawiesił je zeszłego lata po upadku młody Słowak, Milan Hasala, nie starczyło mu już jednak widać siły, by w nie wejść i ocalić życie... Umarł wisząc na linie, a stojący wyżej partner, 18-letni Jano Fabik, nie był mu w stanie pomóc*).

* Wypadek miał miejsce 22 VIII 1964. Przeprowadzona w niezwykle ciężkich warunkach akcja ratunkowa była najtrudniejszą i najbardziej ryzykowną w dziejach GOPR. Kierował nią E. Strzeboński. W deszczu i mgłę wykonano 23 VIII najdłuższe jak dotąd na świecie 500-metrowe zjazdy „Grammingerem”. Fabika zwiózł Józef Uznański, Hasale — Stanisław Janik. Z braku łączności radiotelefonicznej oba zjazdy o mało nie skończyły się tragicznie. (Red.).

Z filara krzyczy do nas Andrzej. Mówi, że pogoda się psuje i że zjeżdżają w dół. Niebo rzeczywiście zasnuło się obłokami, postanawiamy jednak iść dalej. Maciek, który teraz prowadzi, ma obawy, czy nie polecą wraz z „jedyńką” wbiłą w lekko przewieszoną ściankę filarka. Ale przecież pierwszą zdobyczą jakoś wtedy przeszli (też z duszą na ramieniu, jak się potem okazało). Nad „aniołkiem” zaczynają się przewieszki wielkiego okapu. Na mnie kolej. Muszę robić dalekie wysięgi, bo trudno znaleźć miejsca na haki. Stosunkowo szybko docieram do półeczki nad okapem. Sporo trzeba się napocić, by przeciągnąć na repsnurze plecak, który mimo ubywania wody i prowiantu jest jeszcze ciężki. Dwójka z filara dawno już zjechała, a tymczasem zrobiła się piękna pogoda. Nad okapikiem łączymy się chwilowo z drogą Momatiuka. Wygląda stąd, jakby nad „szóstkową” ścianką teren tracił mocno na stromości. Postanawiamy tam założyć biwak. Znajdujemy małą wąską półeczkę. Podścielamy sobie zwoje lin i szykujemy się do przetrwania nocy. Suche kielbasy nie jesteśmy w stanie przełknąć. Zjadamy ostatni kawałek czekolady i parę śliwek. Resztę soku pomidorowego dzielimy troskliwie, by mieć choć trochę płynu na rano. Mammy również cytrynę — smakuje jak słodka pomarańcza. Za to jutro w górę czeka nas cała czekolada, pozostawiona przez Andrzeja i Genka u końca trudności drogi, jako nagroda dla następców. Zawieszam sobie ławeczkę, aby mieć jakieś oparcie dla stopy. Maciek manipuluje piękną deską biwakową (chwalił się nią jeszcze w schronisku) — chce w niej wygodnie usiąść kpić sobie z ciasnoty naturalnej półeczki. Już mu zaczynam zazdrościć, kiedy raptem słyszę brzydkie przekleństwo i widzę, jak wypieszczona deska szybkuje wolno w powietrzu, by spaść na trawki w pobliżu drogi Łapińskiego... Trudno. Ścieśniamy się więc na półeczce, zdejmujemy buty, wdziewamy zapasowe skarpety. W schronisku na dole pożyczyłem kurtkę puchową, wtulam się w nią błogosławiąc jej właściciela. Znad stawu migają do nas światełka przyjaciół, odzywa się też schronisko. Noc jest piękna, góry wspaniałe. Ich czerni obramowuje trójkąt nieba, usianego gwiazdami. Jego odwrócony wierzchołek wypełniają światła wsi podhalańskich. Próbuje drzemać, ale nie ma mowy o spaniu. Spychamy się przeciwko wzajem z półeczki. Usiłujemy skrócić czas śpiewaniem, a potem rozmową, ale nie na długo starcza nam energii. Resztę nocy spędzamy na walce o „przestrzeń życiową” na półeczce...

Nad ranem dostajemy „płasawicy” z zima. Z ulgą witamy pierwsze blaski dnia.

Pod nami słychać znów głosy na filarze, uparty jest ten Andrzej. Ponad nami następna przewieszka. Szczeliny zupełnie pozalewane. Trzeba wykonać skośny trawers, by dotrzeć do szczyby w okapie. Poszedłem na wysoko. Należy się teraz przesunąć w lewo. Tylko jak tu wbić hak? Wiszę już tylko na koniuszkach palców, wytarte podeszwy butów nie dają oparcia stopom (a przecież zmieniałem wiabram w lipcu!). Dziwne uczucie. „Ruchoma chwila, która dzieli nieskończoną przeszłość od równie nieskończonej przyszłości” (Newton) nieublaganie przesuwają się przez wymiar czasu. Albo Arystoteles: co chwila trochę możliwości staje się rzeczywistością... A ja wciąż stoję czy raczej wiszę jak dureń w tym samym miejscu i wpływ czasu dotkliwie odczuwam bólem mięśni. Słony pot zalewa oczy, pętle z karabinkami i hakami stały się chyba dwa razy cięższe. Ale jak tu iść dalej? W końcu dostrzegam tę jedyną możliwość: gdy się trochę obniżę, tam jest szczelina, gdzie będzie można wbić hak. Tak należało iść od początku. Niestety nie mam już siły. Ręce jak z waty, lada moment polecę... Muszę się szybko cofnąć do dobrego haka... Uff, nareszcie.

Aby nie tracić czasu na odpoczynek, zgadzam się oddać część wyciągu Maćkowi. Odczuwam piekielne pragnienie. W gardle zupełnie wyschło, wydaje mi się, że podniebienie mam pokryte chropawą skorupą. Sposobem wypróbowanym przez Długosza wysysamy mchy. Idzie Maciek. Niżej rzeczywiście jest dogodniej, ale trudności i tak są duże. Jest już prawie pod okapem, wyżej dostrzega stary hak. Ale jak do niego dojść? Wbijają parę lichych „łyżek”, mówi, że zaraz wylecą. Walczę z sennością, skupiam jednak całą wolę, by dobrze asekurować. Maciek ostrożnie obciąża słabe haki i sięga centymetr po centymetrze do szczelinki, chyba jedyne miejsce, gdzie da się coś wbić. Powoli wkłada hak — byle nie wypadł, nim sięgnie po młotek... Wbija. Poznaje po odgłosie, że to jest właśnie ten hak, na który czekamy. Szybko przepina się, sapie i idzie dalej. Osiąga wiszący „ogródek” z kwiatami i zakłada stanowisko. Ściąga teraz plecak, a ja już nie mam siły bronić się przed opadaniem powiek. Plecak klinuje się (niech go cholera!), szarpniemy w obie strony repsnurem. Najlepiej byłoby go zrzucić, ale jest w nim przecież owa pożyczona kurtka. Wreszcie przechodzi, a potem idę ja.

Teraz grozą napawają wiszące nad nami odstrzelone bloczyska. Wyglądają na ruchome. Jak przejść tamtędy (a chyba to jedyna możliwość) — jeśli polecą, spadną wprost na stanowisko... Nie spadają jednak. Dalej jeszcze ścianki i jeszcze prze-

wieszki, ale to już ostatnie metry trudności. Tu już nie ma wilgotnych mchów. Próbuje żuć jakieś liście, szybko jednak wypływam, gdyż są ogromnie gorzkie. Nie znajdujemy też owej zapowiadanej przez pierwszych zdobywców czekolady. Jest koło południa, łatwym terenem mierzymy na siodełko. Pogoda pogarsza się. Sprzęt wpychamy do plecaka, ale jeszcze nie gratulujemy sobie. Jeszcze czekają nas zleby i śliskie trawy „Sanktuarium” — duży wysiłek przy takim zmęczeniu.

Dopiero na ścieżce ściskamy sobie dłonie. Pokonaliśmy więc najtrudniejszą drogę na Kazalnicy, a może i najtrudniejszą w Tatrach. Wielka radość. Z perspektywy cza-

su przypominają się słowa Mariusza Żaruskiego: „Próżno się silić na opis radosnego uczucia, które wzbiera w duszy każdego taternika, gdy pokonawszy trudy i niebezpieczeństwa, na dobrej perci stanie, wiedząc, że tu kres jego mozołów; nie potrzebuje już czuwać, — strym okiem mierzyć odległość i pochylenie, wypatrując skąpych i niepewnych chwytów na ścianie; nie potrzebuje w stal zmieniać swych mięśni, gdy mocy ich życie powierzy, ani wysiłkiem woli nerwom spokój nakazać, a myśli trzeźwość racjonalisty; perć dobra, ta pocztowa i wierna — odtąd mu przewodnikiem i opiekunem, aż wróci do dziedzin ludzkich.”

Spotkanie UIAA na Hali Gąsienicowej

Bogdan Mac

W dniach od 27 czerwca do 4 lipca odbyło się na Hali Gąsienicowej „Spotkanie Kierowników Grup Młodych Alpinistów Organizacji Członkowskich UIAA”. Imprezy takie, zainicjowane przez Komisję Młodzieżową UIAA, odbywają się od roku 1962 rokrocznie. Polska była organizatorem czwartej z kolei, po Niemczech, Włoszech i Szwajcarii (por. „Taternik” 1—2/1964 s. 61).

Zagadnienie alpinizmu młodzieżowego jest w większości światowych organizacji wysokogórskich znacznie poważniejsze, niż u nas. Decyduje o tym zarówno ilość członków, jak i ich dolna granica wieku, leżąca przeważnie znacznie poniżej 17 lat. Większość klubów posiada specjalne sekcje młodzieżowe, nad którymi opiekę sprawują najbardziej doświadczeni instruktorzy i alpiniści. Niemniej i u nas sprawy młodzieży zyskują z każdym rokiem na znaczeniu, a poszukiwanie najlepszych, najbardziej efektywnych metod oddziaływania na młodzież powinno być jednym z naszych naczynych zadań. M. in. właśnie spotkania UIAA mają dać możliwość wymiany doświadczeń w metodach szkolenia, skonfrontowania swoich osiągnięć i braków z osiągnięciami innych krajów. Spotkania te, poprzez bezpośrednie kontakty alpinistów różnych narodowości, zbliżają ich do siebie i ułatwiają nawiązywanie współpracy.

W tegorocznym spotkaniu w Tatrach wzięło udział 36 alpinistów z 10 krajów, w tym 26 gości zagranicznych. Oprócz obsługujących imprezę naszych taterników, najliczniejszą delegację przysłali Austriacy (6 osób).

Każdy z 4 przedstawicieli Austriackiego Związku Klubów Alpejskich (VAVÖ) reprezentował jedną z czołowych zrzeszonych w nim organizacji: ÖAV, ÖTK, ÖTV i TV „Naturfreunde”. Najliczniejszy w Austrii (ok. 120 000 członków) ÖAV przysłał dodatkowo 2 swoich reprezentantów. Z Czechosłowacji (ČSTV) przybyło 2 delegatów, z Belgii (CAB) — 2, z Bułgarii (BTS) — 2, z Grecji (EOS) — 2, z Jugosławii (PSJ) — 2, z Niemiec (DAV) — 1, ze Szwajcarii (SFAC) — 2, wreszcie z Włoch (CAI) — 1. Wśród zgromadzonych alpinistów znalazły się postacie tak znane, jak P. Consiglio — dyrektor Państwowej Szkoły Alpinizmu w Rzymie i współzdobywca szczytu Saragur (por. „Taternik” 1—2/1965 s. 70), jak redaktor doskonałego „Alpinismusa” T. Hiebeler, jak czołowy taternik czeski, L. Vesely (m. in. I zimowe przejście drogi Łapińskiego na Galerii Gankowej), jak K. Hönigmann, działacz VAVÖ i szef wypraw w góry Turcji. Kierownikiem spotkania w Tatrach był Adam Uznański, jego zastępcami — Bogdan Mac i Krystyna Sałyga.

Spotkanie rozpoczęło się w niedzielę, 27 VI wyświetleniem filmów S. Sprudina „Hindukusz” i T. Hibelera „Północna ściana Eigeru”. Przed projekcją B. Mac zaprosił gości z polską działalnością eksploracyjną w Hindukuszu. Wieczorem, w hotelu „Imperial”, odbyło się oficjalne otwarcie, na które przybyli również H. i J. Hajdukiewiczowie, Z. Korosadowicz, J. Ustupski i Z. Wójcik. Następnego dnia rano uczestnicy obejrzeli centralę GOPR, wystawę fo-

tografii górskiej L. Sadusia (również uczestnika spotkania), a część zwiedziła Stary Cmentarz, składając wiązanek kwiatów na grobie J. Długosza.

Przejście na Halę Gąsienicową odbyło się w czasie ulewnego deszczu. Następnego dnia pogoda była ładna, tylko wierzchołki gór zaspane były świeżym śniegiem. Zresztą i starego śniegu leżało jeszcze bardzo dużo, co stanowiło dodatkową atrakcję spotkania, podnosząc jak gdyby pułap szczytów w otoczeniu Hali Gąsienicowej. Co dnia wszyscy wyruszali w góry. Jednych można było podziwiać na płytach południowej ściany Zamarłej Turni i trudniejszych drogach Kościelca, innych na Swinicy, Kozich Czubach czy Granatach. Kilkakrotnie wyruszały małe grupki do Morskiego Cka i Zakopanego. Nikt nie siedział w schronisku, kombinacje zespołów zmieniały się z dnia na dzień. Wspinali się np. Grecy z Belgami, Austriacy, Jugosłowianie i Czech z Polakami, a w jednej czwórce szli Włoch, Niemiec, Czech i Polak. Względny narodowościowy stanowiły trudność jedynie przy wzajemnym porozumiewaniu się. Najtrudniej było rozmawiać z jednym z Greków, znającym tylko swój ojczysty język. Ale i on zasiadał — np. z Austriakiem, Belgiem

i Polakiem — do długich dyskusji, po których wszystkich od gestykulowania bolały ręce.

Wczesnym popołudniem grupy ściągały na obiad. Trzeba przyznać, że zarówno wyżywienie, jak i opieka ze strony schroniska były pierwszorzędne, a nasi goście nie mogli się dość nachwalić doskonale przyrządzanych potraw. Duża w tym oczywiście zasługa kierownictwa schroniska, a zwłaszcza p. Krystyny Drągowskiej.

Po południu i wieczorami był czas na odpoczynek i zajęcia teoretyczne. W ich ramach zostały wygłoszone referaty na temat „Problemów sportowych w alpinizmie młodzieżowym” (A. Uznański), „Szkolenia wspinaczkowego w KW” (R. Śledziwski) i „Organizacji ratownictwa górskiego w Polsce” (J. Hajdukiewicz). Trzeba przyznać, że dyskusje nad referatami odbywały się raczej w „kularach”, ale były za to bardzo ożywione. Uczestnicy spotkania mieli też możliwość obejrzenia kilku polskich filmów górskich. Największe uznanie zdobyły „Warriant R”, „Taternicy” i „Ratownicy”. Bez mała sensacją stało się wyświetlenie prowadzonych specjalnie przez L. Wróblewskiego filmów o zdobyciu przez alpinistów chińskich Everestu i Shisha Pangma, do-

Osiem narodowości na progu „Murowańca”.

Fot. Józef Nyka





„Europejski zespół” po przejściu „płyt Wrześniaków” na południowej ścianie Zamarłej Turni. Siedzą od lewej: L. Vesely (CSRS), Cz. Momatiuk (Polska), P. Consiglio (Włochy) i T. Hiebeler (NRF).

Fot. Iwona Sadowska

tychczas poza Chinami oglądanych tylko w Moskwie. Z przewidzianych programem imprez niestety nie mógł się odbyć pokaz ratownictwa na zachodniej ścianie Kościelca, przygotowany przez GOPR. Ulewny deszcz zmusił bowiem miłych „goprowców” do zlikwidowania założonego już w terenie sprzętu.

Spotkanie zakończyło się w sobotę wieczorem uroczystym bankietem, na który przybyli również przewodniczący Komisji Programowej UIAA, P. Czartoryski oraz wiceprezes KW, L. Łacki. Po serdecznych przemówieniach i wzajemnej wymianie upominków, rozwinęła się przy stole ożywiona bezpośrednia rozmowa. Następnego dnia był już dzień pożegnania. Spotkanie UIAA zakończyło się, nie ustały natomiast kontakty nawiązane w tym czasie. Dotychczas wielu uczestników spotkania koresponduje z sobą i wymienia poglądy.

Patrząc z pewnej perspektywy, można śmiało powiedzieć, że spotkanie było imprezą pod każdym względem udaną. Panowała na nim miła i serdeczna atmosfera, wolna od jakichkolwiek zgrzytów czy nieścisłości. Sądząc z wypowiedzi w pismach

zagranicznych i z prywatnych listów — takie samo wrażenie odnieśli również nasi goście. Dla nas jednak znaczenie tego spotkania daleko wykracza poza towarzyskie czy nawet ściśle fachowe ramy. Uczestnicy imprezy mieli przecież możliwość skonfrontowania swoich dotychczasowych opinii, nie tylko o polskim alpinizmie, ale również o Polsce. Widzieli przecież nie tylko góry, schroniska i placówkę GOPR (nawiasem mówiąc nie gorzej wyposażone niż w produkujących krajach alpejskich), ale podziwiali również folklor zakopiański, a także Kraków, Katowice, a niektórzy nawet Warszawę. W górach stykali się nie tylko z polskimi taternikami, lecz także z przypadkowymi, nieznanymi sobie ludźmi. Sądzę, że wiele uprzedzeń i niekorzystnych dla nas sądów uległo sprostowaniu. Charakterystyczne może być tutaj zdanie wypowiedziane przez jedną ze Szwajcerek: „U was jest wszystko takie normalne, podobne jak i u nas, a ja myślałam, że jadę na koniec świata”.

Wydaje się ze wszech miar pożądane, aby Klub Wysokogórski organizował tego typu spotkania w miarę możliwości jak najczęściej.

Szwajcaria - Polska

W dniach od 21 — 30 VIII 1965 r. bawiła w Szwajcarii 56-osobowa grupa członków KW — w drodze wymiany z 31-osobową grupą alpinistów szwajcarskich z Lozanny, którzy w tym samym czasie zwiedzali nasze Tatry. Inicjatorem i organizatorem tej imprezy był ZG KW (A. Janik). W wyjeździe były reprezentowane niemal wszystkie środowiska KW, najliczniej zaś — środowisko krakowskie (16 osób) i warszawskie (14 osób).

Po przelocie samolotem z Warszawy do Genewy, następnego dnia osiągnięto Zermatt, gdzie założono obóz-bazę. Krótki okres pobytu w górach i fatalna wręcz pogoda (wiatr, mgły, opady śnieżne) nie pozwoliły na rozwinięcie działalności wysokogórskiej w takiej skali, jak uprzednio zakładano. Dokonano jednak wejść na słynny szczyt Monte Rosa (4634 m, drugi co do wysokości masyw Alp) oraz kilka innych wierzchołków. Próby wejścia na Matterhorn w tak wybitnie złych warunkach skazane były z góry na niepowodzenie. W sumie zanotowano 197 przejść, w tym 31 wejść szczytowych (Monte Rosa — 16, Breithorn — 10, Theodulhorn — 10 i Stöckli — 3). Po 7-dniowym pobycie w górach zwiedzono Lozanę i Genewę.

Koszt imprezy był, jak na tak krótki okres pobytu, niewątpliwie wysoki (przeszło 5000 zł na osobę) i pokrywany był całkowicie przez uczestników. Pomimo jednak złej pogody uznać trzeba, iż wyjazd spełnił swe zadanie i był całkowicie udany. Dla wielu uczestników stanowił on pierwszy kontakt z Alpami. Mieli oni możliwość zapoznania się z techniką poruszania się w terenie lodowcowym i pobili swoje rekordy wysokości, a także wypróbowali siły w ostrych warunkach alpejskich. Wspomnieć też należy o spotkaniu z członkami CAS w Lozannie, gdzie grupę polską podjęto symboliczną lampką wina, nie szczędząc oficjalnych słów uznania dla osiągnięć polskiego alpinizmu.

Tak liczna grupa polskich alpinistów wyjechała na Zachód po raz pierwszy w historii naszego Klubu. Z satysfakcją można stwierdzić, że nie sprawiło to większych kłopotów organizacyjnych, a wszyscy uczestnicy wykazali duże zdyscyplinowanie i koleżeńską postawę w rozwiązywaniu drobnych obozowych spraw. Ta nowa forma działalności klubowej, przynosząca osiągnięcia sportowe może nie zawsze najwyższej klasy, zyskała duży aplauz wśród członków

KW i wynikała z rzeczywistych potrzeb ludzi, którym w Tatrach robi się naprawdę coraz ciśniej.

Jan Kowalczyk

Równolegle bawiła w Polsce w dniach od 21 do 29 VIII grupa 31 alpinistów z Club Alpin Suisse, Section des Diablerets, Lausanne. Na terenie Szwajcarii zorganizował ją Constant Pernet, w Polsce kierował nią Albert Meyer, a z ramienia ZG KW — Antoni Janik.

21 VIII Szwajcarzy przylecieli do Warszawy, skąd przez Kraków i Pieniny (spływ Dunajcem) udali się do Zakopanego. Dzielili w 2 grupach: w Dolinie Pięciu Stawów i w kotlinie Morskiego Oka. 24 VIII — wejścia na Rysy i Kozi Wierch (2 grupy). 28 VIII zwiedzanie Zakopanego, a 29 VIII odlot z Warszawy.

Działalność turystyczna i sportowa w górach była paraliżowana przez wyjątkowo złe warunki atmosferyczne. Mimo to goście opuścili Polskę bardzo zadowoleni z pobytu. Godne podkreślenia jest znaczenie propagandowe wymiany i to w sensie turystycznym i społecznym. W skład grupy wchodziła przedstawicielka kobiecego klubu alpejskiego Szwajcarii, która przyjechała w Tatry dla zbadania warunków ewentualnej wymiany w roku przyszłym. Opuściła Polskę zdecydowana taką wymianę zorganizować. Jeśli chodzi o wrażenia wywiezione z naszego kraju, goście szwajcarscy podkreślali, że informacje o Polsce na Zachodzie są szczupłe i nie zawsze odpowiadające prawdzie. Kierownik grupy w jednym z listów wyraził zdanie: „my wszyscy będziemy odtąd najlepszymi ambasadorami dla Polski”, a treść tego oświadczenia powtórzyła się później w korespondencji z innymi uczestnikami wymiany. Wyrazem tej postawy było urządzenie przez grupę w dniu 21 XI 1965 r. „Dnia Polskiego” w Lozannie. W tej 5-godzinnej uroczystości wzięło udział — wraz z rodzinami — 29 z ogółem 31 uczestników wycieczki, w sumie około 100 osób. Odczyt o Polsce wygłosił A. Meyer, wyświetlono też około 150 diapozytywów oraz półtoragodzinny film kolorowy nakręcony w naszym kraju, opatrzone tekstem z taśmy magnetofonowej. Z imprezą połączona była wystawa zdjęć z Tatr i naszych miast. Wielostronna wymowa tego faktu nie wymaga chyba dalszych komentarzy, a wniosek o konieczności podtrzymania zadzierzgniętych kontaktów nasuwa się sam.

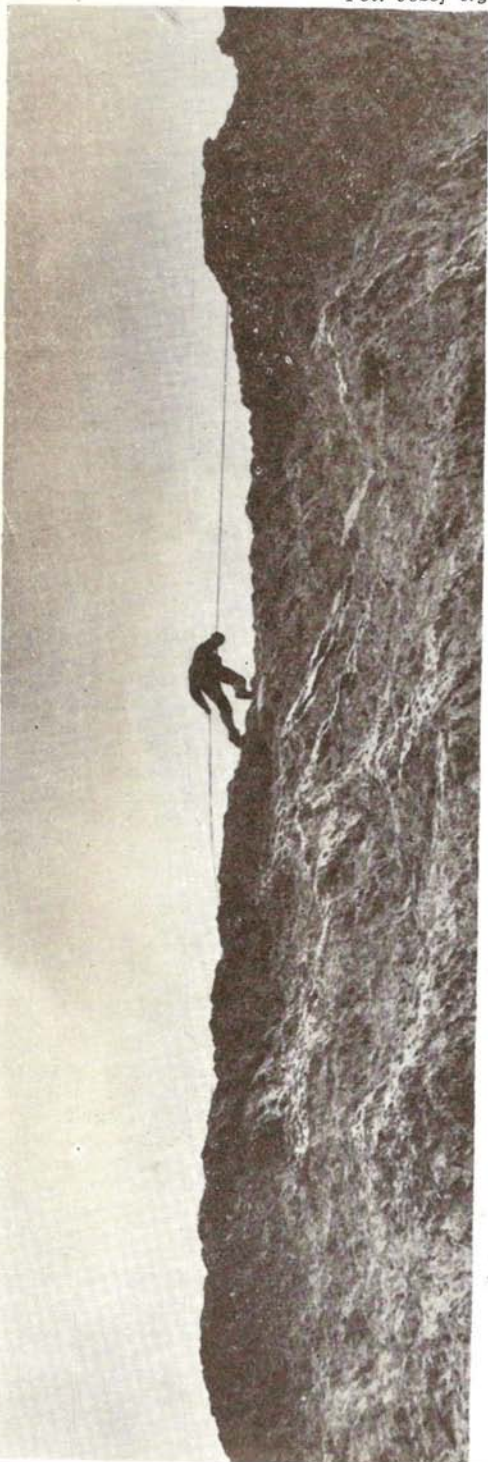
Antoni Janik

Lato wokół Mont Blanc

Janusz Kureczab

Dolomity 1965. Zjazd w północno-zachodniej ścianie Schiary.

Fot. Józef Nyka



Ostatnio stało się niemal regułą, że po sezonie zimowym, w którym panowała piękna pogoda i dobre warunki — następuje lato o pogodzie nie ustabilizowanej, obfitujące w gwałtowne jej zmiany i załamania. Tak było w roku 1963, tak było również w ubiegłym, 1965. W początkowym okresie warunki sprzyjały przechodzeniu dróg czysto lodowych, natomiast w skalnych ścianach o ekspozycji północnej panowała przez cały czas nieomal zima.

Pewien miernik mógłby tu stanowić Filar Walkera w masywie Grandes Jorasses. W ostatnich latach wielokrotnie powtarzany, w roku 1965 miał tylko jedno trzy dni trwające przejście (Austriacy W. Axt i F. Grimmlinger).

Ogólnie jednak biorąc, osiągnięte wyniki są, o dziwo!, znacznie lepsze, niż podczas pięknego sezonu letniego 1964 r. W grupie **Mont Blanc** w dalszym ciągu utrzymywała się tendencja robienia nowych dróg, i to bynajmniej nie drugorzędnych. Z paru problemów uważanych za największe aktualnie w Alpach, tylko „direttissima” północnej ściany Eigeru oparła się dotychczas atakom. Amerykanie J. Harlin i R. Robbins, stosując — jak pisze „La Montagne” — technikę kalifornijską (pomyśleć, że to co my zwiemy prozaicznie „poręczowaniem” ma taką pachnącą owocami cytrusowymi nazwę...), pokonali środek zachodniej ściany Petit Dru. Przez jednych przemilczane, przez drugich szeroko komentowane, było samotne dokonanie Francuza R. Triveliniego, który zdobył kilka razy już atakowaną północno-wschodnią ścianę Pointe Walker, trudną drogą w lodzie i kruchej skale (por. s. 132). Jego próba samotnego przejścia północnej ściany Eigeru załamała się już pod „trudną rysą”.

Z innych sukcesów sezonu wymienić należy rozwiązanie „polskiego” problemu — wschodniego filara Bruillard na południowej ścianie Mont Blanc. Atakowany był on przez nas, a pokonał go 21 VIII zespół w składzie J. Harlin (Amerykanin), R. Baillie, Ch. Bonington i B. Robertson (Anglicy). Za najlepsze osiągnięcie międzynarodowego zgrupowania ENSA zostało uznane I przejście środka zachodniej ściany Aiguille du Plan (Anglik Ch. Bonington i Amerykanin R. Tejada-Flores). Na czoło tegorocznych powtórzeń wysuwa się dokonane przez Polaków (G. Małaczyński, J. Warteresiewicz, A. Za-

wada i R. Zawadzki) II wejście wschodnią ścianą Wielkiego Filara Narożnego Mont Blanc — najlepsze osiągnięcie 12-osobowego polskiego obozu w Chamonix. Po nieudanych próbach, powiodło się wreszcie Francuzom powtórzenie amerykańskiej drogi na południowej ścianie Aiguille du Fou, uważanej obecnie za najtrudniejszą skalną drogę w masywie Mont Blanc.

Z tego pobieżnego zestawienia widać wyraźnie, że w Alpach francuskich palme pierwszeństwa przejęli... Anglosasi. Po sukcesach z lat 1963—1964, miniony sezon ostatecznie ugruntował ich przewagę. Z wydarzeń niealpinistycznych w rejonie Mon Blanc warto odnotować otwarcie tunelu pod najwyższym szczytem Alp — inwestycji cennej również dla alpinistów, którym ułatwia szybkie przerzucanie się na włoską stronę masywu. Ceremonii otwarcia dokonali 16 VII prezydenci de Gaulle i Saragat.

W Alpach Walijskich sezon nie był tak bogaty w osiągnięcia. Uwaga wszystkich skupiała się tu na obchodach 100-lecia zdobycia Matterhornu, w których brała udział również delegacja KW. Sporo szumu wywołał w tym okresie wyczyn Yvette Vaucher, która jako pierwsza kobieta przeszła północną ścianę Matterhornu (drogą braci Schmid). Jej towarzyszami w ścianie byli mąż, Michel oraz przewodnik z Zermatt, O. Kronig. Jak podaje „Mountain Craft” (zima 1965) na południowej ścianie Matterhornu nową drogę poprowadzili Włosi A. Zucchi i G. Lanfranconi.

Berner Oberland był jak zwykle widownią bojów o północną ścianę Eigeru. Trudno udanym nazwać przejście jej przez Japończyka, M. Takadę, który przy końcu „rys wyjściowych” pozostawił rannego towarzysza, T. Watabę, a sam — idąc po pomoc — osiągnął wierzchołek. Ranny alpinista

sta japoński zginął spadając niemal przez całą ścianę — w momencie gdy pomoc była już blisko. Tragedia Japończyków (zginęło ich tego roku w Alpach aż 4) była szeroko i to czasem w sposób niesmaczny komentowana przez prasę.

W Dolomitach najgłośniejszym echem odbiła się wyprawa trójki w składzie P. Mazzeaud (Francuz), I. Piussi i R. Sorgato (Włosi). W obfitującej w dramatyczne momenty wspinaczce (burze śnieżne i lawiny kamienne) przeszli oni północno-zachodnią ścianę Punta Tissi w murze Civetty. Droga ich biegnie w niewielkiej odległości na lewo od zacięcia Philippa i Flamma, przecina drogę Comicio, a miejscami pokrywa się niemal z niedawno poprowadzoną drogą niemiecką (Jugendweg). Do tego wszystkiego około 200 m poniżej wierzchołka... wytrawersowuje ze ściany. Można wysoko oceniać ryzyko i wysiłek, jakie ponieśli słynni wspinacze w 5-dniowej wyprawie, ale wszystko razem chyba trąci przesadą!

W mało dotychczas wyeksplorowanych grupach Bosconero i Schiara znów rozwiązano kilka pierwszorzędných problemów. Północna ściana Rocchetta Alta di Bosconero została pokonana przez Włochów M. Navasa, C. Dal Bosco i F. Baschera. Szczególnie cenny dla nas jest tu wkład Polaków. „Gran Diedro” na północno-zachodniej ścianie Schiary (J. Junger, T. Łaukajtys, J. Nyka i J. Poręba) oraz zachodnia ściana Monte Pelf (Z. Jurkowski i A. Nowacki) — to pierwsze polskie nowe drogi w Dolomitach. Piękny to dorobek i, miejmy nadzieję, nie ostatni.

Lato 1965 zamknęło się niestety smutnym akordem. 19 IX zginął wielki francuski alpinista i przewodnik Lionel Terray, a wraz z nim młody przewodnik z Chamonix, Marc Martinetti. Już sama ta śmierć wystarcza by zamknięcie bilansu sezonu brzmiało: lato chlubne — lato tragiczne.

Obóz letni w Chamonix

Obóz zorganizował Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego. Okres trwania: 18 XII—25 VIII 1965. Uczestnicy: Jerzy Warteresiewicz (kierownik), Andrzej Zawada (zastępca kierownika), Krzysztof Cielecki, Jerzy Dyceczek, Andrzej Heinrich, Janusz Kurczab, Gerard Małaczyński, Andrzej Mróz, Krzysztof Zdzitowiecki i Adam Zyzak. W obozie wzięli także udział od 1 do 8 VIII Maciej Popko, a od 1 do 18 VIII — Ryszard Zawadzki (oba j po rozwiązaniu zgrupowania w ENSA).

Prawie wszyscy uczestnicy obozu mieli za sobą mniejsze lub większe drogi alpejskie bądź dolomitowe, ale tylko 3 było już przedtem w masywie Mont Blanc. Pogoda przez cały czas trwania obozu nie była pomyślna. Deszcze przeplatały się z mgłą i krótkotrwałymi przejaśnieniami. Pogodne były jedynie dni 18 i 28 VII, a następnie 3 — 4 i 11 — 12 oraz 18 — 21 VIII. Uczestnicy obozu mieszkali w namiotach na campingu przy szaleście GUMS w Taconnaz. Wyży-

wienie zakupiono w kraju za sumę około 1200 zł na osobę. Na miejscu dokupowano owoce, jarzyny, makaron, mleko itp. Drugą ważną pozycję w wydatkach stanowiły kolejki linowe (średnio na uczestnika 10 — 12 dolarów), trzecią — niezbędne uzupełnienia w sprzęcie. Otrzymała w kraju kwota 225 nowych franków na osobę była raczej niewysoka. Duża ilość bagaży — ekwipunek wspinaczkowy i biwakowy — żywność, rzeczy osobiste — bardzo utrudniała przejazd w obydwie strony. W przyszłości wydaje się rzeczą właściwą wysłać część obciążenia kilka dni wprzód na bilet bagażowy.

Kronika obozu

16 VII wyjazd z Warszawy przez Wiedeń i Zurych. 18 VII przyjazd do Chamonix i rozbięcie obozu w Les Praz. J. Kurczab (który przybył wcześniej) wraz z M. Popką (ENSA) i R. Zawadzkim (ENSA) przechodzą północną ścianę Aiguille de Bionnassay (zob. itineraria). Wracają przez Aiguille du Goûter. 20 VII przeniesienie obozu do Les Bossons. 23 — 24 VII A. Zyzak i K. Cielecki po biwaku w schronisku na Grands Mulets wchodzą na Dôme du Goûter i wracają do Chamonix (zamieć nie pozwala im osiągnąć szczytu Mont Blanc). 24 — 28 VII A. Heinrich, J. Kurczab i J. Warteresiewicz wjeżdżają na Plan des Aiguilles, gdzie biwakują. 27 VII A. Heinrich i J. Kurczab wchodzą granią na turnię 3008 m w grani Aiguille du Peigne. J. Warteresiewicz, A. Heinrich, J. Kurczab i A. Mróz biwakują na Col de la Fourche. J. Dyczek, A. Zawada, G. Małaczyński i K. Zdzitowiecki biwakują w dolinie Argentière. 28 — 29 VII K. Cielecki i A. Zyzak wchodzą na Aiguille du Plan granią przez Aiguille du Peigne i Aiguille des Félérins. 28 VII J. Dyczek i G. Małaczyński wchodzą na Col Cristaux od strony północno-wschodniej, zaś A. Zawada i K. Zdzitowiecki na Aiguille d'Argentière południowo-zachodnią grzędą na zachodni wierzchołek. 28 — 31 VII wyjście z Col de la Fourche na Pic Eccles z zamiarem I przejścia środkowego filara Mont Blanc od lodowca Brouillard, biwak pod szczytem Pic Eccles, skąd odwrót z powodu niepogody. 5 — 6 VIII J. Dyczek i K. Zdzitowiecki wchodzą na Col Verte od strony północno-wschodniej drogą A. Charleta z dużym własnym wariantem. 4 — 9 VIII K. Cielecki, J. Kurczab i A. Zyzak przechodzą filar Bonattiego Petit Dru (zob. itineraria). 4 — 5 VII A. Heinrich, A. Mróz, M. Popko i J. Warteresiewicz przeprowadzają ponowną próbę przejścia filara Brouillard. Wycofują się po kilku wyciągach w śnieżycy. (Problem ten rozwiązał 21 VIII zespół angielsko-amerykański, zob. s. 95).

8 VIII wyjazd M. Popki. 8 — 9 VIII A. Heinrich i A. Mróz wchodzą na Mont Blanc granią Innominaty. 10 VIII K. Tarkiewicz (bawiący prywatnie w Chamonix) i K. Zdzitowiecki trawersują grani Mont Blanc przez Mont Maudit. 9 — 10 VIII G. Małaczyński, J. Warteresiewicz, A. Zawada i R. Zawadzki podchodzą pod Wielki Filar Narożny Mont Blanc (grand piller d'Angle) i po pokonaniu go w dniach 10 — 14 VIII 1965 r. wracają 15 VIII do Chamonix. 11 — 13 VIII A. Heinrich i A. Mróz przechodzą zachodnią ścianę Petit Dru drogą Magnone'a. 15 — 16 VIII A. Zyzak wchodzi na Mont Blanc przez Aiguille du Goûter. 16 VIII opuszcza Chamonix J. Dyczek. 18 VIII wyjazd K. Cieleckiego, G. Małaczyńskiego, J. Warteresiewicza, A. Zawady, R. Zawadzkiego, K. Zdzitowieckiego i A. Zyzaka. 20 — 21 VIII A. Heinrich, J. Kurczab i A. Mróz pokonują zachodnią ścianę Petites Jorasses drogą A. Contamine'a (zob. itineraria). 25 VIII rozwiązanie obozu.

Omówienie wyników

Przegląd działalności grupy pozwala zauważyć, że obóz w Chamonix miał jak gdyby dwie fazy. W pierwszym okresie — prawie trzytygodniowym — pogoda była kapryśna i zmienna. Dokonane wówczas przejścia miały charakter aklimatyzacyjny i poznawczy. Najlepszymi osiągnięciami w tym okresie były chyba Aiguille du Plan granią przez Aiguille Peigne i Aiguille des Félérins oraz przejście drogi A. Charleta na Col Verte z nowym wariantem. W drugim okresie — z pomyślniejszą już pogodą — pokonano m. in. 4 skrajnie trudne drogi, a mianowicie: filar Bonattiego Petit Dru (II polskie przejście, pierwsze 1961), droga Magnone'a na zachodniej ścianie Petit Dru (II polskie przejście, pierwsze 1957), Wielki Filar Narożny Mont Blanc (II przejście) i droga Contamine'a na zachodniej ścianie Petites Jorasses.

Polskie powtórzenia 2 dróg na Petit Dru były spowodowane przede wszystkim niepewną pogodą. Ściany tego szczytu są stosunkowo prosto dostępne, a masyw osłonięty jest przez Aiguille Verte. II przejście Wielkiego Filara Narożnego było bez wątpienia najlepszym powtórzeniem całego sezonu alpejskiego, wywołało też szerokie echa prasowe. Warto zwrócić uwagę na wiek uczestników tego przedsięwzięcia: dla trzech z czwórki wypadła średnia 35 lat. Droga Contamine'a na Petites Jorasses (I polskie przejście) ma opinię jednej z najtrudniejszych dróg klasycznych rejonu Mont Blanc. Dwa razy ponawiana próba I przejścia filara Brouillard w południowej ścianie Mont Blanc nie powiodła się z powodu kolejnych



załamań pogody. Uczestnicy obozu przebyli poza tym kilka dalszych dróg — mniej już trudnych. Działalność, ogólnie biorąc, była bardzo żywa, zwłaszcza w stosunku do możliwości, jakie dawała pogoda, a poszczególne zespoły wykazywały się ambicją osiągnięcia w tych warunkach jak najlepszych wyników. Zresztą 4 drogi skrajnie trudne są sukcesem nie notowanym dotąd na żadnym polskim obozie w Chamonix. Oczywiście inna jest wymowa tych osiągnięć dzisiaj, a inna była np. w roku 1957, kiedy pokonano tu tylko 2 takie drogi, za to przełamano raz na zawsze w polskiej opinii barierę mitu „Alpy tylko dla zawodowców alpejskich”. Piękne uzupełnienie wyników obozu stanowi dokonane w ramach zgrupowania ENSA I polskie przejście północnej ściany Triolet (M. Popko i R. Zawadzki — zob. zdjęcie obok, fot. R. Zawadzki).

Na zakończenie nie od rzeczy będzie zauważyć, że poglą o wyczerpywaniu się dla nas możliwości dokonywania przejść o charakterze wysokowyczynowym w masywie Mont Blanc jest mylny. Na polskie przejścia czekają choćby takie drogi, jak północna ściana Les Droites — najtrudniejsza droga lodowa Alp, czy np. Różowy Filar Brouillard na Mont Blanc, droga Bonattiego na Grandes Jorasses, direttissima zachodniej ściany Dru i szereg innych. Stoi też nadal otworem kilka poważnych problemów, które będą stanowiły cel ataków w najbliższych latach.

Jerzy Warteresiewicz

Alpinizm spadochronowy

W początku lata 1965 nasza prasa przyniosła wiadomość o ryzykanckim wyczynie pewnego Austriaka — skoku ze spadochronem „ze szczytu Trzech Wież Lavaredo” w Dolomitach. Kilku opisom towarzyszyły zdjęcia północnej ściany Cima Grande (3003 m) z wrysowaną linią zeskoku. Każdemu, kto zna konfigurację tego wierzchołka, doniesienia takie musiały się wydać podejrzane. Górna część urwisk jest przecieź rozczłonkowana i skoczek musiałby być wyrzucony z katapulty, aby się dostać ponad ich przewieszzone partie.

Bawiąc w lecie w Dolomitach mieliśmy okazję sprawdzić te sensacje na miejscu. Okazało się, że informacje są prawdziwe, z tą różnicą, że Erich Felbermayr, członek *Alpine Falschirmgruppe Wels*, skakał nie z Cima Grande na północ, lecz spod przedwierzchołka Cima Piccola (2856 m) na południe, przez tzw. Żółty Filar. Zawodnik ten ma na swoim koncie 750 skoków spadochronowych, w tym kilka na wierzchołki

szczytów alpejskich, m. in. w marcu 1962 na Traunstein i Kasberg oraz w jesieni 1964 na Dachstein. Eksperyment na Cima Piccola solidnie przygotowano i przeprowadzono 19 VI 1965. Felbermayr zdecydował się na skok mimo niekorzystnych prądów powietrznych, próbne balasty znoszących na ścianę filara. Spadochron otworzył po 4 sekundach i przeleciawszy łącznie 280 m wyładował szczęśliwie na piargach w dole.

Zachodnie pisma podkreślają znaczenie tego rodzaju prób dla ratownictwa alpejskiego, nie tają jednak, że głównie chodzi o wyczyny sportowe. „Der Bergkamerad” przypomina, że pierwszy w ogóle skok spadochronowy ze szczytu góry wykonał w latach 1930-tych pewien Amerykanin z Devils Tower. Warto dodać, że linia zeskoku z Cima Piccola pokrywa się z kierunkiem drogi E. Comicięgo z r. 1933 (Lo Spigolo Giallo, VI), której polskie przejście należy do A. Heinricha i L. Sadusia (19.IX.1962).

Józef Nyka

Na stażu w ENSA, 1965

Zgrupowania alpinistów zagranicznych, organizowane przez francuską Państwową Szkołę Narciarstwa i Alpinizmu w Chamonix (École Nationale de Ski et d'Alpinisme), cieszą się u nas dużym zainteresowaniem. Dzięki nim co dwa lata dwójka polska zyskuje możliwość prowadzenia działalności sportowej w rejonie Mont Blanc, mając przy tym zapewnione względnie komfortowe warunki bytowe — mieszkanie, wyżywienie i fachową pomoc ze strony profesorów szkoły.

Zaczątkiem ENSA stała się założona w roku 1938 — z siedzibą w Val d'Isère — École Centrale de Formations des Moniteurs de Ski, w 5 lat później (1943) przeobrażona w École Nationale de Ski et d'Alpinisme i wkrótce (1945) wyposażona w znaczną autonomię administracyjną i finansową. Istnienie ENSA wiąże się z potrzebami Francji w zakresie szkolenia kadry instruktorów narciarstwa, a także podnoszenia kwalifikacji przewodników górskich. Szkoła pracuje latem i zimą; wciąż zmieniają się turnusy i kierunki specjalizacji. Prowadzi ona także działalność naukową w dziedzinach takich, jak np. fizjologia dużych wysokości. Jest również czymś w rodzaju siedziby sztabu alpinizmu francuskiego. Tu planuje i dyskutuje się techniczną stronę przyszłych ekspedycji, tu również mieści się baza treningowa kadry. Nad całością prac czuwa od roku 1957 Jean Franco, wypróbowany przyjaciel Polaków i członek honorowy KW. Ten świetny alpinista i znawca gór ma do pomocy zespół ludzi o najwyższych kwalifikacjach. Wystarczy wymienić nazwiska choćby takie, jak A. Contamine czy P. Julien.

Bezpłatne zgrupowania międzynarodowe — organizowane co dwa lata (pierwszy w roku 1947), są imprezą o charakterze głównie propagandowym. Uczestnicy (zaprasza się ich z każdego kraju, w którym na szerszą skalę jest uprawiany alpinizm) mieszkają w pokojach 2- i 4-osobowych i korzystają z wyżywienia w stołówce szkoły. Gościom nie narzuca się żadnego programu, lecz pozostawia inicjatywę w ich rękach, podsuwając jedynie możliwości. Najsłabsi mogą pod okiem profesorów wprawiać się we wspinaczkę skalną czy w rąbanie stopni; lepsi działają samodzielnie, korzystając wedle potrzeby z porad technicznych, świetnie zorganizowanej informacji meteorologicznej czy materiałów bogatej biblioteki górskiej.

W roku 1961 zgrupowanie skupiło alpinistów 13 narodowości, w 1965 uczestniczyły

w nim już 24 kraje. Interesująco przedstawia się towarzystwo wspinaczy zgromadzonych na stażu. Latem 1965, obok takich sław, jak Anglik Ch. Bonington, obecni byli także przedstawiciele krajów alpinistycznie słabszych, jak Iran czy Meksyk. Brak kwalifikacji sportowych w takich wypadkach rekompensowany był egzotycznym kolorytem, jaki wnosili w życie szkół. Od dawna bywają tu wspinacze z krajów Europy wschodniej. W tym roku zjawili się po raz pierwszy reprezentanci Związku Radzieckiego — W. Oniszczenko i A. Owczinnikow, należący do czołowych alpinistów tego kraju.

Między uczestnikami zgrupowań istnieje naturalnie pewna rywalizacja sportowa. Polacy — co drugi rok goszczący tu na własny koszt — mają wyrobioną renomę dzięki uzyskiwanym przez nich zawsze wysokim wynikom. W roku 1959 był to np. Filar Walkera (S. Biel i L. Utracki), w 1960 — wschodnia ściana Grand Capucin (J. Długosz i Cz. Momatiuk), w 1961 — Filar Bonattiego Petit Dru (J. Stryczyński i J. Warteresiewicz), w 1962 — II przejście centralnego filara Freney (M. Gryczyński i J. Michalski), w 1963 — V przejście Filara Croza (Z. Jurkowski i A. Nowacki). „Macie świetnych wspinaczy; zazdrościć ich wam może każdy alpejski kraj” — mówił J. Franco do Z. Ringera, piszącego artykuł o szkole dla „Dziennika Polskiego” (5 — 6 IV 1964). W roku 1965, mimo bardzo złej pogody, osiągnięcia nie były najgorsze. Wyróżnił się zespół angielski — Ch. J. Bonington i T. W. Patey. Wraz z Amerykaninem L. Floresem dokonali oni I przejścia directissima zachodniej ściany Aiguille du Plan. Wysoko oceniono również zdobycie przez dwójkę polską (M. Popko i R. Zawadzki) północnej ściany Aiguille de Triolet, uznanej za najtrudniejszą drogę lodową przebytą podczas tegorocznego zgrupowania.

Warto zwrócić uwagę na atmosferę szczerzej przyjaźni i serdeczności, jaka panuje między uczestnikami. Jest wiele okazji do dyskusji i wzajemnej wymiany poglądów, nie zapominaliśmy również o propagowaniu polskiego alpinizmu i jego osiągnięć, wskutek czego kilku alpinistów wyraziło chęć przyjazdu do naszego kraju. Można także w ENSA nawiązać cenne kontakty, a nawet dojść do porozumienia w konkretnych sprawach, jak organizacja wspólnych wypraw w góry typu himalajskiego. Łatwo nasuwa się wniosek, że międzynarodowe obozy w ENSA to dobry pomysł.

Maciej Popko

W górach Grecji

Maciej Kozłowski

W lipcu 1965 r. Grecki Klub Wysokogórski (Ellenikos Orewatikos Syndesmos) zorganizował w ramach akcji zgrupowań UIAA kolejne Międzynarodowe Spotkanie Młodych Alpinistów. W imprezie — włącznie z gospodarzami — wzięło udział 40 osób, kierowali nią zaś pp. G. Moissidis i M. Deffner z zarządu głównego EOS. Władze UIAA reprezentował G. Tonella z Wioch. Ze strony polskiej do udziału w spotkaniu ZG KW wyznaczył dwu członków Koła Krakowskiego — Macieja Kozłowskiego i Macieja Włodka.

Spotkanie rozpoczyna się 17 VII w Atenach, skąd uczestnicy odpływają na Kretę. Wskutek trudności wizowych i innych komplikowanych formalności, my z Warszawy wyjeżdżamy dopiero w poniedziałek, 19 VII. Omija nas więc „sportowa” część imprezy — przejścia w Białych Górach w zachodniej części wys. m. in. wejście na Ghigilos (2080). Z uczestnikami zgrupowania spotykamy się 21 VII w Rethymonie, skąd jedziemy do Fajstos i wieczorem wracamy do stolicy Krety, Heraklionu. Następnego dnia ciężarówka podwożą nas do Nidas, skąd rozpoczynamy marsz na naj-

wższy szczyt Krety, Psiloritis w masywie Idy (2456 m). Na szczycie biwakujemy, rano zaś wracamy do Heraklionu. W niedzielę (25 VII) zwiedzamy Knossos i muzeum w Heraklionie, wieczorem zaś odpływamy do Pireusu. W poniedziałek zwiedzamy Ateny, gdzie wieczorem w lokalu klubu zostają wyświetlone 2 filmy górskie — grecki o uroczystościach 50-lecia zdobycia Olimpu, i holenderski, o wyprawie na Manaslu II w Himalajach (w spotkaniu brał udział uczestnik tej wyprawy, J. Driessen). Następnego dnia jedziemy do Delf, a wieczorem w schronisku na górze Parnis spotykamy się z członkami ateńskiej sekcji ECS.

Spotkanie kończy się 28 VII na przylądku Sunion. Cała ta impreza, jakkolwiek nie miała w programie działalności stricte alpinistycznej, była bez wątpienia niezwykle udana. Gospodarze, jak to powiedział na zakończenie obozu p. Moissidis, starali się pokazać nam piękno swego kraju, i przyznać trzeba, że program ten zrealizowali w pełni. Zaś doskonała organizacja całej imprezy oraz niezwykle gościnność Greków stworzyły wyjątkowo miłą i serdeczną atmosferę.

Po zakończeniu zgrupowania wyjechaliśmy w rejon najwyższego szczytu Grecji, Olimpu (znany nam z mitologii „Olympos”) i tam dokonaliśmy trzech interesujących przejść wspinaczkowych. Oto one:

I przejście wschodniego filara Mytikas (2917 m), 8 VIII 1965, 1½ godz., V. Wysokość ściany około 150 m.

Przejście drogi E. Comicio na zachodniej ścianie Stefani, niższego wierzchołka Olimpu (2909 m), 8 VIII 1965, 2½ godz., V. Wysokość ściany około 250 m.

II przejście drogi K. Zolotasa na zachodniej ścianie Mytikas (2917 m), 9 VIII 1965, VI+, opis „To Vouno” 2/1962. Droga ta, poprowadzona 30—31 VII 1957, uważana jest za najtrudniejszą w rejonie Olimpu, a jej pierwsze przejście trwało 2 dni.

Niepowodzeniem zakończyła się próba I przejścia zachodniego filara Mytikas. Po przejściu około 150 m (częściowo VI) na skutek niezwyklej kruszyny i lawin kamiennych zmuszeni byliśmy wycofać się do drogi Zolotasa (9 VIII 1965). Obszerniejsze materiały o naszym pobycie w Grecji zamieściliśmy w Magazynie Turystycznym „Światowid” (nr 43, 24 X 1965, s. 12) oraz w biuletynie „Taterniczek” (nr 8—9, 1965 s. 7—9).

*

Główny wierzchołek Olimpu — Mytikas (2917 m), zdobyty po raz pierwszy 2 VII 1913 (2 Szwajcarzy z przewodnikiem). Na zdjęciu zachodnia ściana z drogą K. Zolotasa. Na lewo od niej dotąd nie

pokonany filar.



Najwyższy masyw górski Grecji, Olimp, wznosi się w północnej części kraju, na granicy Tessalii i Macedonii. Jego głównym wypiętrzeniem jest Mytikas (2917 m), dalsze wierzchołki, to Skolio (2911 m), Stefani (2909 m) oraz odsunięte nieco dalej Hagios Antonios (2815 m) i Profitis Ilias (2786 m).

Nazwa „Olimp” (greckie „Olympos”) jest dość częsta w górach Grecji i Azji Mniejszej, występuje też niekiedy w formie „Elymbos”. Jak podaje K. Ziak, w r. 1669 w pobliżu wierzchołka dotarł sułtan Mehmed IV. Najwyższe wzniesienie zdobyli 2 VIII 1913 r. alpinisci szwajcarscy, D. Baud-Bovy i F. Boissonas, a półwiecze tego wyczynu uczczono niedawno w Grecji wielkimi uroczystościami. Z punktu widzenia alpinisty najciekawsze są następujące urwiska: 500-metrowa zachodnia ściana Mytikas, 300-metrowa zachodnia i południowo-zachodnia ściana Stefani, 200-metrowa północna ściana tego szczytu oraz — dotychczas najsłabiej wyeksplorowana — 400-metrowa „galeria” Skolio, licząca w podstawie bez mała kilometr długości. Eksplorację alpinistyczną rozpoczęli w masywie Olimpu w latach dwudziestych Niemcy i Włosi, zwłasz-

cza słynny E. Comici (6 dróg w skali od IV do VI). Po wojnie najciekawszych przejść dokonał miejscowy przewodnik i gospodarz schroniska, K. Zolotas, którego droga na zachodniej ścianie Mytikas jest uważana za najtrudniejszą w tym rejonie. Ściany Olimpu kryją nadal wiele problemów, dotychczas nie wspinało się tu techniką hakową. Bodaj pierwszymi Polakami byli tu inżynierowie CEKOP, których wpis z lipca 1963 r. widnieje w księdze pamiątkowej schroniska „A”. Jest jednak nader wątpliwe, czy osiągnęli oni szczyt, a zwłaszcza główny wierzchołek. W dniu 19 VIII 1964 zwiedził Olimp Zbigniew Korosadowicz z żoną Olgą (wzmianki prasowe, m.in. w „Przekroju”). Cała wycieczka trwała 3 dni, od wyjścia z Litochoron. Pierwszego dnia podejście do schroniska „A” — Spilios Agapitos (2100 m). Drugiego dnia wejście na główny wierzchołek Mytikas, zw. też Pantheon (2917 m) i Hagios Antonios (2815 m). Trzeciego dnia powrót do Litochoron. Kozłowski i Włodek byli pierwszymi polskimi alpinistami dokonującymi w masywie Olimpu przejść wspinaczkowych.

Casus Gliwice

W długim szeregu jak najbardziej pozytywnych osiągnięć minionego sezonu letniego trzeba również odnotować wydarzenie wysoce negatywne i w przykry sposób rzutujące na dotychczasową harmonijną współpracę Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego z władzami sportowymi, tj. Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki. Chodzi mianowicie o przeprowadzoną przez Koło Gliwickie wymianę grup alpinistycznych z TV „Naturfreunde” z Austrii. Otóż grupa polska (kierownik T. Kozubek z Gliwic) po uzyskaniu zgody na wyjazd i podjęciu odpowiednio wizowanych paszportów — bez wiedzy ZG KW i GKKFiT — zaopatrzyła się w kilku dalszych ambasadach w wizy umożliwiające jej podróże także do Szwajcarii, Włoch i Francji. Sprawa ta wyszła na jaw i grupę wstrzymano przy przekraczaniu granicy kraju. Z T. Kozubkiem oraz przedstawicielami ZG KW przeprowadzona została rozmowa w Wydziale Łączności Międzynarodowej GKKFiT. Naczelnik M. Hara wyraził ostatecznie zgodę na wyjazd grupy, poszedł jej nawet tak daleko na rękę, że zrezygnował z żądania anulowania wiz, przyjął tylko ze strony T. Kozubka i innych obecnych uczestników imprezy dżentelmeńskie przyrzeczenie, iż wizy te nie zostaną wykorzystane do podróży poza Austrię. Odpowiedniego zapewnienia

udzielili w tej sprawie również przedstawiciele ZG KW w osobach wiceprezesa L. Łąckiego i przewodniczącego Komisji Sportowej, A. Paczkowskiego.

Wbrew poczynionym zobowiązaniom, alpinisci gliwiczcy Austrię opuścili i udali się do Szwajcarii, Włoch i Francji, łamiąc tym samym nie tylko dyscyplinę klubową i przyrzeczenie dane GKKFiT, ale także obowiązujące w tej mierze przepisy władz. Wypadek ten — jak dotąd bez precedensu w naszej organizacji — mocno podważył zaufanie, jakim Klub Wysokogórski cieszył się dotąd w GKKFiT i może mieć przykre reperkusje przy organizowaniu wyjazdów zagranicznych w przyszłości. Najbardziej bolesny dla nas jest mimo wszystko jego etyczny aspekt.

Biorąc pod uwagę wyjątkową szkodliwość postępków grupy gliwickiej dla dobrego imienia Klubu, ZG KW oddał sprawę w ręce Sądu Koleżeńskiego, a ze swej strony zawiesił na przeciąg 5 lat wszystkich uczestników wykroczenia w prawach brania udziału w klubowych wyjazdach zagranicznych, jak również w pełnieniu funkcji instruktorskich i kierowniczych na obozach tatrzańskich i skałkowych organizowanych przez KW. Trzeba dodać, że wydarzenie to spotkało się z ostrym potępieniem ze strony całej społeczności klubowej.

Józef Nyka

Alpiniści angielscy w Tatrach

Andrzej Kuś

Sir John Hunt zobaczył po raz pierwszy Tatry w r. 1964 („Taternik” 3—4/1964 s. 79—80), a już w końcu lata 1965 zjawiał się tutaj ponownie. Tym razem nie tylko w towarzystwie Lady Hunt, lecz na czele licznej grupy alpinistów i młodzieży z National Association of Youth Clubs (NAYC, Narodowe Stowarzyszenie Klubów Młodzieżowych). Organizacja ta, bardzo preżna i popularna wśród młodzieży angielskiej (skupia 190 000 członków w 2660 klubach), realizuje swój program wychowawczy m. in. drogą krzewienia i rozwijania w młodych ludziach zainteresowań turystycznych i wspinaczkowych. Obecny przyjazd w Tatry był trzecią z kolei większą imprezą zagraniczną NAYC — po wyprawach na Grenlandię (1960) i w góry Pindus w Grecji (1963), również prowadzonych przez Sir Johna Hunta.

Skład i organizacja ekipy. Grupa uczestników „Tatra Journey 65” była zróżnicowana pod wieloma względami, jednakże wyjątkowo zgrana i sympatyczna. W jej skład wchodziło 39 osób, z tego 25 stanowiło tzw. *junior party* (młodzież pracująca, wiek 18—22 lat), zaś pozostali 14 — zespół opiekunów (*senior party*), składający się z doświadczonych alpinistów i podróżników oraz działaczy młodzieżowych. Wszyscy młodzi uczestnicy (z wyjątkiem córki pp. Hunt) byli laureatami „Złotych Nagród Fundacji Księcia Edynburga”, której dyrektorem jest Sir John. Prawo udziału w imprezie było jak gdyby formą wyróżnienia. W zespole seniorów, obok Sir Johna i Lady Hunt, znaleźli się m. in.: John Longland — andynista i eksplorator Białych Kordylierek, były prezydent British Mountaineering Council; John Disley — alpinista, olimpijczyk, działacz młodzieżowy; Hamish Nicol — kierownik wypraw w góry Kenii, były prezydent Alpine Climbing Group; Roger Orgill — alpinista i narciarz, kierownik szkoły alpinizmu w północnej Walii; Dick Allcock — działacz młodzieżowy, propagator idei braterstwa między ludźmi i inicjator programu prac społecznych wykonywanych przez grupę; Alfred Gregory — uczestnik i kierownik wypraw w Egzotyki (Cho Oyu 1952, Mount Everest 1953, Ama Dablam 1955), doskonały fotografik górski, w Tatrach gromadzący materiał do fotoreportaży o Polsce.

Ze strony Klubu Wysokogórskiego pobyt grupy w naszym kraju przygotował komitet organizacyjny (pracami kierował An-



John Hunt na grani Kościelca.

Fot. Andrzej Kuś

drzej Kuś), z którego wyłoniony został następnie zespół uczestników polsko-angielskiego obozu w Tatrach, w składzie: Teresa Puchaczewska, Jerzy Fiett, Przemysław Hirszel, Jerzy Jagodziński, Tadeusz Janowski, Jacek Kibiński, Stanisław Kuliński, Andrzej Kuś (kierownik), Leszek Łacki oraz Jan Strzelecki.

Przebieg pobytu. Grupa przyjechała do Polski własnymi pojazdami, po 4 dniach spędzonych w Tatrach Słowackich, gdzie odbyła kilka wspinaczek w rejonie Doliny

Mięguszowieckiej. Gości powitali na granicy polscy uczestnicy imprezy, a także liczni znajomi pp. Hunt, wśród nich tłumacz „The Ascent of Everest”: Jan Józef Szczepański. W dniu tym (6 IX) całą grupę połączono na podgrupy, które rozmieszczone po obozowiskach namiotowych TPN — na Szałasiskach (Morskie Oko), na Rąbanisku (Hala Gąsienicowa) i na Rogoźniczkańskiej Polanie (Dolina Kościeliska). Poszczególne podgrupy obozowały w Tatrach od 6 do 16 IX, zmieniając bazy co 3 dni w porządku cyklicznym.

W górach panowała niestety bardzo zła pogoda — *Tatra weather*, jak ją nazwali Anglicy, którzy oczekiwali u nas upałów „złotej polskiej jesieni”. Mimo to działalność wspinaczkowa, turystyczna i speleologiczna była b. ożywiona. Dokonane zostały przejścia w klasie dróg nadzwyczaj trudnych i bardzo trudnych, a także kilka ładnych przejść granicowych (m. in. przebyto wschodnią ścianę Zadniego Kościelca, drogi klasyczne na Mnichu i Zamarłej Turni, granie — Mięguszowiecką i Żabich Mnichów z Żabią Łalką). Na liście osiągnięć zgrupowania znalazło się nawet jedno angielsko-polskie I przejście — kominem na prawo od wschodniego filara Raptawickiej Turni (VI i H2, 2 godz. — Robin Prager

i Andrzej Kuś, 9 IX 1965). Pięknymi wyczynami turystycznymi były przejścia grani Tatr Zachodnich oraz 2-dniowy przemarsz z Kir przez Czerwone Wierchy i Swinicę do Morskiego Oka. Grotołazi pod wodzą J. Kibińskiego zwiedzili kilka jaskiń. Zestaw dróg tatrzańskich zdobywcy Everestu (wbrew temu, co mówi „Polityka” myślę, że można tak nazwać człowieka, który wspaniale pokierował zdobywcą wyprawą, choć sam nogi na szczycie nie postawił) powiększył się w tym roku o grań Kościelca, komin Humpoli na Żabim Mnichu (z udziałem ekipy TV) oraz drogę Gnojka na Kościelcu. Kilka innych dróg poznał Sir John po stronie słowackiej. Warto dodać, że niektórzy goście angielscy pobili u nas własne rekordy wysokości. Np. J. Wilson i R. Seal znaleźli się na Starorobociańskim Wierchu (2176 m) po raz pierwszy powyżej 2000 m n.p.m.

Bawiąc w Tatrach, alpiniści angielscy zorganizowali akcję pomocy społecznej, uczestnicząc w żniwach w Chochołowie i Czarnym Dunajcu. Na Hali Gąsienicowej zwiedzili placówkę naukową PAN, zaś w Zakopanem — centralę GOPR, gdzie żywo interesowali się metodami naszego ratownictwa górskiego, należącego — jak stwierdzili — do najlepiej zorganizowanych

Po wizycie w GOPR. Stoją od lewej: Michał Jagiełło, Andrzej Kuś, John Longland, Sir John Hunt, Leszek Łacki, Zygmunt Wójcik i Roger Orgill.

Fot. Alfred Gregory



i wyposażonych na świecie. Na zakończenie wzięli udział w udanej wieczornicy przy ognisku, urządzonej w Kirach przez Koło Zakopiańskie KW i jego prezesa, Z. Korosadowicza. Bardzo przypadły im do gustu występy zespołu góralskiego, a w szczególności — jak to dowcipnie stwierdził Sir John — stosowna do panującej pogody „nutka”:

*Po cóżeś tu przysła siwo mgło, siwo mgło,
Ześ mi do wiyrsycka dróżecke zaległa...*

Po wyjeździe z Tatr grupa angielska zwiedziła — już przy słońcu i błękitnym niebie — Pieniny („*absolutly marvelous*”), Kraków i Wieliczkę, a następnie obóz zagłady w Oświęcimiu, który wywarł na nich wstrząsające wrażenie. W Krakowie odbyło się miłe spotkanie z miejscowym kołem KW, połączone z ożywioną dyskusją (zob. s. 130).

20 IX grupa przybyła do Warszawy, gdzie została powitana przez prezesa KW, Czesława Bajera w towarzystwie Elżbiety Lange oraz wiceprezesa Pawła Czartoryskiego. Tegoż dnia wieczorem odbyła się projekcja dwu filmów górskich — z wyprawy na Everest w r. 1953 i „Hindukuszu” S. Sprudina. Pozostałe dni wypełniły prace przy budowie Warszawy, a także szereg przyjęć i spotkań, m. in. z wiceprzewodniczącym GKKFiT, Michałem Jekielem, z dziennikarzami, z taternikami warszawskimi, wreszcie z gronem przedstawicieli GKKFiT, Klubu Wysokogórskiego, British Council i Ambasady Wielkiej Brytanii w Polsce (ambasador Sir George Clutton). W dniu 24 IX grupa udała się w drogę powrotną do Anglii.

Wyniki wizyty. „Tatra Journey 65” było bez wątpienia imprezą cenną zarówno dla gości, jak i dla naszego klubu. Mimo fatalnej pogody, Tatry zaprezentowały swoją wczesnojesienną urodę, a osiągnięte wyniki sportowe można uznać za zadowalające. Ale program kładł przecież również silny nacisk na pozasportową stronę wizyty. I tutaj członkowie ekipy nie taili, że suma

wrażeń, jakich doznali w czasie niemal 3-tygodniowego pobytu w naszym kraju przeszła wszelkie ich oczekiwania. Przy okazji konferencji prasowej w dniu 21 IX Sir John wrażenia te podzielił na 3 grupy. Pierwsza — to zaskakujące piękno polskich gór i polskiego krajobrazu nizinnego. Druga — to kontakty z ludźmi, serdeczność i gościnność okazywana na każdym kroku, a w szczególności łatwość znajdowania wspólnego języka, zresztą nie tylko w sprawach górskich. I wreszcie trzecia grupa wrażeń — szczególnie głębokich — to zetknięcie się z Polską jako krajem, którego wyjątkowe osiągnięcia wyrosły z równie wyjątkowo ciężkich doświadczeń i zniszczeń. „Cieszę się — powiedział Sir John — że wraz ze mną mogła zobaczyć to wszystko i przeżyć duża grupa młodzieży angielskiej, która odniosła z tej wizyty nie tylko sportowe korzyści.”

Również dla strony polskiej impreza stanowiła duże wydarzenie. Przede wszystkim miło nam było gościć ponownie pp. Hunt, i to wraz z gronem tak świetnych alpinistów i tak interesującej młodzieży. Obeserwując bezbłędne funkcjonowanie mechanizmu „Tatra Journey” mogliśmy w niejednym wzbogacić swoje własne — zresztą skromne — doświadczenia organizatorskie. Nader cenną lekcją był dla nas program prac społecznych ekipy, prowadzonych w myśl wskazania „*interested in helping others*”. Wielu nowych sympatyków pozyskaliśmy dla naszych Tatr, które nieraz ich pewnie jeszcze zobaczą (w bliskim terminie wybiera się tu np. Gregory). W trakcie oficjalnych spotkań szereg razy wypowiediano się w sprawie potrzeby rozszerzania i rozwoju współpracy polsko-angielskiej w dziedzinie alpinizmu. Należy żywić nadzieję, że wyrażone przy tej okazji obopólne życzenia kontynuowania nawiązanych kontaktów w roku przyszłym, wydadzą w dalszej przyszłości owoc w postaci współdziałania również na terenie gór pozaeuropejskich.

Polski sukces w Trento

W dniach od 26 IX do 3 X 1965 odbył się w Trydencie we Włoszech 14 z kolei festiwal filmów górskich i badawczych. Najwyższą nagrodę (Gran Premio Citta'di Trento) otrzymał film polskiego reżysera W. Ślesickiego „Góra”, jak podano w uzasadnieniu cytowanym przez „Lo Scarpone” (20/1965) — „skromnie i z prostotą przedstawiający sprawy młodej nauczycielki w górach”. Akcja filmu rozgrywa się w krajobrazie beskidzkim i z alpinizmem nie ma

nic wspólnego, temat leżał jednak na linii zainteresowań festiwalu, który stara się do problemu gór nie podchodzić zbyt jednostronnie. W dziale filmu wąskotaśmowego nagrodę CAI otrzymał film czysto już alpinistyczny, N. G. Dyhrenfurtha „Amerykanie na Evereście”. Festiwal skupił liczne grono doborowych alpinistów i działaczy górskich, którzy m. in. odbyli interesującą dyskusję „Po co alpinizm?” („Perche l'alpinismo?”).

Ważąc prawie 80 kilo, z nienormalnie krótkimi rękoma i rachityczną muskulaturą, morfologicznie jestem źle przystosowany do wspinania się w skrajnych trudnościach skalnych... Mimo tej niższości fizycznej, wytrenowany dzięki wrodzonej odwadze i zamięłowaniu do pokonywania przeszkód, bardzo często wspinałem się dobrze na ścianach skalnych o najwyższych trudnościach. Udało mi się to z pewnością, ale za cenę wielokrotnego ryzyka, i dlatego właśnie miałem stosunkowo dużo odpadnięć w mojej karierze. (Cytat z „Les conquérants de l'inutile”).

Zginął Lionel Terray

25 VII 1921 — 19 IX 1965



Prawo paradoksu raz jeszcze potwierdziło swoje działanie. Na niespełna 400-metrowym wschodnim urwisku Gerbier (2109 m — masyw Vercors na południe od Grenoble), na drodze wprawdzie trudnej (V), ale dalekiej od ekstremów wielkiego alpinizmu, zginął Lionel Terray. Jego partnerem był Marc Martinetti. Jak się przypuszcza, zespół uległ wypadkowi w górnej partii ściany, na niebezpiecznym trawersie pod przewieszkami. Tragedia wydarzyła się po całym dniu wspinaczki — zegarki stanęły na godzinie 17.30. Ostatnią osobą, która widziała obu wspinaczy jeszcze w trakcie pokonywania drogi był samotny zbieracz grzybów. Ciało znaleziono pod ścianą. Kask Terraya był zupełnie rozbity, a na linie łączącej go z Martinettim nie było karabinka. Dwa miesiące przed tragiczną wspinaczką obaj próbowali już przejścia tej samej drogi, poprowadzonej w r. 1960 przez jednego z towarzyszy Terraya z wyprawy na Makalu, Serge'a Coupé.

Lionel Terray pochodził z Grenoble. Od najmłodszych lat w sposób naturalny dla mieszkańców tego największego francuskiego miasta Alp związał się z górami. Turystyka, łązgi, wspinaczki, narciarstwo. Właśnie narty wprowadziły go w sportowy świat gór. Jako dwudziestoletni młodzieniec zdobył mistrzostwo Delfinatu, mieszkając już wtedy w dolinie Chamonix. Latem 1944 r. był ochotnikiem w górskich jednostkach wojskowych i równocześnie uzyskał stopień przewodnika. Wspinał się dla własnej przyjemności i z klientami, jeździł zawodniczo na nartach. W tym okresie poznał Louisa

Lachenala. Koleżeństwo zmieniło się w serdeczną przyjaźń, którą umocniły wspólne wyprawy. Przerwała ją śmierć Lachenala w krewasach Valée Blanche. Pierwszy wielki wynik przyniósł młodym alpinistom rok 1946. Obaj 24-letni wówczas rówieśnicy dokonali IV przejścia Filara Walkera na Grandes Jorasses. W następnym roku ich renome potwierdziło przejście północnej ściany Eigeru, którą pokonali jako drugi zespół w historii tego okrutnego urwiska. Doświadczenie, jakim już wtedy dysponowali, i nieustanny kontakt z górami, nie ograniczający się wzorem innych „guidów” do jednego masywu, pozwoliły im zakwalifikować się do wielkiej wyprawy himalajskiej. W maju 1950 r. celem ataku Francuzów stała się Annapurna (8078 m). W obozie V Terray i Rebuffat oczekiwali jako dwójka rezerwowa na powrót ze szczytu szturmowego zespołu Herzog i Lachenal. Zejście zamieniło się w straszliwą gehennę dla wszystkich, dobrze znaną choćby z książki Herzoga.

Terray stał się odąd jednym z najbardziej aktywnych eksploratorów górskich. Niemał rok po roku brał udział w wyprawach w najwspanialsze masywy lodowcowe świata. W r. 1952 zdobył wraz z Guido Magnonem szczyt Fitz Roy w Patagonii, drogą uznaną za najtrudniejszą technicznie wśród rozwiązanych w tych latach problemów egzotycznych (zob. „Taternik” 2/1957 s. 6—48). W r. 1954 był uczestnikiem rekonasansowej wyprawy na Makalu, której łupem padł Chomo Lönzo (7797 m) oraz Makalu II (7660 m). W roku następnym wszedł

na Makalu (8470 m). Rok 1956 przyniósł pierwszy wypad Terraya w Cordillera Blanca i zdobycie m. in. zachodniego wierzchołka Chacaraju. Wyprawy na Jannu (7710 m) i zdobycie tego szczytu w r. 1962, powtórny wypad w Cordillera Blanca (wschodni wierzchołek Chacaraju, 6020 m — 1962), techniczna opieka nad holenderską wyprawą na Nilgiri (7032 m — r. 1962), wyprawa w góry Alaski (zdobycie z Martinettim Mount Huntington, 3770 m) — to następne z listy wielkich zdobyczy i sukcesów Terraya jako wspinacza i organizatora działalności alpinistycznej. Po każdym z nich następował powrót do zbudowanego własnoręcznie na polach pod Chamonix *chalet* — szałas. Powrót do domu i powrót do Alp.

W r. 1938 Terray grał główną rolę w słynnym filmie Ichaca „Gwiazdy w południe”. Mało kto z nas znał go osobiście, ale wszys-

cy pamiętamy z ekranu jego krepą sylwetkę, wspaniałą niebieski sweter, powściągliwy uśmiech, a także niezwykłą sprawność, z jaką poruszał się po skale i lodzie. W grudniu 1956 r. brał udział w kierowaniu wielką akcją ratunkową po Vincendonu i Henry'ego na stokach Mont Blanc. W 1957 uczestniczył w akcji na północnej ścianie Eigeru (zob. „Taternik” 1—2/1965 s. 63), i on właśnie był tym ratownikiem, który w gwałtownie pogarszającej się pogodzie zjechał w ścianę, aby próbować odnaleźć zespół niemiecki.

Przewodnik, instruktor i profesor ENSA, uczestnik i kierownik wielkich wypraw w Himalaje, wytrawny alpinista i znawca gór — zginął na niewielkim wapiennym urwisku, otoczonym idyllicznymi łąkami i zbliżającym się ku jesieni lasem.

Andrzej Paczkowski

Problemy w Elbsandsteingebirge

NRD nie ma prawdziwych wysokich gór, jednakże jej piaskowcowe skałki wydały setki doskonałych wspinaczy, z których kilku osiągnęło wyniki na europejskim poziomie. Wysoką klasę zawdzięczają oni m. in. temu, że w skałkach swych przestrzegają pedantycznie reguł sportowych, zwłaszcza jeśli chodzi o zakres stosowania sztucznych ułatwień i ubezpieczeń. I tak np. prawo osadzania haków na drodze przysługuje wyłącznie autorom pierwszego przejścia, zaś korzystanie z nich jako chwytów lub stopni jest w ogóle zabronione. Wśród czołówek wspinaczy zaznaczają się ostatnio tendencje do zmiany tych sztywnych zasad, bowiem problemy klasyczne są w Elbsandsteingebirge na wyczerpaniu, a wprowadzenie — choćby w szczupłym zakresie — nowoczesnych technik wspinaczkowych mogłoby otworzyć szerokie nowe możliwości. W numerze 6/1965 pisma „Der Tourist” wypowiedział się w tym duchu Herbert Richter („Wie geht es im Elbsandsteingebirge weiter?”) — jeden z najlepszych wspinaczy NRD, znany także z osiągnięć w Tatrach (przy czwartym zimowym przejściu komina Łapińskiego na Galerii Gankowej odmroził sobie w roku zeszłym rękę).

„Wydało mi się — pisze on — że nadszedł już czas, by i w Saskiej Szwajcarii wprowadzić nity i laweczki. Każdemu wiadomo, że istnieją w skale partie, które bez sztucznych pomocy są nie do przejścia. Dlaczego mielibyśmy z nich rezygnować? Jeżeli zostanie przyjęta zasada, że hakowo można się poruszać wyłącznie tam, gdzie klasycznie nie jest to w żaden sposób możliwe, unikniemy niebezpieczeństwa obniżenia się poziomu w naszej technice wspinania. Przed kilku laty wspinacze z czołówki zaatakowali wschodnią ścianę Basteischluchturm — utknęli

5 m pod wierzchołkiem. Wystarczyłoby parę haków, a weszlibyśmy w posiadanie nowej, dużej i na pewno trudnej drogi. A gdyby się przypadkiem w przyszłości urzeczywistniła dziś nieprawdopodobna rzecz, że ktoś przejdzie ów odcinek bez pomocy haków — wówczas mogłoby one zostać usunięte tak, jak usunięto haki pierwszych zdobywców na Märchenturm (...). Na tych drogach hakowych uczylibyśmy się posługiwać nowoczesnym sprzętem alpinistycznym (...), byłyby one nową krainą dla ekstremistów dzisiejszych i przyszłych oraz nowym polem popisu dla wielkiej i ciągle rosnącej rzeszy aktywnych wspinaczy.”

Wokół propozycji Richtera wywiązała się na łamach „Der Tourist” (numery 7 i 8/1965) szeroka dyskusja, o tyle mało interesująca, że jak dotąd nie ujawnił się ani jeden stronnik autora. Wszystkie głosy są przeciwnie rewizji tradycyjnych reguł, „wypracowanych przez ojców” i już w r. 1948 ujętych w pisemny kodeks. Główny powód do zastrzeżeń stanowi przy tym obawa przed lawinowością zmian, których wypaczenie w praktyce mogłoby być trudne do opanowania („was einer sich vorstellt und was andere daraus machen, das ist zweierlei!”). Wiemy o tym coś niecoś z Tatr, gdzie na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia dla wielu taterników granica między wspinaniem klasycznym i hakowym uległa całkowitemu zatarciu. Wydaje się jednak, że cechy charakterologiczne Niemców z ich zamiłowaniem do poddawania się ustalonym regułom, pozwoliłyby mimo wszystko na wprowadzenie pewnych ustępstw — bez uszczerbku dla zachowania w stanie czystym piękna wspinaczki klasycznej i bez ujemny dla godnej poszanowania „ideologii ojców”. Czekajmy jednak na dyskusji ciąg dalszy.

Józef Nyka

Dr Kazimierz Saysse-Tobiczyk

Najmłodszy ze starszych panów

Nazwisko znane. Przewija się przez dzieje alpinizmu i narciarstwa górskiego, ale przede wszystkim pamięta się je z z kart tytułowych niezliczonych książek i albumów. Oto twórca: lat 74, mieszkaniec Warszawy, doktor praw i milioner (tylko wydawniczy!). Dziennikarz i literat, autor mnóstwa prac popularnonaukowych i albumowych, przede wszystkim górskich. Wzrost średni, cera czerstwa, energia w działaniu: doktor umie w wielu sprawach przeskoczyć ludzi o dwie trzecie młodszych. Wart w tym naśladowania!

Leży przed nami jedna z niemal stu opracowanych po wojnie pozycji: dwa tomy wielkiej monografii alpinizmu polskiego, praca zbiorowa pod seryjnym tytułem „W skałach i lodach świata” (wyd. „Wiedza Powszechna”, opracowanie koncepcyjne, ilustracyjne i redakcja dra K. Saysse-Tobiczyka). Tom I — „Na szczytach gór Europy”: stron 389, teksty 10 autorów, 312 zdjęć (wyd. 1959). Tom II — „Polskie wyprawy egzotyczne”: stron 408, teksty 7 autorów, 396 ilustracji (wyd. 1961). Korzysta się łatwo, jeszcze łatwiej przegląda. Ale jaka praca wiąże się ze zmontowaniem tej całości? Na łącznie ok. 800 stronach kłębią się tysiące faktów, nazwisk, dat — z dziesiątków i setek przeżyć, z wypraw w kilkadziesiąt grup górskich na przestrzeni 150 lat. Rzeczy te muszą być zweryfikowane, zgadzać się nawzajem z sobą, no i ze stanem faktycznym. Problem niebagatelny. Jeśli nawet uczestnicy żyją, pamięć bywa zawodna, zdania są niekiedy rozbieżne, a dokumentację wielu wydarzeń zniszczyła wojna. Nieocenionym materiałem są zdjęcia. Odbitki uzyskuje się nieraz po miesiącach korespondencji i poszukiwań. W obu tomach zdjęcia w większości publikowane są po raz pierwszy, nadeszły zaś m. in. z Londynu, USA, Ameryki Południowej, Kanady, Ugandy.

Oczywiście niewiele jest pozycji aż tak pracochłonnych. Niemniej, jeśli dorobek w stu procentach własny wynosi ok. 70 tytułów, jest o czym porozmawiać.

*

— A więc najpierw, panie doktorze, wydawnictwa książkowe...

— Moja pierwsza książka, to był zbiór opowiadań „Monte Adamello” (1918) — reminiscencje włóczęg i wspinańców po Al-

pach na pograniczu Włoch i Austrii. Zarazem pierwsza chyba książkowa pozycja alpinistyczna w naszej literaturze pięknej. Później, mówię tylko o pracach górskich, ukazała się zbliżona do tamtej opowieść „W śniegach” (1921), a jeszcze później „Wilczyso” (1927) — owoc zimowych wypraw w Alpy Rodniańskie i Karpaty Mar-maroskie oraz Alpy austriackie. Te pozycje wprowadziły z kolei narciarstwo górskie do naszej literatury pięknej. W okresie międzywojennym ukazywało się sporo moich nowel, felietonów i artykułów o tematyce górskiej. Cykl felietonów drukowanych w „IKC”, „Kurierze Warszawskim”, „Dniu Polskim” i „Rzeczpospolitej” ukazał się potem w publikacji książkowej „Zakopane i Park Narodowy w Tatrach” (1929).

— Od książek przeszliśmy więc do dziennikarstwa i publicystyki. Kiedy i gdzie pan zaczął?

— Pisywać? W 1918 r. w „Naprzodzie”. Tam wiosną ukazały się moje pierwsze opowiadania, które potem weszły w skład „Monte Adamello”. Prawie równocześnie zacząłem w „IKC” i „Kurierze Warszawskim”. Potem doszła do tego praca redakcyjna. Od r. 1928 do 1930 redagowałem dodatek turystyczny do „IKC”, po mnie redakcję objął S. Faecher, później J. A. Szczepański. Jednym z „moich” autorów był tu M. Świerż. W „Gońcu Warszawskim” redagowałem kolumnę „Goniec Turystyczny” (do 1939), a także powiązany z tym pismem tygodnik „Z kraju i ze świata”.

Jest to piękny dorobek, już za ten okres. Bardzo znaczne miejsce ma w nim tematyka alpinistyczna i górską. Doktor Saysse-Tobiczyk jest jednak nie tylko autorem. Sam przez wiele lat intensywnie chodził po

górach i uprawiał wysokogórskie narciarstwo. I to z pięknymi wynikami!

— Kiedy i jak zetknął się pan z górami?

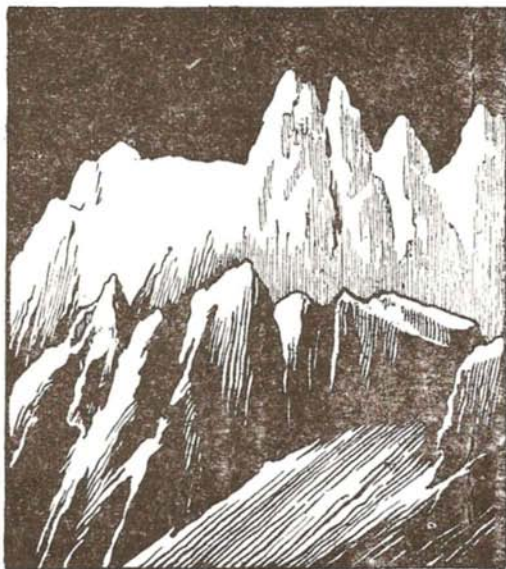
— Z Beskidami — od małego dziecka. Zżyłem się z nimi i przywiązanie pozostało. Później, parę lat przed I wojną światową, studiowałem prawo we Lwowie (ukończyłem w Wiedniu). Właśnie na lwowskie lata przypada początek tego, co się wówczas nazywało „wyprawami” w góry. Od r. 1906 istniał we Lwowie Akademicki Klub Turystyczny „AKT”. Brałem udział w jego działalności, w letnich wędrowkach, z których wiele prowadziłem. Ale to było łażenie, a dopiero zimą — wyprawy.

— Domyślam się, że i w Bieszczady...

— W Bieszczady to się, proszę pana, jeździło z dziewczynkami. Mówię o wyprawach! Bywało, że przemierzaliśmy na nartach, wierchami, setki kilometrów. Zresztą tak samo zimą jak i latem wybieraliśmy sobie za cel prawie, lub w ogóle nie odwiedzane partie wschodnich i południowych Karpat. Przede wszystkim Czarnohorę, Gorgany i Karpaty Marmaroskie, a także Alpy Rodniańskie, czyli najwyższą partię centralnych Karpat (do 2305 m). Większość tych imprez była organizowana pod flagami KTN i SNAKT.

— Z kim pan najczęściej wędrował?

KAZIMIERZ SAYSS TOBICZYK



**MONTE
ADAMELLO**

— Moi najmilszy stali towarzysze wędrowek, to inżynierowie Henryk Jasieński i Jerzy Konopacki. We Lwowie uważano nas, jak i innych, trochę za wariatów. Dopiero później rozkręciła się propaganda narciarstwa, m. in. przez odczyty osób z KTN i AKT. W tych naszych letnich i zimowych wódczągach było coś wspólnego: możliwość eksploracji, odkrywania. Bo proszę pamiętać, że Karpaty były wtedy poznane o ileś słabiej niż dziś, wschodnie naturalnie. Wędrując po nich, co raz to znajdowaliśmy grubie błędy na mapach, tak samo w fundamentalnym dziele Rehmana „Karpaty”. Jeśli na przykład odnośnie jednego z naszych szczytów, Pietrosa, znajdowaliśmy określenie „nie do zdobycia” i pokonywaliśmy go — to była duża rzecz! A ile całkowicie dzikich zakątków miały w sobie łańcuchy Alp Rodniańskich i Kelimeńskich! Dziesiątki kilometrów kwadratowych terenów, dokąd mieszkańcy odległych osiedli nie zapuszczali się chyba nigdy. A my znajdowaliśmy tu smak eksploracji...

— Rozumiem i szczerze zazdroszczę. A teraz proszę powiedzieć coś o Tatrach. Czy uprawiał pan wspinaczkę i jakie wspomnienia pana z nimi łączą?

— O wspomnieniach można mówić, ale tatrzańskimi sprawami żyję na codzień. Odwiedzam je też często. Co się tyczy wspinaczki skalnej — uprawiałem ją trochę, choć nie mam w dorobku wejść, o których by warto szerzej mówić. Złaziłem Tatry wzdłuż i wszerz, zapewne byliśmy z towarzyszami gdzieś jako pierwsi. Ale ja nigdy nie przywiązywałem do tego dużej wagi. Widzi pan, ja byłem zawsze trochę romantykiem... Czasy były inne, zresztą na pewno wielu z was dzisiaj, młodych, patrzyłoby na te sprawy jak i ja. Mnie bardziej pociągały obszary prawie dziewicze, gdzie co krok niemal można było być pierwszym. Zawsze wołałem, poza tym, zobaczyć coś nowego, niż kręcić się w kółko po jednej znanej dolinie. No, zresztą i z Tatr pamiętam mnóstwo ludzi i zdarzeń, choćby tę słynną wyprawę po Szulakiewicza w 1910 roku...

— Uczestniczył pan w niej?

— Tak, na przyprawkę. Cały czas proszę pamiętać o moim wieku. W 1908, kiedy poznałem J. Oppenheima i W. Antoniewicza, miałem 17 lat. Urzędowali oni jak zwykle w pokoiku krakowskiego AZS nad pierwszym w Zakopanem sklepem sportowym Fadena. Wówczas Zaruski, Oppenheim, Lesiecki, Zdyb, Znamięcki, Bednarski, to byli matadory, a ja — chłopak. Uważałem sobie za zaszczyt, że mogłem pójść z innymi na pierwszą w życiu wyprawę ratunkową, kiedy się zdarzył wypadek Szulakiewicza.

wicza, zresztą również członka lwowskiego AKT.

Pamiętam do dziś tę ostatnią dramatyczną noc, we mgle, pod ścianą Małego Jaworowego. Siedzieliśmy pod głazem, przy ognisku z kosówki. Dolegało mi opuchnięte ramię. W czasie trasowania przejścia w usypisku piargów pod ścianą dostawałem w kark odłamkiem kamienia. Gdy zaobserwowaliśmy w tumanach mgły błyski jednej latarki — to zjeżdżał na linie Zaruski — ogarnął wszystkich niepokój. Słuszny, jak się nazajutrz okazało. Klimek Bachleda, „król przewodników tatrzańskich”, nie wrócił już żywy z tej wyprawy.

— A z zimowych wędrówek tatrzańskich, jakie panu najsilniej utkwiły w pamięci?

— Może niektóre przejścia przez Zawrat czy Krzyżne, no i niemal wszystkie szczyty i przełęcze Tatr Zachodnich. Było to co prawda czasem długo po ich pierwszym zdobyciu, ale wówczas jeszcze rzadko wędrowało się tymi wysokimi szlakami. Już przed I wojną światową odbywałem wycieczki zimowe w Tatry w towarzystwie znanych taterników, jak Oppenheim, bracia Schiele, Bednarski, Ela Michalewska i wielu innych. W zimie 1913 r. byłem z Józkiem Oppenheimem na Wołowcu, sumiennie do samego szczytu, w nieprzeciętnie ciężkich warunkach. A potem przyszły Alpy. Bywałem w nich w towarzystwie Polaków i obcokrajowców. Kilkunastu studiujących wówczas w Wiedniu rodaków założyło klub górski pod żartobliwą nazwą CAP, czyli Klub Alpejskich Pieszczochów. Dojeżdżałem do nich ze Lwowa. Po wybuchu wojny, zmobilizowany, wędrowałem po Karpatach i Alpach, w Campagna di Sarca, a wreszcie w grupie Brenty i Monte Adamello, aż do lata 1915.

— A którą z wypraw, oczywiście tych ochotniczych, uważa pan za najważniejszą?

— Wejście na Hoher Sonnblick (3105 m) w Wysokich Taurach. To było w 1913 roku, w styczniu. Wybraliśmy się z Walerym Goetlem, Aleksandrem i Kazimierzem Schielami i Rafałem Malczewskim. W tym samym krótkim okresie działało tam kilka innych osób, które również były na Sonnblick. Z absolutną pewnością nie da się stwierdzić, kto o ile wcześniej od kogo. Mniejsza z tym, dość że wszyscy razem wzięci mają w dorobku pierwsze i drugie polskie wejście na nartach powyżej 3000 m.

— A które z osiągnięć karpaccich wymieniłby pan na pierwszym miejscu?

Przejścia w masywie Verfu Pietros Mare (2305 m), na szczyt ze wszystkich stron, m. in. od północy. To było w lipcu 1914, byliśmy razem ze St. Biegańskim, H. Jasieńskim, drem Janiszewskim, Z. Kisielewskim, Z. Korpińskim i J. Konopackim. Na

alpejskie stosunki wysokość 2205 m nie jest imponująca, ale ściana północna wznosi się ok. 1700 metrów ponad dno doliny! Pięknym wyczynem była też pierwsza międzynarodowa (polsko-węgiersko-austriacka) górską wyprawa narciarska w Karpatach Mar-maroskie i Alpy Rodniańskie zorganizowana przez KTN w marcu 1914 r. — trwała ona około 2 tygodni...



Długa rozmowa „Taternika” (odbywa się takie raz na pół wieku) powraca znów do wydawnictw. Doktor Tobiczek opracował co prawda już w latach 1927—35 kilkanaście pozycji dla potrzeb propagandy turystyki, ale jego główny dorobek przypada na lata 1945—65.

— Jak wyglądają te sprawy w liczbach, ilościowo?

— Stuprocentowo własnych pozycji mam łącznie 70 (nakład przeszło miliona egzemplarzy). Do tego trzeba doliczyć 35 pozycji albumowych, gdzie byłem tylko współautorem tekstu. Ze jednak w wydawnictwach albumowych główną rolę gra ośnowa ilustracyjna, mam prawo zaliczyć i te tytuły do swego dorobku. Razem będzie ponad sto pozycji albumów i podobnych wydawnictw ilustracyjnych.

— O ile wiem, prawie trzy czwarte tej ilości stanowią wydawnictwa górskie. Które z nich uważa pan za najwartościowsze, najokazalsze?

— Jeśli o to drugie chodzi, to na pewno serię albumów „Pod wierchami Tatr” („Na-

sza Księgarnia”), „Na szczytach Tatr” i „Tatry w śniegu” („Sport i Turystyka”) oraz będące w druku dwie dalsze pozycje tej serii: „Dunajec, rzeka Tatr i Pienin” i wreszcie „Tatry”. Natomiast szczególną rangę ma bez wątpienia seria „W skałach i lodach świata”. Projekt wynikał z uświadomienia sobie braku jakiegś dużej, bogatej w ilustracje pozycji zamykającej całość naszego tak wspnianego dorobku w górach wysokich i najwyższych. Chodziło o to, ażeby ująć nie tylko rzeczy znane szerzej, ale i pozbierać rozproszone informacje o mniej znanych poczynaniach. Udało mi się m. in. odnaleźć i opublikować nieznane listy Chodźki. Zresztą w obydwu tomach jest bardzo wiele faktów ogłoszonych pierwszy raz.

— *Chyba sprawa ukazania się III tomu jest poza dyskusją?*

— Samo życie to narzuci. Od czasu, gdy podpisałem do druku tom II przybyło osiągnięć, i to dużych. Choćby wyprawy w Dolomity, po raz pierwszy od bez mała 50 lat, działalność — i to z jakimi wynikami — w Alpach lodowcowych, w Hindukuszu, na Spitsbergenie, nawet w Andach i Patagonii.

Tom III powinien zamknąć całość tego, co osiągnęliśmy w powojennym 20-leciu.

*

Tak oto dr Kazimierz Saysse-Tobiczyk zbliża się do półwiecza działalności na polu wydawniczym. Nie było tu mowy o wielu sprawach i inicjatywach. Już jednak i to, co usłyszeliśmy wystarcza, by ocenić, jak wielki dorobek zebrał, tak poprzez własną działalność górską, jak i przede wszystkim przez wkład w kulturę polską, wyrażający się stworzeniem tylu pionierskich wydawnictw. Władze państwowe wysoko wyróżniły twórcę tego dorobku, przyznając mu w grudniu 1965 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, wydawcy zaś warszawscy przygotowują na wiosnę 1966 r. małą uroczystość jubileuszową połączoną z wystawą jego „100 książek o ziemi polskiej”. Podczas wieloletniej znajomości, podpiśnemu nie zdarzyło się widzieć doktora Tobiczyka w spoczynku, ani też słyszeć, aby był on kiedykolwiek chory. Tak więc nasz wywiad w „Taterniku” możemy traktować i jako zamknięcie dorobku w powojennym dwudziestolecu — i jako piękny bilans otwarcia.

Rozmawiał: Adam Chowański



Kto był pierwszym zdobywcą Gierlachu (2655 m) — nie wiadomo. Dobrze znane jest natomiast I wejście zimowe. Dokonał go 60 lat temu międzynarodowy zespół w składzie: K. Bachleda, J. Chmielowski, J. Franz, K. Jordan i P. Spitzkopf. Trasa wejścia wiodła Zlebem Karczmarza, zejście poprowadził Bachleda przez Batyżowiecką Probę. Data: 15 I 1905.

Fot. Janusz Vogel

Drobiazgi historyczne

Alpinistyczna metafora u Kochanowskiego

Stanisław Dobrzycki, omawiając sposób odczuwania przyrody przez Jana Kochanowskiego, zwrócił uwagę na fakt, że w czasie młodzieńczych podróży po Włoszech, Francji i Niemczech, nie poczynił autor „Psałterza Dawidowego” studiów nad przyrodą (S. Dobrzycki; Z dziejów literatury polskiej, Kraków 1907, s. 154–155). Istotnie, w całej twórczości poety znalazły się tylko dwie wzmianki o Alpach („Co wadzi, póki lata nie zajdą leniwe, Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe.”). A jednak, mimo że przyrody nie obserwował i nie stanął na żadnym szczycie wyniosłym, stał się Kochanowski pierwszym polskim poetą wprowadzającym do twórczości motyw alpinizmu!

Oto w dedykacji „Psałterza Dawidowego” skreślił on pamiętne słowa: „I wdarłem się na skałę pięknej Kallipy, Gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy”. Rzecz jasna — to pierwsze polskie „wejście” na szczyt Parnasu dokonało się tylko w dziedzinie poetyckiej metaforyki, godzi się jednak podkreślić, iż jest to pierwsza w literaturze polskiej, dokonana może pod wpływem Dantego, a może Rafaela („Parnas” 1511), próba w pełni funkcjonalnego wykorzystania motywu wspinaczki górskiej do celów stylizacji artystycznej. Drobny ten szczegół pozostał nie zauważony tak przez badaczy twórczości Kochanowskiego, jak i polskich znawców piśmiennictwa górskiego. Interesujący jest zaś tym bardziej, że uwzględnił pewien aspekt „sportowy”, mianowicie pierwszeństwo „polskiej bytności” na szczycie Parnasu.

Jacek Kolbuszewski

Stęczyński był na Łomnicy

Wertując karty udostępnionego mi przez mgra Henryka Bednarskiego z Krakowa (któremu w tym miejscu za tę życzliwość dziękuję) rękopisu „Tatr” B. Z. Stęczyńskiego (druk: Kraków 1860), natrafiłem na włożoną między s. 150 a 151 kartkę białego papieru formatu 110 x 206 mm, zapisaną artementem, ręką — jak dowodzą cechy pisma — samego Stęczyńskiego, i to u schyłku jego życia. Treść zapisu jest zestawieniem kilku wejść na Łomnicę, z kolejnością oznaczoną czerwonym ołówkiem. Stanowi więc owa niewielka kartka jeden z wcześniejszych zapewne przyczynków do historii taternictwa. Oto jej odpis, z uporządkowaniem chronologii według numeracji Stęczyńskiego:

1. St. Staszic — w r. 1805 d. 21 sierpnia.
2. Jerzy Wahlenberg w r. 1813 d. 19 sierpnia zwiedziwszy wierzch Łomnicy, na którego wejście uznał o wiele trudniejszym, niż na wszystkie szczyty Laponii i Szwajcarii, przez niego zwiedzone.
3. Dr Karol Soczyński w r. 1823 d. 24 sierpnia wszedł na Łomnicę.
4. B(ogusz) Z(ygmunt) St(ęczyński) w r. 1851, d. 3 sierpnia.
5. Ks. Stan.(?) Stolarczyk.
6. Maria Wolska w r. 1879 d. 5 września wdaria się na Szczyt Łomnicy.
7. Walery Eljasz w r. 1882 d. 13 sierpnia.

Ze powyższa lista jest w swej niedokładności wręcz prymitywna, to widać na pierwszy rzut oka. Ma ona jednak tę wartość, że przynosi dokładną datę wejścia Stęczyńskiego na Łomnicę, rozstrzygając problem jego bytności na tym szczycie — bytności kwestionowanej przez Hoesicka w oparciu o zdanie Stęczyńskiego, jakoby z Łomnicy widać było Kraków. (Nawiasem mówiąc, twierdził to także J. Kremer, jego zaś wejścia Hoesick nie kwestionował). Pewne zastanowienie budzić musi podanie daty wejścia Karola Soczyńskiego na ów szczyt, co dowodziłoby, że Stęczyński miał dostęp do jakichś źródeł dających dokładne wiadomości o pobycie Soczyńskiego w Tatrach. Rzecz jest tym ciekawsza, że w r. 1930 J. A. Szczepański istnienie tego rodzaju materiałów stanowczo podawał w wątpliwość, i to jak się wydaje całkiem słusznie (por. J. A. Szczepański: Przyczynki do dziejów Łomnicy, „Taternik” 4/1930 s. 105).

Jacek Kolbuszewski

Afera z „Pic Pointu”

W numerze 2/1965 „La Montagne et Alpinisme” (s. 21–24) ukazał się artykuł Samivela, słynnego karykaturzysty górskiego i autora wielu książek, wśród nich recenzowanych przez nas niedawno „Opowieści karkołomnych”. Tym razem przypomniał on, jak to przed przeszło 60 laty pewien młody taternik z Krakowa, Karol Englisch-Payne, nabrał w szpetny sposób protoplastę „La Montagne” — poważny i wielce zasłużony organ „L'Annuaire du Club Alpin Français”. Zamieścił on mianowicie w roczniku 1902 tego pisma relację ze swego wejścia na ostatni niezdobyty szczyt tatrzański — „Pic Pointu” dans les Tatry Polonaises, dzisiejszy Ostry (2360 m) w Tatrach Słowackich. Artykuł zawierał nieprawdopodobne banialuki, z których wynikało, że pod względem trudności i niebezpieczeństwa ze „Śpiczastym” nie może się równać żaden szczyt Alp czy Dolomitów, które autorowi były jakoby dobrze znane. „Znałem



Matterhorn w Alpach — pisał — i Pala di San Martino i wszystkie straszliwości Dolomitów. Jakkolwiek były one trudne i niebezpieczne, bądź spokojny, mój Szczycie Śpiczasty. Ich pogromcy ciebie nie zwyciężyliby tak łatwo..." Przy tekście zostało wydrukowane — i to jest clou całej historii — zdjęcie „Śpiczastego”, w którym bez trudności rozpoznać można wizerunek najmniejszego urwiska... Alp, mianowicie Petit Dru! Jak to się stało, że redakcja

Ostry Szczyt z Zadniej Doliny Jaworowej. Od tej strony zdobył go 25 VIII 1902 K. Englisch-Payne z matką i 2 przewodnikami. Po prawej Mały Ostry.

Fot. Ryszard Ziemak

pisma nie połapała się w fałszerstwie i że francuscy fachowcy wytropili całą aferę dopiero w parę lat później — to trudna do zgłębienia tajemnica.

Z naszej strony sprawa została zauważona wcześniej, a szwindle pana Englischa spotkały się z ostrą odprawą. Już w I roczniku „Taternika” (6/1907, s. 97—106) zde-maskował go R. Kordys, a w „Österreichische Alpenzeitung” (738/1907) — G. Dyhrenfurth. Całą rzecz raz jeszcze źródłowo zbadał J. A. Szczepański i omówił w „Taterniku” 1/1934 s. 15—20, częściowo zresztą biorąc w obronę rzeczywiste zasługi utalentowanego wspinacza. W sumie jednak Englisch okazał się maniakiem, którego wybujała ambicja sprowadziła na manowce mistyfikacji i blagi („Der Tatra-Münchhausen” — pisze o nim „Der Bergkamerad” 20/1965 s. 830). Jak grubymi nićmi szyte były te jego wybryki świadczy choćby to, że ilustracje, którymi ozdobił swe artykuły o „wzięciu Śpiczastego” w „Ilustracji Polskiej” (21 XI 1902) i w „Przeglądzie Zakopiańskim” (11 XII 1902) pochodziły z... poczytnego paryskiego „Figaro Illustré”, w dodatku tego samego rocznika (1902).

Kłamstwa i mistyfikacje są w sporcie zjawiskiem znanym, te były zaś aż tak karykaturalne, że trudno na nie reagować inaczej, niż humorem. Tak też zresztą potraktował je Samivel w „La Montagne”, kierując ostrze ironii w rodzimych uczonych alpinistów, którzy nie rozpoznali charakterystycznej sylwetki własnego Dru i pozwolili się wywieść w pole młokosowi z dalekiego Krakowa.

Józef Nyka

Taternictwo jaskiniowe

Nietoperze przenoszą wściekliznę

Według artykułu ogłoszonego w „Spectrum” (t. VIII, nr 8) nietoperze należą do najbardziej niebezpiecznych i najtrudniej uchwytnych przenosicieli wścieklizny. Ponieważ wiele tych zwierząt stale wędruje pomiędzy USA i Meksykiem, S. E. Sulkin z Południowo-Zachodniej Szkoły Medycznej i B. Villa z Meksykańskiego Uniwersytetu Narodowego, zorganizowali międzynarodową ekipę, której celem były badania częstości oraz mechanizmu zakażenia wście-

klizną u nietoperzy, jak również przenoszenia się tej choroby na inne zwierzęta i ludzi.

Sulkin jest zdania, że nietoperze stanowią istny magazyn wirusa wścieklizny, a także wielu innych wirusów, niebezpiecznych dla ludzi i zwierząt. Brunatny tłuszcz znajdujący się między łopatkami nietoperza jest idealnym siedliskiem dla wirusów wścieklizny — nieczynnych, jak również rozmnażających się. Po okresie zimowania, gdy zwierzę staje się ponownie aktywne, a także pod działaniem szkodliwych czyn-

ników — wirusy te mogą przeniknąć do mózgu nietoperza i jego śliny, przy czym tego rodzaju zakażenie układowe nie musi się kończyć śmiercią osobnika. Inaczej mówiąc, nietoperz może opanować zakażenie i stać się nosicielem wirusa wścieklizny.

Według niektórych autorów, nietoperze-wampiry oraz nietoperze owadożerne były przyczyną wybuchu epidemii w Ameryce Południowej i Środkowej, na skutek której zginęło przeszło 100 ludzi i tysiące zwierząt. Jest faktem stwierdzonym, że ukąszenie przez zakażone zwierzę nie zawsze wywołuje wściekliznę (według Pasteura w 16%, według innych badaczy od 5 do 15%). Natomiast wstrzyknięcie śliny chorego nietoperza daje w efekcie z reguły ciężkie zakażenie, kończące się zwykle śmiercią. Stwierdzono także, że człowiek może zachorować na wściekliznę w wyniku samego tylko przebywania w jaskini, w której bytują zakażone nietoperze. Tego rodzaju kontakt był prawdopodobnie przyczyną zakażenia i śmierci 2 ludzi oraz zwierząt doświadczalnych, umieszczonych w jaskini, z której usunięto nietoperze, ich wydzieliny i inne zwierzęta.

Niebezpieczeństwo jest duże i warto by zdawali sobie z niego sprawę grotolazi, zwłaszcza wybierający się na egzotyczne wyprawy. Przy leczeniu choroby, zasadnicza rola polega na profilaktyce. Ranę z ukąszenia należy wymyć mydłem i środkami antyseptycznymi. Celem złagodzenia bólu wstrzyknąć prokainę lub nowokainę. Podać surowicę przeciw wściekliznie. Każdy człowiek, u którego można podejrzewać zakażenie, powinien być zaszczepiony, gdyż u wszystkich ssaków, z wyjątkiem własnie nietoperzy, wścieklizna niemal w 100% wypadków kończy się śmiertelnie.

Jerzy Hajdukiewicz

Zjazd Delegatów STJ

W dniach 13 i 14 III 1965 obradował w Krakowie Zjazd Delegatów Sekcji Tatarnictwa Jaskiniowego KW. W Zjeździe uczestniczyło 16 delegatów reprezentujących środowiska z Katowic, Krakowa, Warszawy, Wrocławia i Zakopanego. Przedstawicielem Zarządu Głównego KW był sekretarz, Jan Kowalczyk.

Zjazd wysłuchał sprawozdania Ryszarda Grabińskiego z działalności ustępującej Komisji Tatarnictwa Jaskiniowego ZG KW. Przeprowadzono wyczerpującą dyskusję nad problemami tatarnictwa jaskiniowego w Polsce oraz nad wytycznymi dla dalszej pracy KTJ. Uchwalone wnioski i decyzje dotyczyły m. in. sprawy bezpieczeństwa akcji jaskiniowych, odpowiedniego sprzętu, pomocy dla Sekcji w eksploracji głębokich jaskiń, wreszcie potrzeby zor-

ganizowania wyprawy do najgłębszej jaskini świata — Gouffre Berger (Francja).

Zjazd wybrał nową Komisję Tatarnictwa Jaskiniowego ZG KW, która ukonstytuowała się następująco: przewodniczący — Bronisław Goch, zastępcy przewodniczącego — Bernard Koisar i Janusz Śmiałek, sekretarz — Grzegorz Haczewski, członkowie — Janusz Flach, Apoloniusz Rajwa, Stanisław Wójcik i Zbigniew Wójcik.

Najgłębsza jaskinia CSRS

Pod względem rozmiarów jaskiń mamy, jak dotąd, wielką przewagę nad naszymi sąsiadami z południowej strony Tatr. Najgłębszą znaną jaskinią Czechosłowacji jest priepast' Barazdaláš w Krasie Słowackim. Do niedawna podawano dla niej głębokość 182 m (zob. Tatarnik 1—2/1964 s. 38). W dniach od 4 do 11 VI 1965 działała w niej wyprawa speleoklubu z Brna, której udało się odgruzować przejście do dalszych korytarzy o pięknych formach naciekowych i zejść nimi do poziomu —211 m. Jak podaje pismo „Krásy Domova” (9/1965) priepast' Barazdaláš odwiedziła też przy tej okazji pierwsza kobieta, M. Valentová z Brna, która dotarła do biwaku na głębokości 159 m. Grotolazi mają nadzieję na dalsze „pogłębienie” jaskini, gdyż od wpływu jej wód spod ziemi dzieli ich jeszcze ok. 100 m różnicy poziomów.

(Uwaga: „Krásy Slovenska” nr 1/1965 podają, że w jaskini Barazdaláš osiągnięto głębokość 205 m już w dniach 20—26.VII. 1964 r.).

Seminarium Ratownictwa Jaskiniowego

Sekcja Grotolazów Akademickiego Klubu Turystycznego we Wrocławiu organizuje przy współudziale GOPR oraz sekcji speleologicznych kilku innych organizacji (w tym STJ KW) I Ogólnopolskie Seminarium Ratownictwa Jaskiniowego w Polsce. Odbędzie się ono w dniach 6—8 V 1966 w schronisku w Dol. Chochołowskiej w Tatrach Zachodnich. Kierownictwo objął dr J. F. Rabek. Na program Seminarium składa się następująca tematyka:

1. niebezpieczeństwo jaskiń i wypadki jaskiniowe;
2. sprzęt ratowniczy — budowa, konstrukcja, zastosowanie;
3. prowadzenie akcji ratowniczych w jaskiniach;
4. powierzchniowe akcje ratownicze w terenach wapiennych;
5. organizacja wypraw jaskiniowych pod względem zabezpieczenia uczestników.

Oprócz zajęć teoretycznych, w programie uwzględniono także pokazy sprzętu i operacji ratowniczych oraz wycieczki, m. in. do najdłuższej jaskini Polski — Czarnej.

Organizowane przez wrocławski ośrodek speleologiczny Seminarium jest drugim te-

go typu spotkaniem speleologów, alpinistów i ratowników w świecie. Pierwsze odbyło się w r. 1963 w Belgii, staraniem i wysiłkiem Fédération Spéléologique de Belgique. Impreza tatrzańska oprócz charakteru szkoleniowego i przeglądowego ma

również na celu przedyskutowanie zasad ratownictwa jaskiniowego w konkretnych warunkach jaskiń polskich. Ze względu na szeroki zakres tematyki, zagadnienia Seminarium zapowiadają się również niezwykle ciekawie dla taterników.

Skalne drogi w Tatrach

Szpiglasowa Grań

Północno-wschodnie ściany opadające do Dolinki za Mnichem od grani łączącej Szpiglasowy Wierch z Kopą nad Wrotami, są taternikom całkowicie nie znane. Krótkie wspinaczki skalne odbywają się w otoczeniu Morskiego Oka przeważnie na Mnichu lub na Żabim Szczycie Niżnim, których ściany w pełni sezonu letniego są dosłownie obleżone. Któregoś sierpniowego dnia 1964 r. naliczyłem na Mnichu 50 osób wspinających się jednocześnie.

W letnich sezonach 1962 i 1963 przeszedłem wraz z Urszulą Gorczyńską z Warszawy 8 nowych dróg na ścianach wyżej wymienionego grzbietu. Są to drogi o 100–150 m różnicy poziomów i różnych trudnościach: 3 z nich są skrajnie trudne, jedną pokonuje się nawet techniką hakową. Niektóre można śmiało zaliczyć do najładniej-

szych krótkich wspinaczek w rejonie Morskiego Oka. Oryginalna jest droga wiodąca na znacznym odcinku wewnątrz skalnej studni, instruktywna zwłaszcza jeśli chodzi o technikę zapierania. Do podnóży prowadzą łatwe podejścia, znacznie dogodniejsze od perci pod Mnicha czy Żabi Szczyt Niżni.

Drogi powyższe nadają się szczególnie do nauki wspinania. Są zgrupowane obok siebie (łatwy nadzór instruktorski), wiodą w bezpiecznej skale i mają urozmaicony charakter. Skierowanie części ruchu taternickiego w tę okolicę przyczyni się do rozładowania natłoku, jaki panuje obecnie w rejonie Morskiego Oka na wszystkich popularnych drogach wspinaczkowych.

Szpiglasowa Czuba

(1) I wejście środkiem pn.-wsch. ściany: Urszula Gorczyńska i Bernard Uchmański, 12.VIII.1962. Droga b. trudna (IV), 1 godz.

Ściana liczy ok. 100 m wysokości. Pęknięcia skalne tworzą na niej wyraźną literę „A”. Podejście od ścieżki na Szpiglasową Przełęcz.

Początek drogi w pionie wierzchołka, kilkanaście metrów na prawo od linii spadku jasnej plamy po odpekniętych skałach. Ścianką między 2 blokami 5 m na stopień pod pionowymi skałami i w skos w lewo w górę 20 m pod widoczną z daleka jasną plamą (IV). Nie dochodząc do niej, w skos w prawo w górę do kominka i jego prawym żeberkiem na trawiaste stopnie pod przewieszonymi skałami (odchodzi stąd w prawo skośna załupa). Teraz w lewo w górę przez przewieszkę na kancie (IV) już ponad jasną plamą, a następnie w lewo poniżej odpekniętego płytowego bloku tworzącego tunel, i pod kominek. Nim w górę przez 2 spiętrzenia (górne przewieszzone) na taras. Stąd w prawo w górę kilka metrów na mniejszy taras i stromymi skałami na trzeci z kolei. Teraz w górę kominkiem pod przewieszonymi skałami i dalej skośnie w prawo zacięciem na grań poniżej wierzchołka.

Dziurawa Turnia

(2) I wejście środkową częścią prawej połaci pn.-wsch. ściany: Urszula Gorczyńska i Bernard Uchmański, 19.IX.1963. Droga

Szpiglasowa Czuba — droga wsch. ścianą.

Fot. Bernard Uchmański



Dziurawa Turnia w Szpiglasowej Grani. Drogi na pn.-wsch. ścianie.

Rys. Bernard Uchmański

skrajnie trudna (VI), 1.15 godz. W dolnej części przejście wnętrzem skalnej studni.

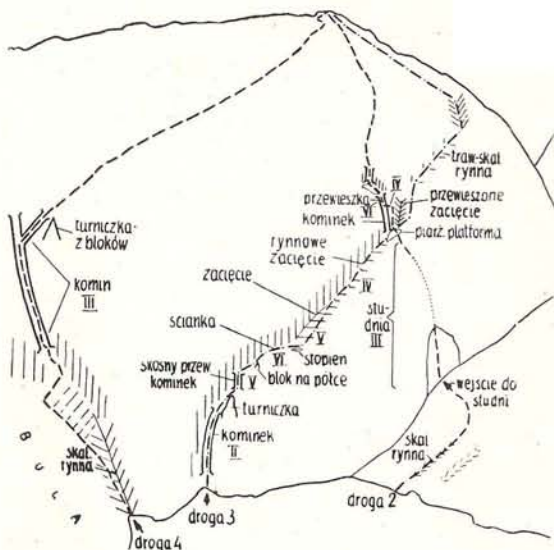
Ściana ma ok. 150 m wysokości. Początek drogi w prawej części piarzystego kociołka utworzonego przez podstawę ściany i bule z lewej (latem zalega tam często śnieg). Rynną w skos w prawo w górę 25 m równoległe do pionowych skał, a następnie w lewo do studni. Pionową ścianką w górę do wnętrza studni i nią dalej w górę (III). Wyjście ze studni w lewo na skalną grankę (studnię można ominąć od prawej strony — łatwiej). Granką w prawo pod ściankę, przez którą w górę na piarzystą platformę ponad studnią (skrzyżowanie z drogą 3). W przedłużeniu studni biegnie w górę kominek. Z platformy ścianką na prawo od niego, a następnie w lewo (IV) pod przewieszkę w kominku. Przez nią wprost w górę (VI) na pochyłą platformę, z której kominkiem na trawiasto-skalny teren i nim na wierzchołek.

(3) I wejście ukosem przez prawą połąć pn.-wsch. ściany: Urszula Gorczyńska i Bernard Uchmański, 17.VIII.1962. Droga częściowo skrajnie trudna (VI), eksponowana, 1.45 godz.

Wejście w ścianę w lewej części piarzystego kociołka wspomnianego przy drodze 2. Pionową prawą połąć ściany przecina rodzaj pęknięcia biegnącego w skos w prawo w górę. Jego początek tworzy kominek, wyprowadzający za odpęknietą turniczkę. Kominkiem (II) do turniczki, skąd przez skośny przewieszony kominek (V) w górę na ukośną półkę z blokiem. Z końca półki nieco w górę na ściankę pod przewieszonymi skałami i trawers kilka metrów w prawo (VI), pod koniec z lekkim obniżeniem do stopnia pod zacięciem. Zacięciem w górę (V), następnie rynnowym zacięciem (miejsca IV) skośnie w prawo na piarzystą platformę nad studnią (skrzyżowanie z drogą 2). Wprost nad studnią w górę ścianką (na prawo od przewieszzonego zacięcia) do trawiasto-skalistej rynny. Niał w górę a potem z odchyleniem w lewo na wierzchołek.

(4) I wejście lewą częścią prawej połąć pn.-wsch. ściany: Urszula Gorczyńska i Bernard Uchmański, 16.IX.1962. Droga trudna (III), 45 min.

Wejście w ścianę w lewej części piarzystego kociołka, na lewo od drogi 3. Skalną rynną skośnie w lewo na grzbiet buł i pod głęboko



wcięty komin, biegnący w przedłużeniu rynny. Lewą ścianką komina kilkanaście metrów na stopień, skąd dnem komina do jego rozwidlenia. Dalej prawą odnogą na turniczkę z bloków (kominek III), z której ścianką a potem systemem trawiasto-skalistych rynien i zachodów w prawo na wierzchołek.

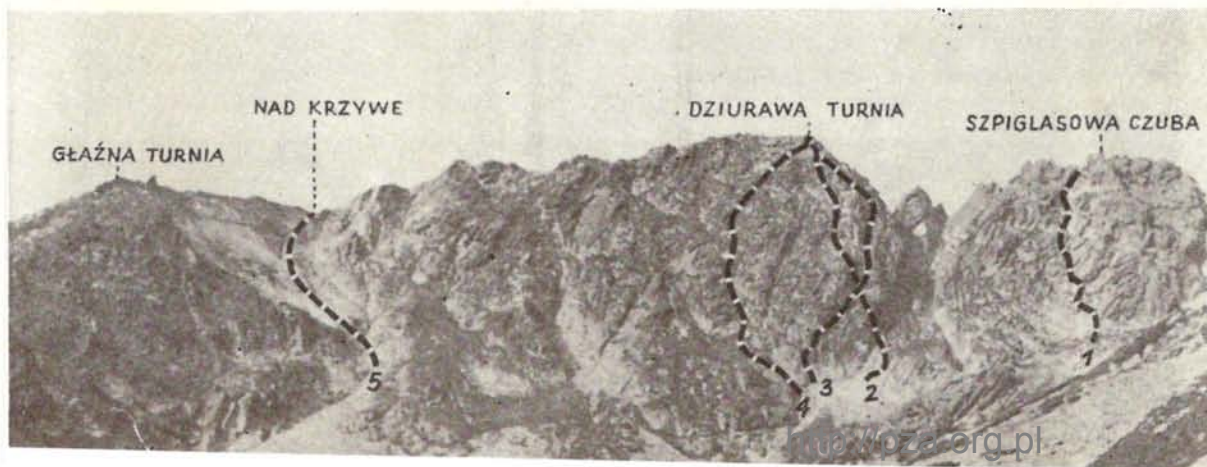
Przełęczka „Nad Krzywe”

(5) I wejście od pn.-wsch.: Urszula Gorczyńska i Bernard Uchmański, 5.IX.1963. Droga dość trudna (II), od ścieżki 35 min.

Z Dolinki za Mnichem ścieżka wiodąca na Wrota Chałubińskiego na wysokość początku skalnej ostrogi opadającej od Głaznej Turni i ograniczającej od prawej zleb. Tu trawers w prawo poniżej ostrogi i skosem w górę do zatoki piargów najwyższej wciętej w skały. Początek drogi w linii spadku przełęczki Nad Krzywe, poniżej rozległej gładkiej płyty, którą przecina charakterystyczna wygięta w łuk ryna skalna, przechodząca wyżej w zachodzik. Przez ściankę na skraj płyty i do rynny. Niał w górę i przez spiętrzenie (II) na zachodzik, którym łukiem w prawo na przełęczkę.

Szpiglasowa Grań z Dolinki za Mnichem.

Fot. Bernard Uchmański



Kopa nad Wrotami

Lewą część pn.-wsch. ściany Kopy nad Wrotami, tworzącą pionowe a miejscami przewieszone urwisko, żłobią 3 wyraźne komin-y, odcinkami przechodzące w wąskie rysy. Wysokość ściany dochodzi do 100 m.

(6) I wejście prawym kominem lewej części pn.-wsch. ściany (jej środkiem): Urszula Górczyńska i Bernard Uchmański, 5.IX.1963. Droga b. eksponowana, skrajnie trudna, częściowo techniką hakową (VI, odcinek H2), 2.30 godz.

Kominem w górę kilkadziesiąt metrów do depresji w ścianie (stanowisko na odpęknitym bloku). Stąd trawers w prawo do wąskiego kominu, którym w górę pod przewieszoną szczylinę z zaklinowanymi blokami (V). Nie wchodząc w nią, nieco w prawo w górę (VI), następnie trawers kilka metrów w prawo pod przewieszoną ścianką do zacięcia. Nim pod przewieszkę, po czym w prawo w górę na pochyłą płytę (H2). Płytą skośnie w prawo i kilkadziesiąt metrów w górę na wierzchołek.

(7) I wejście środkowym kominem lewej części pn.-wsch. ściany: Urszula Gorczyńska i Bernard Uchmański, 12.IX.1963. Droga b. eksponowana, jedna z najładniejszych brótkich wspinaczek w rejonie Morskiego Oka. Skrajnie trudno (VI), 1.30 godz.

Zacięciem o charakterze kominka w górę (IV) i przez przewieszkę (V) na stopień. Dalej w górę przewieszoną ryską (VI). U jej końca przerzut w lewo do zacięcia i w górę na stopień. Stąd

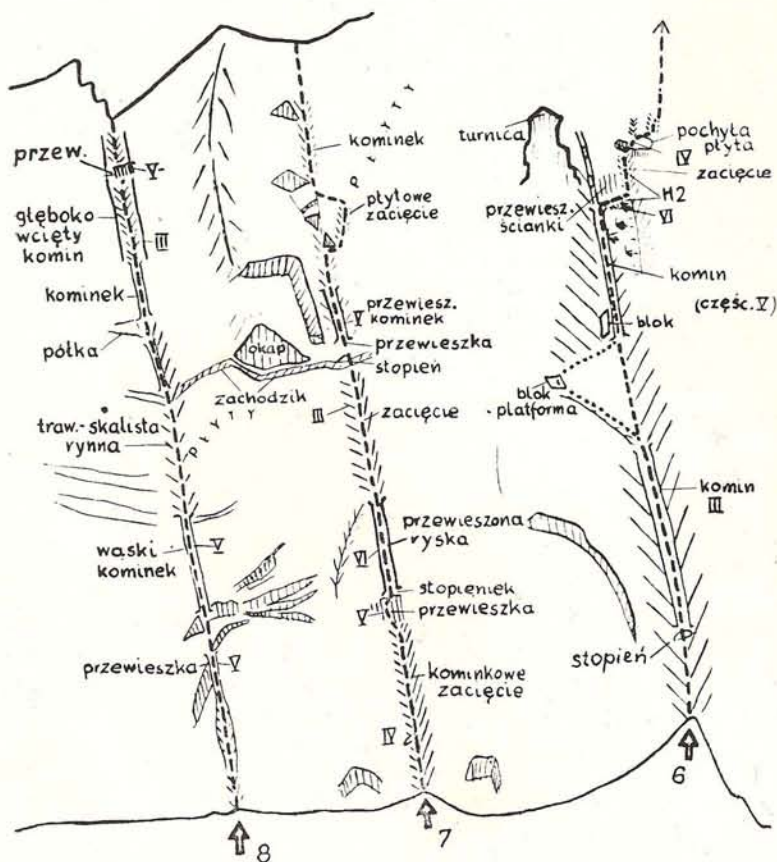
zacieciem 20-25 m w górę na stopień pod podciętym kominkiem (biegną stąd zachodzik! do lewego komina i w kierunku prawego). Przez przewieszkę do kominka i nim w górę (IV), a następnie trawers w prawo pod trójkątną przewieszką do płytowego zaciecia. Nim w górę i w lewo z powrotem do kominka (już nad przewieszkami), po czym na grań.

(8) I wejście lewym kominem pn.-wsch. ściany: Urszula Gorczyńska i Bernard Uchmański, 12.IX.1963. Droga b. eksponowana, nadzwyczaj trudna (V), 1.30 godz.

Kominkiem w górę do malej niży pod przewieszką, przez którą wprost (V) na stopień w górę lekko przewieszonym wąskim kominkiem (V) do trawlisto-skalistej rynnny. Kł. 25 m na niewielką płytową platformę (od rynnny biegnie w prawo zachodzik do środkowego komina). Z płytowej platformy kominkiem w górę do głęboko wciętego komina, zamkniętego przewieszką. Przez przewieszkę (V, z lewej ruchomy blok) i na bliska już grań.

Uwaga! Nazwy „Szpiglasowa Grań” (?), „Szpiglasowa Czuba”, „Dziurawa Turnia”, „Nad Krzywe” i „Głazna Turnia” (od charakterystycznych płyt — „głazów”) nadała — zgodnie ze zwyczajem — redakcja „Taternika” w uzgodnieniu z autorem opracowania. Kopectwo nad Wrotami ochrzcił „Taternik” już w r. 1937. Wysokości poszczególnych czub waha się w granicach 2130—2165 m n.p.m.

Bernard Uchmański



Pn.-wsch. ściana Kopy nad Wrotami. Kominy: lewy (8), środkowy (7) i prawy (6). Droga 6 wchodzi wprost na wierzchołek

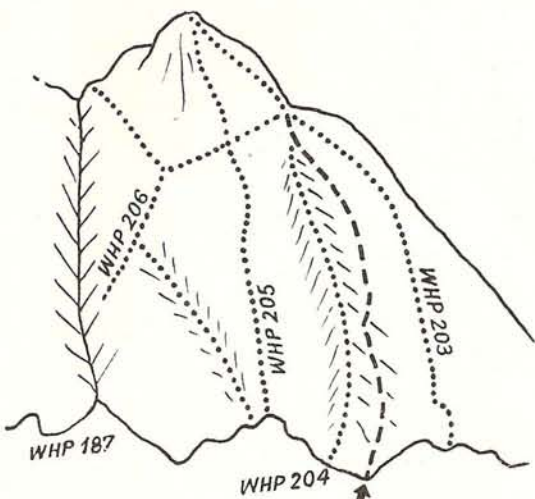
Rys. Bernard Uchmański

Mnich

I wejście wsch. ścianą (od półek) pomiędzy drogami Łapińskiego-Paszuchy i Uchmańskiego-Wachowicza: Janusz Fereński i Bernard Uchmański, 29.VIII.1964. Droga b. piękna, ekspozycja częściowo zupełna, skała na ogół lita. Skrajnie trudno, duży odcinek H2. 8 godz.

Wejście z górnej półki, w miejscu, gdzie stoi wysoki blok. Z wierzchołka bloku w górę z odchyleniem lekko w skos w prawo pod wielki sufit w kształcie kija hokejowego (V, hak jako chwyt). Teraz trawers w lewo pod okapem z pomocą odpęknętej cienkiej płyty do rysy biegnącej w skos w lewo (V). Rysą (2 kołki) pod niewybitną przewieszką, przez którą do płytkiego zacięcia i nim w górę z nieznacznym odchyleniem w prawo (H2). Po kilkunastu metrach w prawym ograniczeniu zacięcia małe żeberko — stopień. Dalej zacięciem pod przewieszką i przez nią na płytę (H2). Stąd metr w prawo, parę metrów zacięciem w górę i trawers w prawo ponad ruchomymi blokami na stopień. Stąd wprost w górę zacięciem (V—VI), po kilkunastu metrach do sąsiedniego zacięcia i nim na półkę do połączenia z drogą WHP 535 O (na trawersie do 2 rysek).

Bernard Uchmański



Kozi Wierch

I wejście prawą ścianą pd.-zach. filara (tj. środkowego filara pd.-zach. ściany) z Dolinki Pustej, pomiędzy drogami WHP 204 i 203: Andrzej Byczkowski i Jerzy Bartłomiej Miecznik, 20.VIII.1965. Droga częściowo nadzwyczaj trudna, ekspozycja i ładna. Skała lita, czas I wejścia 4 godz.

Droga prowadzi przez dobrze widoczne żółte plamy na prawej ścianie filara. Pierwsze 2 wyciągi były przechodzone uprzednio, wskutek błędnego wchodzenia w drogę WHP 204. Wejście w ścianę najniższej schodzącej prawą ostrogą. Trawkami w górę i przez płytę (stanowisko) do płytowego zacięcia, którym — omijając z prawej zamykającą je przywieszkę — w górę z odchyleniem w prawo, później w lewo do wygodnego stanowiska. Stąd, ominąwszy ściankę z prawej strony, w lewo do bloku. Dalej wprost w górę kilka metrów i kawałek w prawo na gzyms (stanowisko). Stąd w górę 3—4 m i metr w lewo, po czym w górę w prawo do niemal poziomej, b. ciasnej depresji, którą czołgając się w prawo na platformkę (stanowisko). Z niej w górę (wygodna platforma) i z odchyleniem w prawo do stanowiska (hak „simond”). Teraz w górę (najtrudniejszy wyciąg) ciągle z odchyleniem w prawo na małą półeczkę, skąd w górę i rysą (V+) na platformę nad nią. Stanowisko. Następnie nieco w górę, a potem w prawo za krawędź do wygodnego stanowiska. Dalej kilka metrów po blokach i przed przewieszką w lewo przez ściankę do rynny (połączenie z drogą WHP 204), którą przez prożek na krawędź filara i nim na wierzchołek pierwszej turni. Stąd na szczyt.

Andrzej Byczkowski



Droga środkiem północno-wschodniej ściany Małego Młynarza. Trójkątami oznaczono stanowiska (trzęcie w „kociołku”). Ściana widziana jest w dużym skrócie.

Fot. Lucjan Saduś

Mały Młynarz

I przejście „direttissimi” pn.-wsch. ściany: Eugeniusz Chrobak, Andrzej Heinrich, Andrzej Mróz i Lucjan Saduś, 3—5.IX.1964. Droga skrajnie trudna, odcinki hakowe H1—H4. Czas I przejścia 36 godzin. Uwagi ogólne o ścianie i opisy dróg z r. 1960 — zob. „Taternik” 2/1961 s. 90—95. Schemat „direttissimi” dołączony był do biuletynu „Taterniczek” nr 6 (1964).

Srodkową część prawej połaci pn.-wsch. ściany głównego wierzchołka Małego Młynarza przecina wyraźny przewieszony komin, biegnący z lekkim odchyleniem w prawo. Stanowi on naturalną wyrwę w pierwszym pasie okapów i był celem kilku nieudanych prób (A. Mróz i M. Kozłowski, VII.1962, A. Mróz, M. Włodek i A. Heinrich, VII.1964, Z. Jurkowski, A. Nowacki, J. Surdel i A. Szurek, VIII.1964, ten sam zespół 3.IX.1964, J. Surdel i B. Uchmański 17.IX.1964).

Wejście w ścianę w linii spadku wielkiego kominu. Trawkami i wyciąg w górę, gdzie komin przybiera wyraźniejszą formę. Prawym jego ograniczeniem 15 m do góry poprzez skalne ścianki i trawers w lewo do płytkiego zacięcia, którym na trawiastą platformę (V+). Stanowisko trzeba tu przemieścić 10 m wyżej do płytkiego trawiastego kociołka, w opisie w „Taterniku” 1/1961 s. 94 zwanego „wygodną półką”. Droga M. Gryczyńskiego i towarzyszy wchodzi stąd w lewo na żeberko, w prawo zaś wiedzie kierunek prób przejścia wielkiego kominu.

Z kociołka wpierw nieco skośnie w lewo, następnie w prawo pod okapik w kształcie palca. Przewieszonym terenem, kruchym wąskim kominkiem na gzymsik z lewej jego strony (V+, H1—H4). Omijając w lewo wąski okapik, ciągiem niewyraźnych rys z odchyleniem w prawo do skalnej półki z limbką (V+, H1—H3). Dalej przez system pochyłych półek skalnych i ścianek z odchyleniem w lewo w łatwiejszy teren (V+), którym do zachodu przecinającego większą część ściany (prawdopodobnie można nim dojść do drogi Gryczyńskiego i towarzyszy). Zachodem w prawo za kant i przez przewieszone zacięcie (V+, H1) w łatwiejszy teren. Trawkami i skałkami do dużej półki z kosodrzewiną (biegnie od niej w lewo w dół trawiasty zachód dochodzący do niższej położonej półki).

Z lewego krańca półki wprost przez przewieszkę (V+) do zacięcia z charakterys-

tycznymi wymyciami, którym w górę pod mały okapik, a następnie trawers w lewo 10 m do dużego trójkątnego bloku (V, VI — można się stąd obniżyć na wygodną półkę). Od bloku trawers 15 m w prawo pod przewieszoną ścianą i w górę przez odpeknięte bloki, po czym skośnie w górę w lewo przez lekko przewieszoną ściankę na mały stopień w mniej już stromej płycie pod drugim pasem okapów (V, H1, H4). Płyta pod okap i przez niego skośnie w lewo do systemu wyraźnych rys, którymi dochodzi się do łatwiejszego terenu w szerokim zacięciu (V+, H1 i H2). Omijając przewieszoną ścianę w lewo i trawersem w prawo wchodzi my ponad nią, skąd łatwym terenem osiągniemy wierzchołek.

Lucjan Saduś

Zabi Mnich

I wejście lewą stroną pd.-wch. ściany głównego wierzchołka: Olgierd Polakowski i Andrzej Skłodowski, 23 VI 1964. Droga nadzwyczaj trudna, miejsce H1, 2 godz. Czas I przejścia 4 godz.

Wejście w ścianę na lewo od niewybitnego zacięcia przecinającego dolną część lewej połaci ściany — w miejscu, gdzie zaczyna się droga WHP 1127. Niewyraźnym żeberkiem (V) na stopień pod rysą, którą w górę z pomocą kołka i przez płyty pod trójkątny okapik (VI). Przez niego techniką hakową (H1) i trawers w prawo na stopnie pod przewieszkami. Teraz trawers 4 m w lewo i kruchą rysą pod duży blok (IV). Wprost przez blok w górę na popękane płyty (VI). (Albo: obniżenie 1 m i trawers w lewo na dobre stopnie — V z pomocą haka; wprost w górę rysą na płyty — IV.). Po płytach skośnie w prawo i w górę do odstrzelonego bloku (IV). Dalej przez gładki kominek do depresji i nią na wierzchołek (IV-III).

Andrzej Skłodowski

Gankowa Strażnica

I wejście pn. filarem (z Polany pod Wysocką): Andrzej Gierych, Marek Nowicki, Andrzej Skłodowski i Jarosław Uszyński, 18—19 VII 1965. Droga ładna, w pewnej skale. Skrajnie trudno, odcinek H2, 10—15 godz., czas I przejścia 20 godz. Ogólny opis Gankowej Strażnicy (1875 m) WHP t. X s. 87.

Z Polany pod Wysoką percią wiodącą do Doliny Ciężkiej pod jej próg i w lewo przez las i złomiska do stóp ogromnego filara z trzema żółtymi uskokami (30 min.).

Depresją z lewej strony filara na trawiasty zachód (IV). Trawers po płycie (15 m IV) i w górę na kant (VI, z pomocą haka). Stąd trawers 3 m w prawo i w górę do limby (V). Ścianką za nią i w prawo

do drugiego drzewa (IV). Nad nim na półkę (V), a następnie 45 m w górę z odchyleniem w lewo pod charakterystyczny żółty uskok (III). Rysą przecinającą go środkiem (H2) na stopień i przez kominek (VI) ponad uskok. W górę i kominkiem w prawo na kant (III). Stąd 40 m (III) i nie dochodząc pod następny żółty uskok 25 m trawersu w prawo (I). Dalej trawiastą lewą ścianką żeberka w górę (IV) i przez ściankę nad blokiem (VI) na platformę. Z niej w lewo po płycie (V) i w prawo do kruchego kominka, którym w górę (VI z pomocą haków) na półkę nad nim. Trawers 20 m w prawo i przez ściankę 50 m z lekkim odchyleniem we lewo na trawiasty zachodzik na kancie (V). Stąd filarkiem i przez blok na ostrze grani (VI). Z tego miejsca jeszcze ok. 100 m nieco trudno na wierzchołek.

Andrzej Skłodowski

Gierlach

I wejście pd.zach. grzędą: Władysław Brewiński i Adam Uznański, 6 VIII 1965. Droga nadzwyczaj trudna (górna granica), częściowo b. eksponowana, skała lita. 5 godz., czas pierwszego przejścia 6½ godz.

Opisana grzęda ogranicza z lewej strony Batyżowiecki Żleb a z prawej stromy komin, którym wiedzie droga WHP 1678. Spada ona z Gierlachowskiej Strażnicy i kończy się ostrogą skalną tuż powyżej dolnego progu Batyżowskiego Żlebu. Całkowita wysokość grzędy wynosi ok. 400 m. Wyodrębniają się z niej 4 wybitne płytowe turnie (czwartą jest Batyżowski Mnich). Droga wiedzie w dolnym odcinku tuż na prawo od krawędzi grzędy, w środkowej części jej ostrzem, a w górnej nieco na lewo od ostrza.

Z miejsca gdzie droga WHP 1677 osiąga siodło tuż na prawo od Batyżowskiego Żlebu — w poprzek przez żleb, nieco się obniżając. Następnie łukiem w lewo do łatwej rynny w rozmytej ścianie czołowej grzędy. Rynną skośnie w prawo w górę (łatwo) aż do jej końca blisko Batyżowskiego Żlebu. Stąd w lewo w skok w górę następną łatwą rynną, a dalej łukiem na krawędź grzędy pod małym okapem. W prawo od okapu rysami 25 m na półkę i nią nieco w prawo, po czym dalej rysami skośnie w prawo na małe siodło w bocznym żeberku. Z siodła w górę na ostrze grzędy tworzącej wybitną ostrą grań, pod jej uskok. Dotąd droga jest częściowo trudna. Zacięciem tuż na prawo od krawędzi grani 10 m w górę (V) i dalej krawędzią na platformkę pod nowym spiętrzeniem grani. Z platformki wprost w górę granią i przez pierwszą najmniej wybitną turnię — aż do miejsca, gdzie krawędź grani wrasta w pionowy płytowy uskok drugiej turni. Tu następuje kluczowy odcinek drogi. Przez pio-

nową ściankę, z początku nieco obniżając się rodzajem gzymsu, a potem powyżej podcięcia ścianki trawers w lewo 8 m do lewego z dwu zacięć, którym 6 m w górę na podłużną płytową platformę (V, hak). Stąd charakterystyczną zygawką rysa w pionowej płytowej ścianie w górę i dalej wysokimi stopniami na drugą turnię (V). Z niej granią na wybitne siodełko pod trzecią turnią. Z siodełka z początku ostrzem grani, a później przez odstające bloki skośnie w lewo poza krawędź, na stopnie w pionowej ścianie (V, hak). Ze stopni skośnie w prawo w górę do rysy i nią (V), a następnie przez bloki, na wierzchołek trzeciej turni. Z niej nietrudną granią na siodełko pod Batyżowieckim Mnichem, skąd kawałek granią, a następnie skośnie w lewo do rynny, którą w górę i pod koniec po blokach na szczyt Batyżowieckiego Mnicha. Zejście stąd na Batyżowiecki Przechód bądź granią, bądź nieco na lewo od niej, pod koniec pionową ścianką (II-III). Na szczyt Gierlachu drogą WHP 1679 D i G.

Adam Uznański

Wielka Jaworowa Turnia

I wejście środkiem pn. ściany: Janusz Kurczab i Ryszard Szafirski, 9—10 IX 1965. Droga częściowo skrajnie trudna. 10 godz., pierwsze wejście trwało 12½ godz., z biwakiem.

Wejście w ścianę 20 m na lewo od najniższej schodzącej ostrogi skalnej. Zacięciem w górę z odchyleniem w prawo (V, kruch) do jego końca. Trawers 6 m w lewo.

następnie kominkiem w górę i 10 m w prawo. Kilka metrów w górę na skalną platformę na wierzchołku wybitnego żebra (duża ekspozycja). Przewieszoną ścianką 4 m w górę (VI z pomocą haków) i trawers 2 m w prawo do płytkiego zacięcia. Nim w górę 8 m (V+), a następnie trawers 5 m w prawo. Dalej skośnie w górę i w prawo na łatwiejszy teren. Skałami przetykanymi trawą w górę, początkowo z odchyleniem w prawo, a potem skośnie w lewo na piarzyste tarasy przecinające całą ścianę.

Wejście w górną część ściany znajduje się w jej środku, w miejscu, gdzie skośnie w prawo odbiega od tarasów trawiaszkalisty zachód prowadzący na wybitną kazałniczkę. Zachodem tylko kilka metrów, po czym wprost w górę 4 długości liny ścianą przetkaną trawkami (miejscami III). Dalej wybitnym zacięciem wrzynającym się w płytową ścianę. Jego prawą ścianką w górę 30 m (IV). W miejscu, gdzie zacięcie staje się gładkie — skośny trawers w lewo przez jego dno i żeberko, które je ogranicza (IV). Dalej w górę z odchyleniem w lewo do wielkiej depresji biegnącej równolegle do pn.-wsch. filara. Dnem depresji 40 m, następnie w prawo na ograniczające ją żebro. Nim ok. 50 m na ogromny piarzystoskalisty zachód, którym wiedzie droga AP 12/VIII. Przecinając zachód pod ścianę szczytową i w prawo rumowiskiem skalnym 20 m do depresji wyprowadzającej na pierwszą wybitną szczybę w grani (ostatnie metry pod granią V-). Ze szczyby, nieco po stronie Doliny Rówienek, na wierzchołek.

Janusz Kurczab

Nowe drogi w Dolomitach

Quarta Pala (2259 m)

I wejście prawą stroną pd. ściany (od Forcella Odérz): Jan Junger, Tadeusz Łaukajtys, Józef Nyka i Jacek Poręba, 6 VIII 1964. III, jedno miejsce IV, 3 godz.

100 m przed Forcella Odérz (1728 m) w prawo i przez kosówki i skały skośnie w górę na przełęcz Forzeléte (1887 m), z której otwiera się widok na piękną pd.-wsch. ścianę Burel. Z przełęczki grzbietem moźolnie w górę przez kosodrzewiny i progi skalne. Pierwszy większy uskoki osiąga się od lewej (miejsce III). Dalej po piargu do zlebu spadającego od stóp 180-metrowej turni szczytowej. Przy owej turni (na prawo woda) biegnie w górę ciemny komin zamknięty dachem. Nim w górę 40 m (III, przewieszka IV). Pod dachem w prawo na zachodzik, którym łukiem do spadzistej depresji w ścianie. Z tej górnej skrajni ścianą 40 m (III) z odchyleniem w prawo na grani, wybiegająca spod wierzchołka ku wsch. Granią i skałami na szczyt.

Droga (przebyta w wejściu i zejściu) nadaje się dobrze do zejścia: 2 zjazdy po 40 m i jeden 20 m, należy uważać u wyjścia z depresji, by trafić na zachodzik. Dolna część drogi pokrywa się zapewne z drogą Coletta-Carlin z dnia 17 VIII 1958 (opis „Le Alpi Venete” 1/1961 s. 61).

Józef Nyka

Monte Pelf (2504 m)

I wejście prawą połączyć zach. ściany, w linii największej wysokości: Zbigniew Jurkowski i Andrzej Nowacki, 6—8 VIII 1965. VI, droga silnie eksponowana, skała krucha, często — szczególnie w trudnościach — brak poprawnej asekuracji. Z obecną ilością haków 2 dni.

Monte Pelf jest drugim co do wysokości szczytem w grupie Schiary, od której oddziela go przełęcz Marmol (2259 m). Jego zach. ścianą opada ku wielkiemu kuluarowi schodzącemu z tej przełęcz. Liczy ona ok. 800 m szerokości

i ok. 700 m wysokości, z czego 170 m przypada na niestromy teren podszczytowy. W połowie ściany znajduje się wielki taras, z lewej zamknięty żółtymi przewieszonymi ścianami, a od prawej ograniczony szarymi filarami. Dolną część ściany przecina czarny kom. n zamknięty żółtym trójkątnym okapem. Droga wiedzie w dół na lewo od tego komina i wychodzi na środek tarasu. Górne partie ściany pokonuje szarymi filarami, dającymi jak się zdaje jedy- ną możliwość klasycznego przejścia urwiska. Ca- ła zach. ściana Monte Pelf nie miała do- ąd żad- nej drogi.

W miejscu, gdzie zwykle zaśnieżony kuluar spadający z przełęczy Marmol zbiega się między ścianami Monte Pelf i Torrione Agnoli, w ścianę Monte Pelf wchodzi kruchy żleb ograniczony z lewej filarem z wielkimi blokami. Kulua- rem w górę w kierunku przełęczy Marmol i traw- sem w prawo systemem półek na szczyt wspo- mnianego filara. Stąd w górę rysą (V) a nastę- pie w prawo (V+). Dalej 2 wyciągi (zrazu V) w lewo do wylotu głębokiego komina. Z niego w lewo i w górę pod przewieszki (V). Rysa przez przewieszkę (Vi, b. kruchą) i trawers w lewo krawędzią dużego okapu (pod przewiesz- kami). Przez przewieszki w lewo (VI), dalej skośnie w prawo do kociołka w wielkiej de- presji, zamkniętej od góry żółtym trójkątnym okapem. Depresję przez próg, potem trawers w lewo pod zacięcie. Zacięciem w górę (V) i dalej pod wielki wcięty w prawo komin (V), na lewo od wspomnianego trójkątnego okapu. Do komina przez przewieszkę (V+), potem w lewo. Dalej przez przewieszzone zacięcie (V), za którym z po- wrotem w pobliże komina (V+). Przez prze- wieszkę (V) i już łatwiej na wielki taras po- środku ściany.

Na prawo od wybitnej turniczki na środku ta- rasu widać 2 szare filary (prawy większy). Do depresji między nimi (V), potem zacięciem na szczyt turniczki na ostrzu prawego filara (VI). Z turniczki 2 wyciągi ostrzem filara (VI) a na- stępnie trawers w prawo do depresji (VI). Niał w górę i przez przewieszkę (VI-) do kominka, którym (VI-) na szczyt filara. Stąd z odchyle- niem w prawo (V) pod gładkie spiętrzenie ścia- ny. Przez nie wprost w górę (V) na taras, z któ- rego skośnie w prawo pod komin. Z komina w lewo (V) i w górę pod następny z kolei. Nim, a potem łatwym terenem w prawo na taras pod głębokim kenionem, którym do końca i łatwo 2 wyciągi na grań, kilkadziesiąt me- trów na lewo od zwrotnika dla głównego wierzchołka.

Zbigniew Jurkowski

Schiara (2563 m)

I wejście środkiem pn.-zach. ściany (Wielkim Zacięciem — „Gran Diedro”): Jan Junger, Tadeusz Łaukajtys, Józef Nyka i Jacek Poręba, 20—23 VIII 1965 VI+, 15—20 godzin. Droga rozwiązuje geometryczny środek ściany, a jej przebieg jest w całości narzucony przez naturę. Urozmaicona wspi- naczka (w 60% klasyczna) i zupełna ekspozycja czynią z niej jedną z najładniejszych w Dolomitach. Na wyciągach hakowych od- cinki klasyczne o trudnościach VI. Brak możliwości wytrawersowania ze ściany, skłala miejscami krucha.

Efektowna pn.-zach. ściana Schiary opada do górnego kotła odludnej Vajo de la S'ciara. Ma ona ok. 300 m wysokość i kształt trójkąta uję- tego w zbiegające się filary pn. i pn.-zach. (oba 1965 bez dróg). Jej dwie połacie tworzą „Wielkie Zacięcie” (Gran Diedro) wyznaczające bieg drogi. Ściana jest idealnie pionowa, a w



Poludniowo-zachodnia ściana Monte Pelf w Dolo- mitach. Droga Z. Jurkowskiego i A. Nowackiego.

Fot. Piero Rossi

2/3 wysokości przecięta strefą przewieszoną ok. 30 m wysokości i 8—10 m wysięgu. Wyżej za- cięcie utrzymuje kierunek, a ściana tylko nieco traci na nastromieniu. Dno „Wielkiego Zacięcia” ma charakter depresji, droga nie odchodzi od jego osi dalej niż na 10—15 m. Przejście zostało dokonane w złych warunkach atmosferycznych (przelotne deszcze), gwałtowna burza i ulewa zmusiła zespół do 3 biwaku wyciąg przed koń- cem trudności. Przed ostatecznym atakiem ze- spół wchodził w ścianę 9 i 14 VIII (do wysoko- ci trójkątnego okapu) i wycofywał się zjazdami w burzy i deszczu.

Dojście z Bivacco Ugo Dalla Bernardina pod- nóżem zach. ściany 20 min. bez trudności. Wej- ście w ścianę skosem w lewo płytowymi sto- niami (II-III). Drugim wyciągiem osiąga się li- nię spadku Wielkiego Zacięcia (IV+). Teraz prosto w górę, pod koniec płytkim kominkiem (VI, 2 haki jako chwyt). Stanowisko na spa- dzistym stopniu. Dnem zacięcia 30 m w górę (V+), stanowisko w ławeczkach. Dalej części- wo techniką hakową (głównie grube haki, koł- ki) systemem odpięnięć na lewej ścianie zacie- cia. Stanowisko nad przewieszką (nit). Nastę- pny wyciąg prosto w górę na lewo od trójkąt- nego okapu (H2). Od stanowiska (nity) 15 m w górę wzdłuż odpięnięć (H2) i pod przewieszka w prawo, po czym przez nią i dalej w prawo (trawers VI) do stanowiska (nit). Stąd w górę (H1, V) na tarasik biwakowy z miejscem dla 4 osób. Przez strefę przewieszek biegnie stąd skośnie w lewo system kruchych odpięnięć. Nimi 2 wyciągi głównie klasycznie (IV—V, miej- scami słaba asekuracja). Ze stanowiska na kra- wędzi przewieszek w górę (IV—V) pod okap. Lewą ścianką (kołek, VI) ponad niego i spe- kanyimi skałami w górę (IV) do stanowiska w nyzie. Stąd w lewo (nity) na zachodzik, z któ- rego ścianką i zacięciem (H1, V) w łatwiejszy te- ren pod pn. granią Schiary. Na szczyt ok. 20 min.

Józef Nyka

Itineraria alpejskie

Aiguille de Bionnassay (4052 m)

Wejście pn.-zach. ścianą i zach. granią (z lodowca Bionnassay): Janusz Kurczab, Maciej Popko i Ryszard Zawadzki, 17 VII 1965.

Ściana ta ma ok. 1100 m wysokości, jest niezbyt stroma i pocięta łatwymi do omijania barierami seraków. Droga, śnieżno-lodowa, wymaga szybkiego tempa ze względu na pogarszające się w ciągu dnia warunki w terenie.

Schronisko Tête Rousse opuszczamy o godz. 2.30. O 4 rozpoczynamy wejście właściwą ścianą. Ok. godz. 8 osiągamy grań, a o 8.45 wierzchołek. Schodzimy wsch. granią przez Col de Bionnassay i dalej do Refuge du Goûter. Dwie osoby z zespołu wchodzi „po drodze” na Dome du Goûter (4309 m). Pogoda i warunki — doskonałe.

Maciej Popko

Aiguille de Triolet (3870 m)

Wejście pn. ścianą, z lodowca Argentièr (drogą Gréloz — Roch): Maciej Popko i Ryszard Zawadzki, 28 VII 1965.

Pn. ściana Triolet o wysokości ok. 800 m charakteryzuje się dość jednostajną stromizną (ok. 55°), zakłóconą jedynie w wyższych partiach cwiernia barierami seraków. Górną z nich omija się z prawej strony, dolną zaś, będącą raczej rodzajem progu lodowego, forsuje się w linii spadku odłamków lodu z górnej bariery. Trudności drogi zależą co prawda od warunków, na ogół jednak ok. 80% terenu wymaga rąbania stopni (na 30 wyciągów jest tylko 6 śnieżnych). Z tego powodu droga ta, zanim w r. 1955 przebyto sławną pn. ścianę Les Droites, miała opinię najtrudniejszej drogi lodowej Alp zachodnich.

Po nocnym podejściu od schroniska Argentièr, rozpoczynamy o godz. 5 forsowanie ścianki nad szczeliną brzeżną, w lewej części podstawy ściany. Po 11 wyciągach, idąc wciąż ukośnie w prawo, osiągamy śnieżne zeberko, gdzie można wreszcie odpocząć. 70 m wyżej znowu kontynuujemy trawersowanie ukosem w prawo, aż pod gładki próg kuluaru opadającego spod najwyższej, groźnie wyglądającej bariery. Próg ten pokonujemy od prawej strony, osiągając wkrótce łatwy teren pod górną barierą. Kolejny trawers w prawo wyprowadza na stok lodowy, którym o godz. 18 osiągamy grań. Biwakujemy podczas bynajmniej niełatwego zejścia już w pobliżu lodowca Couvercle.

Pogoda była doskonała, chociaż trochę zimna. Sporą część drogi szliśmy w kurt-

kach puchowych, a wieczorem częściowo podmrażaliśmy palce u nóg.

Maciej Popko i Ryszard Zawadzki

Petit Dru (3733 m)

Wejście Filarem Bonattiego: Krzysztof Cielecki, Janusz Kurczab i Adam Zyzak, 5–8 VIII 1965.

Droga biegnie wybitnym filarem ograniczającym z prawej strony zach. ścianę, której urwisko stanowi jeden z najbardziej charakterystycznych elementów krajobrazu otoczenia Chamonix. Okoliczności pierwszego przejścia — samotna 6-dniowa wspinaczka W. Bonattiego i późniejsze początkowo nieudane próby powtórzenia drogi, otoczyły ją sławą najtrudniejszej drogi skalnej Alp. W ostatnich latach po licznych powtórzeniach (m. in. 1961 J. Stryczyński i J. Warteresiewicz) pozostał prawie komplek haków i kołków, co obniżyło klasę drogi, ale w dalszym ciągu uważana jest ona za jedną z najtrudniejszych i najpiękniejszych w Alpach (według punktacji G.H.M. — 300 punktów, czyli tyle samo co ściana zachodnia; najwyższe oceny mają Filar Walkera i pn. ściana Eigeru — po 350 punktów). Ogólna długość drogi wraz ze żlebem wynosi 1100 m, z tego na część skalną przypada ok. 800 m (28 wyciągów trudności).

W ścianę weszliśmy 5 VIII po biwaku pod Petit Dru. Śnieżno-lodowym żlebem osiągnęliśmy o godz. 12 filar. Ok. godz. 19 założyliśmy pierwszy biwak. Następnego dnia kontynuowaliśmy wspinaczkę od godz. 5, a drugi biwak rozpoczęliśmy ok. 18, na półkach. Dogoniła nas tu dwójka Anglików, którzy wspólnie z nami biwakowali. 7 VIII wspinaliśmy się od godz. 6 (Anglicy poszli przed nami) i o godz. 20 dotarliśmy do wygodnego miejsca biwakowego, na którym można było leżeć. 8 VIII ukończyliśmy drogę i zeszliśmy pod wieczór do schroniska Charpoua. Warunki w części skalnej mieliśmy stosunkowo niezłe, natomiast w lodowo-śnieżnym żlebie, którym się podchodzi pod filar, zdecydowanie złe, zmuszające miejscami do rąbania stopni. Powodem wczesnego zatrzymywania się na biwaki był brak opisu ściany, zawierającego m. in. wyliczenie miejsc biwakowych.

Krzysztof Cielecki

Petites Jorasses (3649 m)

I polskie wejście zach. ścianą: Andrzej Heinrich, Andrzej Mróz i Janusz Kurczab, 20–21 VIII 1965. 18 godzin efektywnej wspinaczki, trudności VI.

Zach. ściana Petites Jorasses, o wysokości 700 m, przebyta po raz pierwszy w r. 1955 przez M. Brona, A. Contamine'a i P. Labrunie aż do r. 1961 nie miała powtórzenia. Późniejsze lata potwierdziły jej sławę jednej z najtrudniejszych klasycznych dróg skalnych w masywie Mont Blanc. Obecnie można doliczyć się ok. 20 przejść. Powszechnie panuje przekonanie, że droga ta jest trudniejsza od zach. ściany Petit Dru, lecz krótsza od niej i o mniejszym znaczeniu. Tę opinię potwierdziło również i nasze przejście.

Po noclegu w schronisku Leschaux 20 VIII o godz. 8 weszliśmy w ścianę. Za nami rozpoczął wspinaczkę 5-osobowy zespół francuski, w którego składzie znajdowało się 2 kobiety. Tego dnia przeszliśmy 2/3 wysokości ściany, w tym jej główne trudności. Ostatni wyciąg pokonywaliśmy już

po ciemku. Biwakowaliśmy w 8 osób na dużym tarasie. Następnego dnia wyruszyliśmy o godz. 9, by o godz. 15 ukończyć wspinaczkę. Na lodowiec Frébouze zeszliśmy pd. ścianą, miejscami z pomocą zjazdów. Tego dnia obniżaliśmy się do doliny Ferret i tam zanocowaliśmy. Do Chamonix wróciliśmy autobusem przez tunel pod Mont Blanc.

Ściana jest bardzo piękna, płytowa, o skale przypominającej tatrzański granit. Największe trudności grupują się w środkowej partii i są bardzo wysokie, głównie klasyczne, choć jest również odcinek podciągowy w skali A3. Również nagromadzenie trudności jest wielkie — mało wyciągów schodzi poniżej skali V. W trakcie wspinaczki, przez blisko połowę drogi współpracowaliśmy z zespołem francuskim.

Janusz Kurczab

Narciarstwo wysokogórskie

Narciarskie Mistrzostwa KW

Wielu taterników jeździ dobrze na nartach, narciarstwo też jest tym sportem uzupełniającym, który cieszy się wśród taterników największą popularnością. W Klubie Wysokogórskim istnieje również rywalizacja narciarska, a w miarę podnoszenia się technicznego poziomu staje się ona coraz bardziej intensywna, żeby nie rzec zaćnięta. Taternicy — członkowie Klubu Wysokogórskiego parokrotnie organizowali już niewielkie prywatne zawody narciarskie. W marcu 1965 r. przeprowadzono po raz pierwszy oficjalne Narciarskie Mistrzostwa Klubu Wysokogórskiego.

Organizatorem tej imprezy było Koło Krakowskie KW. W pracach przygotowawczych, poza członkami zarządu Koła, wyróżnili się szczególnie: Maciej Kozłowski (inicjator mistrzostw), Alicja Bednarz, Agnieszka Frey i Marek Głogoczowski. Protektorat przyjął prezes Okręgu Tatrzańskie-go PZN, mgr Jerzy Ustupski. Mistrzostwa rozegrano w jednej konkurencji, a mianowicie w slalomie gigancie, który odbył się na Kasprowym Wierchu dnia 7 III 1965 r. Spośród ok. 80 zawodników zgłoszonych do startu, ostatecznie sklasyfikowano 16 zawodniczek i 42 zawodników. Poza konkursem startowało szereg osób nie będących aktualnie członkami Klubu Wysokogórskiego. Warunki śniegowe były dobre, trasa niezbyt trudna, główne utrudnienie stanowiła gęsta mgła, ograniczająca widoczność. Konkurencję przeprowadzono według regulaminu PZN. A oto wyniki techniczne:

Slalom gigant pań: 1. Krystyna Popowicz, KW Katowice — mistrzyni Klubu Wysokogórskiego

na r. 1965 (1.16.0); 2. Jolanta Jarecka, KW Gliwice (1.21.8); 3. Krystyna Salyga, KW Warszawa (1.31.8); 4. Anna Japa, KW Kraków (1.33.0); 5. Ewa Sledziwska, KW Kraków (1.33.9); 6. Danuta Topczewska-Baranowska, KW Kraków 7. Danuta Mischke, KW Kraków; 8. Danuta Dorna, KW Katowice; 9. Helena Hajdukiewicz, KW Zakopane; 10. Anna Bednarz, KW Zakopane. Drużynowo: 1. Koło Krakowskie; 2. Koło Katowickie; 3. Koło Gliwickie; 4. Koło Zakopiańskie; 5. Koło Warszawskie.

Slalom gigant panów. 1. Stanisław Obrochta, KW Zakopane — mistrz Klubu Wysokogórskiego na r. 1965 (1.01.2); 2. Jerzy Łatak, KW Zakopane (1.03.0); 3. Zdzisław Czarniak, KW Zakopane (1.03.8); 4. Michał Gajewski, KW Zakopane (1.05.6); 5. Adam Zyzak, KW Katowice (1.06.8); 6. Andrzej Mastunkin, KW Warszawa; 7. Maciej Zientkiewicz, KW Katowice; 8. Stanisław Janik, KW Zakopane; 9. Marian Bała, KW Kraków; 10. Andrzej Ziemliński, KW Warszawa; 11. Janusz Flach, KW Zakopane; 12. Stefan Heinrich, KW Kraków; 13. Maciej Kozłowski, KW Kraków; 14. Tomasz Lubieński, KW Warszawa; 15. Andrzej Mróz, KW Kraków. Drużynowo: 1. Koło Zakopiańskie; 2. Koło Warszawskie; 3. Koło Katowickie; 4. Koło Krakowskie; 5. Koło Gliwickie.

Uroczyste ogłoszenie wyników połączone z rozdaniem dyplomów i nagród odbyło się w restauracji na Kasprowym Wierchu. Ufundowano łącznie 8 nagród, m. in. Zarządu Głównego KW, Protektora Mistrzostw, Koła Krakowskiego KW, „Taternika” i „Taterniczka”. Nagroda redakcji „Taternika” — ładna kosmetyczka-portmonetka — przypadła zdobywcy trzeciego miejsca, Krystynie Salydze.

Mistrzostwa były, jak się wydaje, imprezą wysoce udaną i sprawiły mnóstwo radości zarówno zawodnikom, jak i widzom, wśród których obecny był również przewodniczący GKKFiT, Włodzimierz Reczek. Należy podkreślić, że przeprowadzono je sprawnie

i stosunkowo tanim kosztem, a to głównie dzięki życzliwemu stosunkowi kierownictwa PKL oraz działaczy zakopiańskich, wśród nich Protektora Mistrzostw oraz sędziów Okręgu Tatrzańskiego PZN, z sędzią

głównym, Jerzym Kozłowskim na czele. Miejmy nadzieję, że Narciarskie Mistrzostwa nie będą efemerydą, lecz staną się stałą imprezą Klubu Wysokogórskiego.

Jerzy Potocki

Nadzieje i wątpliwości

Lawiny zagarniają w Alpach rokrocznie dziesiątki ofiar — nie tylko zresztą spośród narciarzy i alpinistów. W walce z nimi coraz to większe nadzieje wiązane są na Zachodzie z psami specjalnie trenowanymi do poszukiwania zasypanych. W zeszłym sezonie zimowym (1964/65) zorganizowano w krajach alpejskich szereg kursów dla przewodników psów (*conducteurs de chiens d'avalanche*) a pisma turystyczne i narciarskie zamieściły długie wykazy czworonożnych ratowników z imionami, adresami i numerami telefonów. Psy dzielone są na 3 klasy: A — początkujące, B — zaawansowane i C — elitę. Według zestawień w „Die Alpen”, Szwajcaria miała ich w zimie 1964/65 łącznie ok. 160, z tego w klasie B i C 120.

Od jakiegoś czasu mówi się o nowej rewelacyjnej metodzie poszukiwania ofiar lawin z pomocą aparatów elektromagnetycznych, podobnych w konstrukcji do niektórych typów wojskowych wykrywaczy min. Zachodnie firmy zaczęły już produkować te — na razie dość kosztowne — przyrządy, a także płytki magnetyczne („Signal-magnet”), które zagrożeni narciarze i alpinisci mają nosić przy sobie.

W sprawie tej zabrała głos międzynarodowa organizacja ratownictwa alpejskiego — IKAR. Według jej opinii, aparaty te nie zostały dotąd wypróbowane w warunkach „zbliżonych do rzeczywistych”, a nawet gdyby zdały egzamin pomyślnie — nie mają jakoby zapewniać szybszej pracy, niż środki konwencjonalne. Dodatkowe utrudnienie stanowią, zdaniem IKAR, owe płytki magnetyczne, w które trudno byłoby wyposażać setki tysięcy osób. Wywody IKAR spotkały się ze strony zwolenników nowej metody z zarzutem stronniczości i niezbyt gruntownej znajomości problemu. Jako „głos w dyskusji” austriackie i niemieckie zrzeszenia sportów górskich urządziły na Zugspitzplatt pokaz działania magnetosond, który — wbrew wątpliwościom — potwierdził ich wysoką operatywność w rejonie lawinowym. Płytką „magnetora” ukryta na głębokości 4 m w obrębie pola śnieżnego o powierzchni 150 m² została zlokalizowana w ciągu niespełna 2 minut z dokładnością do kilku centymetrów. Konstrukcja przyrządu jest w stadium opracowywania i ulepszenia. Stosowane na Zugspitzplatt modele ważyły 6,3 kg a ich koszt w Niemczech Zachodnich wahał się ok. 3750 marek.

Karta żałobna



Rafał Malczewski

W dniu 15 II 1965 zmarł w Kanadzie Rafał Malczewski — jeden z najbardziej interesujących ludzi naszego taternictwa okresu I wojny światowej. Urodził się w r. 1892 jako syn Jacka Malczewskiego, znanego malarza. Sam również zastąpił jako malarz (szczególnie tatrzańskiej zimy), a także jako pisarz obracający się przeważnie w kręgu tematów górskich.

Przez dziesiątki lat łączyła mnie z nim zażyła przyjaźń, ugruntowana w trakcie wspólnych wypraw narciarskich oraz wspinaczek skalnych na jednej linie. Od r. 1910 przez blisko 4 lata przebywaliśmy razem w Wiedniu, gdzie grupka polskich studentów-taterników (przede wszystkim bracia Goetlowie i bracia Schiele) rozpoczęła ożywioną działalność górską. Rafał przyłączył się do nas z całą pełnią sił żywotnych. W rezultacie Polacy odbyli wówczas ok.

100 narciarskich wycieczek szczytowych — m. in. w prowincji Salzburg, w Niskich i Wysokich Taurach, w Stubai Alpen, zdobywając przy tym kilka szczytów o wysokości przekraczającej 3000 m. Rafał brał udział w większości tych wypraw, a kunszt wysokogórskiej jazdy na nartach opanował do perfekcji.

W okresach letnich stale przebywał w Zakopanem i tu zasmakował w emocjach wspinaczki skalnej. Złączył jedną liną odbyliśmy długi szereg wycieczek — począwszy od grani Kościelca, Fajek i Świnicy, aż po najpoważniejsze w owym czasie wyprawy, jak Łomnica z Baraniej przełęczy przez wszystkie turnie i szczyt Durnego, południowa ściana Ostrego Szczytu (przejście całej rysy), północne ściany Mnicha i Zadniego Mnicha, grań i południowa ściana Żabiego Konia, Śnieżny Szczyt ze Śnieżnej Przełęczy, grań Hińczowa Turnia — Żabia Turnia i wiele innych.

Gdy zamieszkał w Zakopanem na stałe, z zapalem uprawiał taternictwo w dalszym ciągu. Z ważniejszych dróg warto wymienić grań Wieleń z Łomnicy na Kieżmarski, Bątyżowiecką Grań, Miękuszuwiecką Grań, I przejście północno-wschodniej grzędy Wielkiej Buczynowej Turni (r. 1916, WHP 297). Jego partnerem był przeważnie S. Bronikowski, z którym 25 IX 1917 odbył ostatnią wspólną wspinaczkę — na południowej ścianie Zamarłej Turni, zakończoną śmiercią Bronikowskiego i wyczekiwaniem Rafała przez 17 godzin na pomoc — przy haku wysoko ponad piargami.

Z Tatrami i Podhalem Malczewski pozostał związany emocjonalnie do końca życia. Urok jego osoby i dar wytwarzania ciepłej atmosfery znany był wszystkim zakopianczykom. W r. 1928 wydał niewielką (182 strony) książkę „Narkotyk gór”, zawierającą kilka z nerwem napisanych opowiadań, które dziś nazwalibyśmy sensacyjno-taternickimi. Niezwykły czar przyrody tatrzań-

skiej zobrazował w pięknym dziele „Tatry i Podhale” (1935, s. 206), włączonym do serii „Cuda Polski”. Dwa rozdziały tej nieprzeciętnej publikacji — „Ujarmienie Tatr” i „Zrąb granitowy” — świadczą, że autorem jest prawdziwy taternik. Przytoczę ostatnie zdania książki: *Odstąpiły się Tatry. Od opuchłego ramienia Kosistej, poprzez łańcuch Buczynowych Turni, piramidę Żółtej Turni, Kozie Wierchy i Świnicę, aż po kopuły Czerwonych Wierchów i ostry klin Ciewontu, jarzą się nieposkramioną białością. Słońce praży. Cały świat blizszy szklaną polewą rosy. Gąszcz drzew strąsają nalożone dżdżu. Powietrze pachnie ostro, świeżo, mokrą ziemią, grzybami i surowizną roślinnych soków. Cóż? Miota tobą radość? Twoją jest ta Ziemia!*

Jako bystry i dowcipny obserwator dał się Malczewski poznać w książce „Od cepa do wariata” (1939, s. 250). Wojna odwręcała go od Tatr i Zakopanego. W okresie powojennym osiedlił się na drugiej półkuli, ostatecznie zamieszkując w Kanadzie. W jednym z listów z r. 1954 tak pisał do mnie: *Odwiedzałam często Góry Skaliste, czując się w nich jak w ojczyźnie. Są to fajne góry, choć inne niż Tatry — wielkie, z lodowcami, wewnątrz rzadko zwiedzane, ale na horyzoncie ukazują się niczym Tatry z Nowego Targu. Teraz jestem już stary dziad, o ciele dychawicznym, pełen buntu przeciw takiemu losowi. Nigdy nie przypuszczałam, że tak szybko, tak okrutnie zejdę na psy. Na kilka lat przed śmiercią przybył Rafał Malczewski na krótko do Polski, by raz jeszcze spojrzeć z bliska na Tatry. Ogłosił w tym czasie w „Przekroju” (1959) cykl wspomnień o Zakopanem jakie znał, lub jakie mu się wydawało, opublikowany niebawem nakładem „Czytelnika” w książce „Pepek świata” (1960). I to był jego ostatni bezpośredni kontakt z górską stolicą Polski i z umiłowanymi Tatrami.*

Aleksander Schiele

Juliusz Zborowski

W Zakopanem zmarł 15 VI 1965 Juliusz Zborowski, wieloletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. Zmarły był najlepszym znawcą zagadnień góralszczyzny i dziejów Zakopanego, a także początków taternictwa i turystyki tatrzańskiej. Opublikował na ten temat sporo prac, m. in. w „Wierchach”. Spoczął na Cmentarzu Zasłużonych w Zakopanem.

H. Dębińska-Słowińska

Dnia 25 X 1965 zginęła w katastrofie autobusowej na moście nad rzeką Obrą Helena Dębińska-Słowińska, przedwojenna członkini ST AZS, KW OW PTT i następnie Klubu Wysokogórskie-

go. Zmarła była aktywną taterniczką w latach międzywojennych. Ostatnio mieszkała w Londynie. Jej podróż była pierwszym przyjazdem do kraju od czasu wojny.

E. Chelpa i J. Flach

W dniu 19 IX 1965 r. zginęli na Galerii Gankowej znani taternicy zakopiańscy — Edward Chelpa (ur. 1944) i Janusz Flach (ur. 1928). Drugi z nich był od lat czynnym grotolazem i członkiem KTJ. Wypadek nastąpił wskutek wyrwania się haka zjazdowego. Liczba polskich ofiar Galerii Gankowej wzrosła tym samym do 7 (1933 W. Birkenmajer, 1947 W. Orłowski, 1964 K. Lipczyńska, H. Horak i W. Biederman).

Z życia Klubu Wysokogórskiego

Walny zjazd KW

Dokładnie w 20 lat od wyzwoleń naszych gór (luty 1945), w dniach 20 i 21 II 1965 obradował w Warszawie kolejny Walny Zjazd Delegatów Kół Klubu Wysokogórskiego. Został on starannie przygotowany, a pewnym novum w organizacji pracy było przerzucenie części zagadnień na specjalistyczne komisje robocze.

Obrady otworzył prezes ustalający Zarządu, Leszek Łacki, proponując na przewodniczącego Piotra Żółtowskiego. Inauguracyjny referat wygłosił Justyn T. Wojsznis, który obszernie scharakteryzował bogate w wydarzenia i wyniki powojenne 20-lecie dziejów naszego Klubu. Po sprawozdaniach Prezesa i Komisji Rewizyjnej dalsze referaty wygłosił Ryszard W. Schramm i prof. Walery Goetel. Pierwszy z nich nakreślił perspektywy i program działania dla Klubu na najbliższe lata, zaś prof. Goetel zajął się problemem turystycznego przepełnienia Tatr i konsekwencjami wynikającymi z tego dla rozwoju naszego sportu. Po referatach zabrał głos przedstawiciel GKKFiT, dyr. Antoni Miller. Wskazał on na dobrą atmosferę cechującą od lat współpracę Klubu Wysokogórskiego z władzami sportowymi oraz podkreślił wybitne walory kulturowe alpinizmu, w zdobytych szczytach stawiającego Polsce trwałe pomniki na wszystkich kontynentach. Na zakończenie pierwszego dnia obrad wygłosił referat Antoni Gasiorowski, który zajął się sprawą wypadków górskich i możliwości zapobiegania im. W godzinach popołudniowych i wieczornych trwały prace komisji roboczych.

Drugiego dnia (21 II) obrady wznowiono od sprawozdania Komisji Mandatowej. Członkostwo honorowe KW zostało nadane następującym osobom:

Egmondowi d'Arcis (b. przewodniczący UIAA),
Giuseppe Degregorio (prezes Sekcji Cortina d'Ampezzo CAI),
Julianowi Godlewskiemu,
Zdzisławowi Dziędziewiczowi,
Eugeniuszowi Piątkowskiemu.

W dalszym ciągu obrad przewodniczący poszczególnych komisji roboczych zreferowali omawiane poprzedniego dnia zagadnienia. Z ogółem 150 wniosków Komisja Wnioskowa wybrała do przegłosowania 21 (sprawy wymierzania kar za wykroczenia — wprost przez ZG KW, przyjmowania członków zwyczajnych, powołania Komisji Statutowej KW, ożywienia Komisji Wypraw, rozdzielenia Komisji Sportowej i Szkoleniowej itp.), 38 dezyderatów podzielono na kilka grup tematycznych. Przewodniczący Komisji Wnioskowej, Andrzej Paczkowski, odczytał wnioski, które po krótkim przedyskutowaniu zostały poddane pod głosowanie.

Po udzieleniu absolutorium ustalającemu Zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Komisja Skrutacyjna stwierdziła, że oddano 47 głosów, w tym 46 ważnych. Nowym prezesem Klubu został wybrany po raz wtóry (po kilkuletniej przerwie) Czesław Bajer. W skład Zarządu Głównego weszły następujące osoby (funkcje według późniejszego ukonstytuowania się):

Władysław Manduk (wiceprezes),

Leszek Łacki (wiceprezes),
Jan Kowalczyk (sekretarz),
Antoni Janik (skarbnik),
Andrzej Paczkowski (przew. Komisji Sportowej),
Józef Nyka (przew. Komisji Propagandy),
Jerzy Wala (przew. Komisji Szkoleniowej),
Jerzy Warteresiewicz,
Zbigniew Świątkowski (przew. Komisji Sprzętowej),
Ryszard W. Schramm (przew. Komisji Wypraw),
Ryszard Gradziński,
Jerzy Potocki,
Lucjan Sadaś,
Krzysztof Filasiewicz,
Stanisław Kuliński.

KOMISJA REWIZYJNA

Julian Łaskiewicz,
Jan Staszal,
Czesław Mrowiec,
Włodzimierz Obojski,
Marian Bała,
Bogdan Mac,
Przemysław Bruchard.

SĄD KOLEŻENSKI

Ryszard Zawadzki,
Roman Śledziwski
Maciej Bernadt
Eugeniusz Piątkowski,
Zdzisław Kozłowski,
Andrzej Zawada,
Bogna Skoczyła,
Tadeusz Bartczak,
Henryk Nadziakiewicz.

Na zakończenie Zjazdu zabrał głos prezes, Czesław Bajer, który podziękował za okazane mu zaufanie i przyrzekł dokładać wszelkich starań, by współpraca nowego Zarządu Głównego z całym Klubem układała się jak najpomyślniej.

PRZED LATEM 1965

W dniu 6 VI 1965 obradowało w Warszawie 2 Plenarne Zebranie ZG KW, poświęcone głównie zagadnieniom bieżącym. Omawiano m. in. takie sprawy, jak plan wyjazdów letnich, zasady przyjmowania nowych członków KW, finansowanie kół terenowych i KTJ, problemy ochrony przyrody. Jednym z żywiej dyskusowanych tematów była sprawa utrzymania jednolitej organizacyjnej całego ruchu wysokogórskiego, co — jak podkreślano — ma donieść znaczenie przede wszystkim z punktu widzenia bezpieczeństwa chodzących wspinaczek po górach (odpowiednie przeszkolenie, sprzęt, obowiązujące rygory). W końcowej części zebrania przedstawiciele te-

renu złożyli krótkie sprawozdania z działalności kół. Obradom przewodniczył prezes KW, Czesław Bajer.

KOŁO KRAKOWSKIE

Zarówno bliskość Tatr, jak i wieloletnie tradycje taternicze sprawiają, że Koło Krakowskie należy do najbardziej aktywnych w całym Klubie Wysokogórskim. Liczy ono obecnie ok. 300 członków, prezesem jest Jerzy Potocki. W sierpniu 1965 r. urządzono 2 obozy wycieczkowe w Tatrach, w grudniu — obóz SGT przy Morskim Oku. Kilku członków uczestniczyło w centralnych wyjazdach zagranicznych, sięgając po najwyższe sukcesy w Alpach francuskich, Do-

lomitach i górach Grecji. Intensywna jest praca szkoleniowa koła, zwłaszcza w zakresie szkolenia instruktorów. Duże ułatwienie stanowi tu sąsiadujące z obszarem miasta tereny skalne. Koło inicjuje też próby wytworzenia nowych rodzajów sprzętu wspinaczkowego, m. in. rozpoczęto produkcję polskich „srub” lodowych wzorowanych na „Marwach”. Dowodem rzetelności i ambicji Koła Krakowskiego jest wydawany na wysokim poziomie powielaczowy „Taternik” 3-4/1964 s. 126), którego numer 2-9 dotarł do czytelników w początku grudnia. Od paru miesięcy całą energię środowiska pochłaniają przygotowania do projektowania na lato 1966 wyprawy w Hindukusz.

SPRZĘTU BĘDZIE CORAZ WIĘCEJ

Realizacja zapowiedzianej przez nas („Taternik” 3-4/1964 s. 119) centralnej wypożyczalni sprzętu taternickiego w Zakopanem niestety nie doszła do skutku, niemniej ZG KW otrzymał pod koniec roku od władz sportowych pozabudżetową dotację w wysokości 300 000 zł. przeznaczoną wyłącznie na zakup wyposażenia. Komisja Sprzętowa ulokowała na poczet tej sumy szereg zamówień, m. in. na namioty, haki kowalskie (2000), karabinki lekkie (2000), raki, płachty biwakowe itp. Zgodnie z uchwałą Prezydium ZG KW z dnia 19 X 1965, część tego wyposażenia uzupełni braki w centralnym magazynie sprzętowym, część zaś zostanie rozprzewadzona do kół, które będą wypożyczały ekipunek swoim członkom, bądź też będą go używały przy organizowaniu własnych imprez sportowych. Ta pełna zrozumienia pomoc GKKFiT wydatnie wpłynie na poprawę zaopatrzenia w sprzęt taterników, jednakże zasada zdecentralizowanego dysponowania zapasami wkłada na koła poważny obowiązek pieczeniowej opieki nad powierzonym im wyposażeniem i stosowania ostrych rygorów w stosunku do korzystających z niego członków. Nie jest wykluczone, iż dodatkowa dotacja GKKFiT zostanie przydzielona Klubowi również w roku 1966.

INSTRUKTORZY KW

Wobec postępującej specjalizacji techniki wspinaczkowej i dużego napływu kandydatów do kół, szczególnie ostrości nabiera problem kwalifikacji instruktorów taternictwa. W związku z tym Komisja Szkoleniowa (J. Gustkiewicz i J. Wala) przeprowadziła weryfikację listy instruktorów i ośrodkowała nowy regulamin, który wszedł w życie z dniem 1 X 1965. Klub Wysockogórski posiada obecnie 147 instruktorów taternictwa i 14 instruktorów taternictwa jaskiniowego. 35 taterników posiada stopień starszego instruktora. Według przeprowadzonych ankiet, aktywnie pracuje ok. 30% osób objętych całą listą, częściowo udziela się 63%. Poziom kwalifikacji instruktorskich jest nierówny, są nawet tacy, którzy nie przechodzili żadnego szkolenia w tym zakresie.

KOŁO SUDECKIE KW 1954—1965

Zaczęło się kilkanaście lat temu od grupy młodych zapaleńców i niedzielnych eskapad w Sokole Góry. 14 I 1954 r. dotychczasowe „zabawy” uletę zostały staraniem niżej podpisanego w formie organizacyjnej. Zaczęły się zebrania, szkolenie; praca zarządu, składki i tym podobne kłopoty. Koło Taternickie PTTK w Cieplicach — bo tak brzmiała

nazwa — liczyło zrazu 12 osób, w tym aż 3 Barbary, które się zresztą niebawem wypisały, stwierdziwszy, że Koło działalności matrymonialnej nie prowadzi. Krag zainteresowań wspinaczkowych rozszerzono na Snieżne Kotły. Ten „tatrzański” fragment polskich Karkonoszy okazał się doskonałą namiastką gór wysokich. Idea „turnieju taternickiego”, którego program obejmować miał m. in. budowę igloo i jam śnieżnych na czas, przerodziła się w koncepcję Obozów Pierwszomajowych połączonych z modnym wówczas zatykaniem flag na szczytach. Szturmowi odważnej piątki taterników uległ jeden z filarów Wielkiego Snieżnego Kotła, noszący odtąd nazwę „Pierwszomajowego” i będący najpopularniejszą tam drogą. Od tego czasu urządzono 10 podobnych obozów, a zasięg imprezy rozszerzył się aż po Dreznę, skąd w r. 1965 przybyli alpinści z NRD, aby wspólnie z polskimi uczcić 1 Maja.

Ruszyli w Tatry zorganizowane obozy, a Koło przeistoczyło się 20 I 1956 w Sudecką Sekcję Alpinizmu PTTK z siedzibą w Cieplicach. Celem pierwszego wyjazdu zagranicznego stała się Saska Szwajcaria, gdzie wysokim kunsztem wspinaczkowym błysnął W. Siemaszko, zdobywając słynną Barberinę. Z chwila reaktywowania Klubu Wysokogórskiego, Sekcja stała się 22 I 1957 Kołem Sudeckim KW. Liczyła już wówczas z górą 30 członków, w tym 11 zwyczajnych. Dwakroć tyle miało otrzymać przeszkolenie taternickie, jednak kandydaci ci przeważnie dłużej miejsca w Klubie nie zagrzewali. Ruszyły ekipy na obozy zimowe w Tatrach, w miarę wzrostu umiejętności osiągnięcia sportowe stały się coraz lepsze. Północna ściana Mieguszowieckiego Szczytu, grań Doliny Pieciu Stawów (z biwakiem na Zawracie), lewy filar Cubryny, wreszcie IV zimowe przejście „Wariantu R” na Mnichu (Kurowski i Salega) — oto kolejne mierniki możliwości członków Koła. Przyszły również sukcesy w górach lodowcowych. W r. 1958 J. Kolankowski i W. Michalski wzięli udział w III polskim wyjeździe w Kaukaz (trawersowanie Małego Dombaj Ulgunu, wejście na Bielala Kaja), w dalszych latach wyjeżdżano kilka razy prywatnie, m. in. w góry Austrii. Godne odnotowania pozytywne przyniosły tegoroczny wyjazd grubych członków do Austrii i Szwajcarii, gdzie na Breithornie (4171 m) osiągnięty został rekord wysokości dla Koła. Nie są to rzecz jasna wyczyny wielkie, ale dobry średni poziom, o który też nam przecież chodzi.

JERZY KOLANKOWSKI

GŁOS MA ŁÓDŹ

Łódzkie Koło KW liczyło w końcu roku 1965 ok. 110 członków, w tym 22 zwyczajnych.

Większość, to młodzi stażem taternicy, mający za sobą 1-3 sezonów. Daje się zauważyć spadek zainteresowania górami ze strony starszych kolegów, tym większa więc waga przywiązuje Zarząd Koła do sprawy odpowiedniego oddziaływania na młodzież. Frekwencja na zebraniach wynosi 25-65 osób. Omawiane są na nich osiągnięcia i niedociągnięcia sezonów i aktualne wydarzenia w świecie alpinistycznym. Wyłaszczane są też pogadanki na różne tematy, jak np. „Zespół w alpinizmie”, „100-lecie zdobycia Matterhornu”, „Wypadki taternickie”, „Lawiny” itp. Dwa razy w tygodniu odbywają się treningi na sali gimnastycznej. Frekwencja jest raczej słaba, ale szereg osób trenuje indywidualnie. Jeśli chodzi o wyniki sportowe ostatniego lata (1965) — na czoło wysuwają się tatrzańskie drogi M. Grochowskiego i S. Skierskiego. W okresie świat grudniowych odbył się obóz wspinaczkowy w Tatrach. Mimo posiadania 13 instruktorów, Koło ciągle boryka się z trudnościami w obsadzeniu obozów, a to głównie w związku z kłopotami z uzyskiwaniem zwolnień z pracy.

BOGDAN MAC

BIURO ZG KW

Do obrazu zastawionego sprzętami pokoiku biura ZG KW w Warszawie należała nieodłącznie postać kol. Eugeniusza Piątkowskiego, od maja 1959 r. sprawującego urząd kierownika, a potem dyrektora tej ważnej dla nas placówki. Wobec przejścia na emeryturę, kol. Piątkowski — od lutego 1965 członek honorowy KW — zgłosił z dniem 1 I 1966 rezygnację z zajmowanego stanowiska, serdecznie żegnany przez współpracowników.

PRZED ZIMĄ 1965/66

W dniu 12 XII 1965 odbyło się w Warszawie trzecie w obecnej kadencji Plenarne Posiedzenie ZG KW, poświęcone omówieniu minionego sezonu i przygotowaniu do taternickiej zimy 1965/66. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele większości kół, obradom przewodniczył Prezes KW, Czesław Bajzer.

W omówieniu działalności Zarządu, Prezes wskazał na szereg pozytywów, omówił też obszernie wybitnie negatywne okoliczności wyjazdu grupy glikwiec'ej w Alpy (szczegóły s. 101). Z rów nie dużym zainteresowaniem zebrani wysłuchali sprawozdań Komisji Sportowej (A. Paczkowski) oraz skarbnika (A. Janik). Sezon letni był tak naładowany wydarzeniami, że Komisja Sportowa ograniczyć się musiała do samego ich wyliczenia. Jeśli chodzi o raport skarbnika, wykazał on, iż gospodarka finansowa Klubu prowadzona jest bardzo dobrze, a bilans roku 1965 zamknie się sumami najwyższymi

w dotychczasowych dziejach Klubu (również w dziale dochodów własnych).

Szersza dyskusja wywiązała się wokół uchwalonej przez ZG KW w dniu 22 VI 1965 zasady finansowania szkolenia początkujących. Spotkała się ona ze sprzeciwem ze strony mniejszych kół, zwłaszcza tych bardziej oddalonych od Tatr, które nie wyobrażały sobie pokrywania wszystkich kosztów przez uczestników kursów szkoleniowych.

NOWE KOMISJE ZG KW

Wiadomo nie od dzisiaj, iż czysto sportowe nastawienie reprezentuje w Klubie Wysokogórskim nie więcej, niż połowa jego członków. Reszta — czy to z uwagi na wiek, czy na upodobania i zainteresowania — szuka kontaktu z górą w ramach mniej wyczynowych poczyniń. Aby nie rozluźniać związków tych ludzi z organizacją, a jednocześnie służyć sprawie krzewienia kultury fizycznej, ZG KW powołał ostatnio do życia dwie nowe komisje: Narciarstwa Wysokogórskiego oraz Alpinizmu Niewyczynowego.

Organizację pierwszej z nich powierzono środowisku krakowskiemu, przewodniczącym został Maciej Baranowski. Pieczę nad drugą z kolei objął dotychczasowy skarbnik ZG KW, Antoni Janik. O ile Komisja Narciarstwa Wysokogórskiego ogranicza swój program do działalności na terenie kraju (szkolenie narciarskie, wycieczki, urządzanie zawodów), o tyle Komisja Alpinizmu Niewyczynowego stawia się przede wszystkim na urządzanie wyjazdów zagranicznych — bądź drogą wymiany z pokrewnymi organizacjami (wzór: Szwajcaria 1965), bądź też tanich wycieczek własnymi lub wyna-

jetymi samochodami (wzór: zakopiańska Jugosławia 1965).

Zamierzenia obu komisji obudziły żywe zainteresowanie we wszystkich kołach, już nawet można zauważyć zacieśnianie lub odnawianie więzi z Klubem ze strony wielu „martwych” dotąd członków.

WARSZAWSKIE WIECZORY CZWARTKOWE

Koło Warszawskie — największe z komórek Klubu Wysokogórskiego — rozrosło się w r. 1965 do liczby ok. 500 członków. W czwartki odbywają się cotygodniowe spotkania klubowe, połączone z interesującymi prelekcjami. Jesienią 1965 zrealizowano cykl prelekcji omawiających zagraniczne wojaże i sukcesy członków Koła. Złożyły się na niego następujące tematy: Chamonix 1965 (J. Warteresiewicz); Z coliny Argentiére (K. Zdzitowiecki); Północna ściana Triolet (M. Poroko); Filar Bonattiego Petit Dru (K. Cielecki); Petites Jorasses (J. Kurczab); 2x4 przełęcz (J. Warteresiewicz); Filar Narożny Mont Blanc (A. Zawada); Dolomity (Z. Jurkowski i J. Nyka). Poza ramy cyklu weszły pogadanki Cz. Momatuka o Długoszu i A. Kusia o pobyty grupy Hunta w Polsce. Imprezy tego typu są nie tylko pouczające, ale również przyczyniają się do ożywienia życia klubowego. W Warszawie cieszą się one dużą frekwencją (100—150 osób). Prezesem Koła Warszawskiego jest od 10 XII 1964 Andrzej Zawada.

KOŁO POZNAŃSKIE

Pod koniec r. 1965 koło liczy 80 członków, w tym ok. 20 zwyczajnych. W ciągu roku zorganizowano obóz zimowy w rejonie Hali Gasienicowej oraz letni

przy Morskim Oku. Ponadto Koło obsadziło i turnus obozu centralnego KW w Tatrach Słowackich (Popradzki Staw — marzec 1965). Udział w tych obozach wzięło łącznie ok. 40% członków Koła, kilkunastu działało w Tatrach indywidualnie. Z wyników sportowych na czło wysuwają się zimowe przejścia dokonane w ramach obozu na Słowacji: wschodni komin Basztowej Przełęczy Wyżniej, północna ściana Wysokiej i I wejście zimowe na Wyżnią Gankową Przełęcz od zachodu. Latem 1965 Koło Poznańskie zorganizowało wyprawę eksploracyjną na Spitsbergen (omówienie s. 77—82).

A. GAŚSIOROWSKI

ZGRUPOWANIE MŁODYCH

W marcu 1965 r. odbył się w rejonie Morskiego Oka eksperymentalny obóz dla wybijających się młodych taterników, zorganizowany według specjalnego programu (kierownik: A. Paczkowski). Ponieważ ocena tej imprezy wypadła jak najbardziej pomyślnie, ZG KW postanowił organizować podobne obozy i w przyszłości. Opracowany przez Komisję Sportową plan przewiduje urządzanie 2 tego typu zgrupowań rocznie — 10-dniowego w zimie i 21-dniowego w lecie (Tatry Słowackie). Na programłoży się działalność sportowa oraz zajęcia teoretyczne. W tych ostatnich kładziony będzie nacisk na pogłębianie wiedzy o górach i alpinizmie oraz nauce racjonalnego treningu i ratownictwa z pomocą sił i środków własnych. Wiele uwagi będzie się też poświęcać sprawie kształtowania kultury sportowej i „światopoglądu” sportowego uczestników. Górna granicę wieku ustalono na 24 lata, a wymagany staż taternicki — na 3 sezony letnie i 1 zimowy.

Sekcja Wspinaczkowa AKT w Krakowie

Wśród członków Koła Krakowskiego KW duży procent stanowią studenci. Dla wielu z nich główną przeszkodą w uprawianiu taternictwa są trudności finansowe. Z drugiej zaś strony Zrzeszenie Studentów Polskich przeznacza duże środki na rozwój turystyki i sportu. Ta sytuacja sprawiła, że powstał pomysł zorganizowania sekcji ułatwiającej taternikom-studentom uprawiania działalności górskiej. Inicjatywa ta spotkała się z poparciem władz ZSP, i w lutym 1965 powstała Sekcja Wspinaczkowa Akademickiego Klubu Turystycznego (SW AKT). Od początku istnienia rozpoczęła ona ożywioną działalność, organizując takie imprezy, jak: udział w Narciarskich Mistrzostwach KW (należy dodać, że członkowie Sekcji zajęli najlepsze miejsca wśród taterników krakowskich), jak obóz wyczynowy nad Morskim Okiem w okresie świąt wielkanocnych, jak wreszcie trzydniowy wyjazd w skałki kroczyckie i 2-tygodniowy obóz nad Morskim Okiem w lipcu 1965 r.

W przeciwieństwie do innych tego typu organizacji, Sekcja działa w najściślejszym powiązaniu z Klubem Wysokogórskim. Zgodnie z jej statutem, członkami mogą być jedynie taternicy należący do KW. W różnych imprezach Sekcji uczestniczą często członkowie Koła Krakowskiego nie będący studentami. Np. dzięki poparciu Uniwersytetu Jagiellońskiego Sekcja zorganizowała treningi, w których udział biorą wszyscy chętni spośród członków Klubu. I na odwrót; na organizowanym przez KW kursie instruktorskim większość słuchaczy stanowią członkowie SW AKT.

Sekcja zrzesza obecnie 30 członków, zwyczajnych i kandydatów, zarząd składa się z 3 osób, prezesa Marka Głogoczewskiego oraz Janusza Baryły i Macieja Kozłowskiego.

Maciej Kozłowski

Wierchy. Rocznik poświęcony gór. Rok 33 (1964). Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1965, s. 322. Cena zł 60. Redaktor: Władysław Krygowski.

Kolejny tom „Wierchów” otwarty został artykułem wstępnym redaktora naczelnego, poświęconym 20-leciu turystyki górskiej w Polsce Ludowej. Możemy być dumni z jej rozwoju liczbowego — to jest rzecz pewna. Mniej powodu do dumy daje rozwój tzw. bazy turystycznej, najmniej zaś — poziom kultury turystycznej. Dopowiedzmy od siebie refleksje: oby następne 20-lecie przyniosło postęp właśnie w dwóch ostatnich dziedzinach... Szkoda, że temu **resumé** nie towarzyszy podsumowanie działalności wysokogórskiej na wszystkich frontach, jako że po pierwsze jest ona organicznie przeplutą z turystyką górską, a po drugie — za okres 20-lecia rzeczywiście mamy do zaksięgowania sukcesy niemałej wartości. Ale ten brak jest przecież do odrobienia.

Tematykę wysokogórska otwiera w „Wierchach” obszerna sprawozdanie Bogdana Maca „Trzecia polska wyprawa w Hindukusz” (1963) — opracowane wyczerpująco, przy tym nie „ozwlekłe, co jest nader cennym grzechem tego typu materiałów. Na marginesie trzeba wspomnieć, że i poprzednie wyprawy w Hindukusz zrelacjonowały „Wierchy” równie sumiennie; ze szczytów samokrytyki dodajmy — aktualnie, bo wcześniej niż „Taternik”, badaczy bądź co bądź kwartalnikiem. Relacje z I przejścia filara Mont Maudit w Alpach daje Ryszard Zawadzki (s. 89—97). Materiał speleologiczny jest jeden, ale za to bogaty w treść: „Jaskinie Gór Świętokrzyskich” (B. Wołoszyn i Z. Wójcik). Zawiera on podsumowanie wyników eksploracji blisko 40 nowych obiektów, zbadanych w latach 1952—1963.

Chok artykułów typu sprawozdawczego mamy i kilka stron publicystyki wysokogórskiej, pió-

ra jak zawsze pełnego żarliwości Jana Alreda Szczepańskiego. Temat na czasie: „O przyzwoć alpinizmu polskiego”. Autor stawia pytanie bardzo konkretne: „Jaki uprawiamy alpinizm i co nowego może nas w nim jeszcze oczekiwać?” Doprawdy, szkoda, że nie powiedział na ten temat więcej, dołączając za to — chyba bez potrzeby — problematykę wypadków w górach. Czy nie szkoda na łamach „Wierchów” miejsca na polemikę z nonsensownymi sadami, choćby i wygłaszany w „Polityce”? Szczepański pisał przecież dla polszczenia spraw zasadniczych, stwierdzając, że wyczynowość sportowa w alpinizmie stoi przed największym kryzysem w swojej historii. „Taternicki”, alpinistyczny sport wyczynowy musi znaleźć dla siebie jakieś inne kryteria, inne założenia ideowe, jeśli nie ma się przekształcić w gimnastyczne zawodostwo, które — także chlubnie — przyszłości nie umiałby wyczuć.

Ale — jakie kryteria, jakie założenia ideowe? A no właśnie! Jest nad czym dyskutować, i chyba artykuł znajdzie oddźwięk także na łamach „Taternika”. Jest to głos wart uwagi, a zaliczyć go trzeba do kategorii pozytywnych prowokacji. Raczej niewiele mamy podobnych głosów spod piór niższej trzydziestki (czyżby to przedwczesny udział ideowy?) — i jeśli przedstawiciel starszego o ileś tam lat pokolenia musi dawać przykład pasji kształtowania przyszłości, wykazywać, że nie czas gubić się w drobiazgach i przyczynkach, że trzeba formować strategię przyszłej działalności górskiej — czyż to także czegoś nie znaczy? Jeżeli, powtarzam, nie uwiedliśmy jeszcze przed rozwinięciem się — dyskusja będzie. I to ostra!

ADAM CHOWANSKI

Piero Rossi, Bepi Pellegrinon, Arturo Andreoletti: Marmolada. Tamari Bologna 1965; s. 47.

Biblioteczka najwyższego szczytu Doimiotów, Marmolady, wzbogaciła się ostatnio o

kilka nowych pozycji. Zrecenzje przygotowany numer poświęcił jej miesięcznik „Alpinismus” (nr 9/1964), kilka artykułów zamieścił oficjalny organ CAI — „Rivista Mensile” (nr 11/1964). Trzy opracowania wyjęte z tego pisma złożyły się na wydaną w tym roku broszurę „Marmolada”, stanowiącą cenną monografię historyczną „królowej Dolomitów”.

Piero Rossi zajmuje się pionierskim okresem zdobywania szczytu: od wyprawy z r. 1802 aż po wyczyn Cesara Tomè (1897), który z przewodnikami De Tonim i Farenzeną dokonał przejścia południowej ściany Marmolady d'Embrèta — z użyciem... nitów, skromnie nazwanych „cavichi di ferro”. Nawiasem mówiąc, wyprawa z r. 1802 nie osiągnęła głównego wierzchołka, jak to sugeruje artykuł J. Kurczaba w „Taterniku” 3-4/1963 (s. 15), lecz dotarła tylko w rejon wzniesienia Punta Rocca (3309 m); pierwszym zdobywcą Punta Penia (3342 m) jest Paul Grohmann z przewodnikami A. i F. Dimai (1864). Nowoczesna historia południowej ściany omawia w obszernym opracowaniu Bepi Pellegrinon, doprowadzając relację aż do r. 1964 (m. in. zimowe przejście południowego filara i „via dell'ideale” A. Asta i F. Soliny). Ostatni artykuł — napisany również przez Rossiego na podstawie pamiętnika kapitana Artura Andreoletti — podejmuje temat również ciekawy: czynie krwawych zmagani wojennych w masywie Marmolady w latach 1915—17, które tyle śladów pozostawiły tam do dzisiaj. Wartość broszury podnosi bogate wyposażenie ilustracyjne, zawierające m. in. 12 dokumentalnych zdjęć z dawnych wspinaczek i działań bojowych.

JÓZEF NYKA

Notatki, ciekawostki

Alpinizm a młodzież

Podczas spotkania grupy alpinistów angielskich (zob. s. 102) z członkami Koła Krakowskiego KW w dniu 18 IX 1965, wywiązała się długa i nader interesująca dyskusja na temat organizacji i perspektyw sportu wysokogórskiego w świecie. Naświetlając aktualną sytuację w Anglii, Sir John Hunt wskazał na „eksplozję” zainteresowań górami i alpinizmem w swoim — pozbawionym przecież większych maszynów górskich — kraju. „Mamy już — powiedział — około 200 000 członków w różnych kłuchach alpinistycznych i górskich. Rozpoczęliśmy zakrojoną na szeroką skalę akcję agitacyjną w szkołach. W wielu z nich obok sal gimnastycznych budowane są sztuczne ściany do ćwiczeń i prób wspinaczkowych. Wyrobiliśmy sobie zdanie, iż uczenie w szkołach futbolu czy boksu nie ma sensu, są to bowiem sporty tak popularne, że niejako automatycznie absorbują młodzież. Na ogół jednak po ukończeniu

nauki młodzi ludzie przestają je czynnie uprawiać i przechodzą do grona kibiców. Natomiast propagowanie w szkołach sportów przestrzennych, jak alpinizm czy turystyka górską, daje gwarancję, że zainteresowani — już jako lekarze, inżynierowie czy robotnicy — nadal będą w nich szukali źródeł rekreacji i odpoczynku po pracy.”

A. Kuś

Ile przynosi wyczyn?

Stosunek do gór i wspinania u zachodnich gwiazdorów alpinizmu nie zawsze jest bezinteresowny. Pismo „Alpinismus” — lubujące się po trosze w plotkach — ujawnia pewne szczegóły na temat zarobkowej strony wyczynów W. Bonattiego. Tak np. już na kilka tygodni przed wejściem w ścianę Matterhornu sprzedał on podobno pismom prawa do publikacji materiałów z tej imprezy, uzyskując z tego tylko źródła niebagatelną sumę 8 — 13 000 dolarów. W samym tylko „Paris Match” (z dnia 13 III 1965) fotoreportaż ze ściany wypełnił 26 kolumn, co się równa bez mała podwójnej pełnej objętości naszego „Światowida”. Pismo przypomina kilka zdań z książki Bonattiego, w których wypowiada on się gromko przeciwko traktowaniu alpinizmu jako źródła materialnych korzyści.

Kurs narciarski w Engstligenalp

W tegorocznym międzynarodowym kursie narciarskim UIAA (1965) uczestniczyło 33 alpinistów-narciarzy z kilkunastu krajów Europy. Klub Wysokogórski reprezentował Ryszard Berbecka, który wyróżniał się zwłaszcza umiejętnościami praktycznymi (jazda terenowa), w niektórych konkurencjach ustępując tylko prowadzącemu zajęcia instruktorowi. Wziął on udział we wszystkich objętych programem wejściach na szczyty (najwyższy 3243 m), a po ukończeniu kursu otrzymał uprawnienia do prowadzenia grup narciarskich we wszystkich rejonach Alp lodowcowych.

40 lat „Murowańca”

Popularne wśród taterników schronisko PTTK na Hali Gąsienicowej — „Murowaniec” — obchodzi w tym roku 40-lecie istnienia. Zbudował je w latach 1921—25 Od-

W ścianie Kazalnicy Miętusiej. Wchodzenie po linie podczas prób w r. 1964.

Fot. Wojciech Stonawski



Zeglarze jachtu „Śmiały” na treningu w Tatrach.

Fot. Jadwiga Przybyłek

dział Warszawski PTT. W latach 1950—51 zostało rozbudowane, a 5 XII 1963 spłonęło aż po I piętro. Po odbudowie połączonej z likwidacją pomieszczenia zw. „trumną” na poddaszu, zostało ponownie uruchomione 5 IV 1964 r. Ma ono obecnie ok. 100 miejsc noclegowych. kierownikiem jest Ryszard Drągowski.

Wystawy fotografii

W dniach od 5 XII 1964 do 3 I 1965 czynna była w studenckim klubie „Jaszczury” w Krakowie wystawa fotografii Lucjana Saćusia. Z ok. 40 fotogramów połowa obejmowała tematykę wysokogórską (grupa Mont Blanc w zimie i Dolomity). W końcu czerwca L. Saćus wystawił swoje prace — już tylko górskie — w klubie MPiK w Zakopanem.

Z początkiem roku ZPAF zorganizował w poznańskim Arsenalu wystawę fotografii tatrzańskiej Józefa Myszковского. Autor przedstawił przeszło 100 fotogramów obrazujących letnią wędrówkę po Tatrach, kontakty z przewodnikami, góralami, taternikami itp. Warto podkreślić, że członkowie Koła Poznańskiego KW odbyli z J. Myszkovskim kilka wspinaczek w rejonie Hali Gąsienicowej, co przyczyniło się do powstania szeregu fotogramów o tematyce taternickiej. Wystawa „Skalny Świat” otrzymała pozytywną ocenę w prasie.

Współpraca

Wychodzący w Dreźnie miesięcznik „Der Tourist”, organ Deutscher Wanderer- und Bergsteigerverband, nawiązał z „Taternikiem” stałą wymianę informacji z zakresu alpinizmu i turystyki górskiej. Numer lipcowy (7/1965) przynosi pierwszą ich partię: krótki artykuł J. Kolankowskiego o Sokolich Górach (region dla wspinaczy z NRD nader interesujący), a także notatki o zgonie J. T. Wojsznisa i letnich planach wyjazdowych Klubu Wysokogórskiego. Warto odnotować, że artykuł J. Kolankowskiego przedrukowało za zgodą redakcji „Der Tourist” znane zachodniemieckie pismo alpinistyczne „Der Bergkamerad” (nr 22/1965, s. 935—936).

Jeden z ostatnich numerów organu wspinaczy NRD (10/1965 s. 13) przynosi przedruk z „Taternika” 1—2/1964 — artykułu J. Baryły i R. Rodzińskiego „Taternictwo jaskiniowe a sport”.



„Śmiałym” w Andy

W dniu 29 VIII 1965 odpłynął ze Szczecina w podróż dookoła Ameryki Południowej jacht „Śmiały”. Przewidywany czas trwania rejsu — 15 miesięcy. Wyprawa została zorganizowana z inicjatywy miesięcznika „Poznaj Świat” przez Polskie Towarzystwo Geograficzne. W planach ekspedycji przewidziano również wypadki w rejon Patagonii oraz w najwyższą część Andów. Aby przygotować się do tych zamierzeń uczestnicy odbyli w okresie od 30 IV do 6 V trening wysokogórski połączony z przeszkoleniem alpinistycznym na Hali Gąsienicowej. W skład 6-osobowej ekipy wchodzi znany taternik Bronisław Siadek.

12 IX 1965 część załogi dokonała wejścia na wulkan Pico de Teide (3718 m), najwyższy szczyt Wysp Kanaryjskich, na którym pierwszym Polakiem był w r. 1902 W. Szyzłó. Opis wejścia zamieścił miesięcznik „Poznaj Świat” 11/1965 s. 3—6.

Na lewo od Filara Walkera

Angielsko kwartanik „Mountain Craft” zamieścił w numerze wiosennym (2/1965 s. 34) notatkę zawierającą wyliczenie trzech ostatnich problemów Alp lodowcowych. Oto one: Eigerwand wprost, direttissima Petit Dru i północno-wschodnia ściana Pointe Walker w Grandes Jorasses. Po letnim sezonie 1965 z tej „wielkiej trójki” otwarty pozostał już tylko problem Eigeru.

Dirrettissime Dru poprowadzili — po licznych próbach — Amerykanie John Harlin i Royal Robbins w dniach 10–13 VIII. Pierwszy z nich jest specjalistą od finezyjnej techniki hakowej, która na tej drodze bardzo mu się przydała. Jak donosi „La Montagne” (nr 54, s. 136) na 13 wyciągach powyżej półek wbito 182 haki wszelkich odmian i wielkości. Droga jest efektowna, biegnie prosto jak pod sznurek i rozcina ostry trójkąt ściany na dwie równe połowy.

Z ostatnim problemem Grandes Jorasses — 1200-metrową skalno-lodową ścianą z „całunem” („linceul”) — uporał się w zuchwałej samotnej wspinaczce mało komu znany paryżanin, Roland Trivelini (GUMS). To ostateczne przejście stało się sensacją sezonu. Dokonane bez zwykłego w takich wypadkach rozgłosu, uszło ono uwadze dziennikarzy w Chamonix, którzy — kiedy wyszło potem na jaw — uznali je zrazu za mistyfikację. Trudności ściany są duże. Partie skalne z reguły nadzwyczaj trudne (częściowo V+) i z powodu kruszyzny — niebezpieczne. Nachylenie lodu na 300 metrach dolnej części „całunu” wynosi 65°, w części górnej — 60°. Samotny wspinacz spędził w ścianie 3 dni (3–5 VII). Na pierwszym biwaku przeżył burzę i załamanie pogody, w partii wierzchołkowej we znaki dawało mu się zalodzenie, świeży śnieg i spadające kamienie. Droga wprowadziła na grani Hironnelles 3 wyciągi poniżej Pointe Walker (4208 m).

Nowe czołgi na Petit Dru i na główny wierzchołek Grandes Jorasses są czołowymi sukcesami lata 1965 w Alpach Francuskich. Warto dodać, że drugi z tych celów miały na oku także ekipy polskie w ostatnich latach. Rzecz znamienna, że wyczynu Triveliniego nie odnotowała dotąd w swej skrupulatnie prowadzonej kronice „La Montagne”.

J. Nyka

Najwyższe góry świata

Pod względem wysokości M. Fiselin przypisał Hindukuszowi drugie miejsce na światowej liście, zaś D. Hasse — czwarte. W „Österreichische Alpenzeitung” (1343, październik 1965) zabrał w tej sprawie głos G. O. Dyhrenfurth. „Jaki czynnik ma tu decydować? — pisze on. — Gdyby uwzględnić średnią wysokość grani lub wszystkich najwyższych szczytów, wówczas Karakorum stałoby na pierwszym miejscu, a Himalaje na drugim”. Biorąc jednak pod uwagę najwyższe szczyty, a więc kulminacje poszczególnych pasm górskich, otrzyma się — zgodnie z dzisiejszym stanem wiedzy — następującą kolejność:

1. Himalaje (Mount Everest, 8848 m)
2. Karakorum (K2, 8610 m)
3. Kueń Luń (Ulugh Mustagh, 7724 m)

4. Pamir (Kongur Tiube Tałgi, 7715 m)
5. Hindukusz (Tiricz Mir, 7706 m)
6. Transhimalaje (ok. 7660 m).

Wszystkie góry świata przekraczające wysokość 7000 m wznoszą się na obszarze Azji.

Herzog o polskich alpinistach

Z okazji podróży nad Sekwanę premiera Józefa Cyrankiewicza, pismo „Przegląd Sportowy” zamieściło w numerze 108/1965 (z dnia 9 IX) wywiady z szefami sportu Polski i Francji. Sekretarz Stanu do Spraw Młodzieży i Sportu, Maurice Herzog, otrzymał m. in. pytanie, co — jako zdobywca Annapurny — sądzi o polskich alpinistach? Odpowiedź brzmiała: *Są pod każdym względem nadzwyczajni i bardzo lubiani przez Francuzów. Wie pan zapewne, że wszyscy alpinści świata tworzą jedną wielką rodzinę, prawdziwe „bractwo” wysokogórskie. I dlatego jestem szczególnie szczęśliwy, że mogą przekazać za pośrednictwem „Przeglądu Sportowego” moje przyjacielskie pozdrowienia dla wszystkich alpinistów Polski.*

Polacy na Tubkału

Inż. Wacław Nowyk z Krakowa doniósł za pośrednictwem „Przekroju” (nr 1074, 7 XI 1965) o swoim wejściu na najwyższy szczyt Wysokiego Atlasu, Dżebel Tubkal (4165 m). Na podstawie „uzyskanych wiadomości i lektury książek pamiątkowych w schroniskach” doszedł on do wniosku, że ostatnimi Polakami byli tu członkowie wyprawy z r. 1934. Okazuje się, że od książek schroniskowych pewniejszym źródłem informacji byłby jednak krajowy „Taternik”. W numerze 1–2/1964 s. 62 zawiera on wzmiankę o wejściu na wymieniony wyżej szczyt trójki Zygmunt Grabowski, Jerzy Sawicki i Jerzy Surdel, w dniu 26 V 1964 r. Z. Grabowski odwiedził wierzchołek Tubkału po raz drugi w dniu 8 V 1965. Jak mówi, obydwie razy wpisywał się do książki schroniska Neltnera.

Kolejka na Marmolacie

Alpinistów interesuje wyłącznie wspaniała południowa ściana najwyższego szczytu Dolomitów, Marmolaty (3342 m). Natomiast stoki północne, pokryte czaszą największego w Dolomitach lodowca, są niezwykle atrakcyjne dla narciarzy. Dla nich to buduje się od r. 1964 kolejka linowa, która rejon wierzchołka Punta Rocca (3309 m, stacja 3257 m) połączy z osiedlem Malga Ciapela (1450 m), a w dalszej perspektywie też z przełęczą Fedaja (2100 m). Będący w budowie odcinek z Malga Ciapela ma 4350 m długości i pokona wysokość 1800 m.

Ukończony zostanie w r. 1967. W kabinkach mieszczących po 36 osób będzie go można przebyć w 12 minut. Pod wierzchołkiem Serauta (2930 m — stacje maszynowe) odcinek ten połączy się z boczną linią z Passo Fedaja, pokonującą dystans 3800 m i wysokość 830 m. Z górnej stacji w 12 minut będzie można osiągnąć najwyższy czubek Marmolaty. Autorem koncepcji i realizatorem całego przedsięwzięcia jest znany alpinista, Furio Bianchet, który przekazał dla „Taternika” kilka powyższych szczegółów. (jn)

Dębinizm — kościelizm

Ma Warszawa dęby (zob. „Taternik” 3—4/1964 s. 92—93), ma Toruń Grębocin. Nie byłoby w tym nic ciekawego, gdyby w Grębocinie nie stał bezużytecznie wyłączony z potrzeb kultowych i bynajmniej nie zabytkowy kościół. Jest on dość wysoki (przeszło 30 m), a Gromadzka Rada Narodowa nie „wyraziła przeciwności”, by korzystali z niego toruńscy taternicy. Oczywiście na własne ryzyko.

Ryzykujemy więc prawie 30-metrowe zjazdy, a także wspinaczki hakową, i to dość trudną, bo zaprawa jest stara i krucha. „Dębowej” chwytności wprawdzie nie

wyrabia, bo gołymi rękami muru się nie przytrzymasz, ale w miejscach wyjętych ze ścian instalacji powstały kominki, w których można się nawet powspinać klasycznie.

Miejscowi włościanie patrzą wilkiem na nasze niepoważne harce, za to kursanci świetnie oswajają się z ekspozycją i tajemnicami bezpiecznego zjazdu. Kościółowi grozi niestety rozbiórka na cegły, mamy jedną nadzieję, że nim to nastąpi, otworzą się dla nas szerzej Himalaje i nie trzeba się będzie fatygować do Grębocina.

T. Łaukajtys

Nad Morskim Okiem

Schronisko przy Morskim Oku jest główną kwaterą polskich taterników i turystów górskich. Powstało ono w latach 1907—8 na miejscu poprzednich, z lat 1836—65 i 1874—98. Tzw. stare schronisko funkcjonuje od r. 1898, kiedy to zostało przerobione z dawniejszej wozowni, zbudowanej w r. 1890. Obydwa są przestarzałe i bardzo niebezpieczne na wypadek nagłego pożaru. Sprawa budowy nowego obiektu jest dyskutowana od kilkunastu lat. Opracowywany obecnie projekt przewiduje rozpoczęcie robót na lata 1967—68. Zespół mieszkalny ma

I wejście na Matterhorn (4477 m) w dniu 14 VII 1865 zapoczątkowało alpinizm sportowy w Albusch. Dokonali tego śmiałego wyczynu M. A. Croz, F. Douglas, D. R. Hadow, Ch. Hudson, P. Taugwalder, P. Taugwalder (syn) i E. Whymper. Czterej pierwsi zginęli w drodze zejściowej. 100-lecie zdobycia Matterhornu było uroczystością święconą w krajach alpejskich, a rok 1965 ogłoszono z tej okazji „Rokiem Alp”. W obchodach we Włoszech i Szwajcarii uczestniczyły delegacje KW, z udziałem prezesa, Czesława Bajera. Na zdjęciu „najpiękniejszy szczyt Alp” widziany od północnego zachodu (z lewej grań Hörnli).

Fot. Tadeusz Rewaj



mieć 156 miejsc, jadalnia — 150. Do współpracy został wciągnięty również Klub Wysokogórski, który szczegółowo wypowiedział się na temat założeń projektu (postulat: 250 łózek), a w grudniu 1965 ustosunkował się do sprawy lokalizacji, proponowanej w rejonie starego schroniska. W uwagach Klubu znalazła się również sugestia, by w projekcie nowego obiektu przewidzieć miejsce do upamiętnienia Stanisława Staszica — pioniera polskiego taternictwa i od r. 1875 „patrona” schroniska. (jn)

Góralu czy ci nie żal...

Bułgarski Związek Turystyczny (BTS) skupiający z górą 800 000 członków, założył

w r. 1959 stuosobowy chór „Planinarska Pessen”, który szybko wybił się na jedno z pierwszych miejsc w kraju. Oprócz utworów rodzimych, ma on w swoim repertuarze także liczne pieśni i piosenki górskie z krajów alpejskich. W lecie 1965 r. Centralna Rada BTS zwróciła się do Klubu Wysokogórskiego z prośbą o nadesłanie nut i tekstów polskich pieśni alpinistycznych. ZG KW nie bez zażenowania wyjaśnił, że wokalistyka nie jest najmocniejszą stroną polskich taterników, a twórczość tego rodzaju właściwie u nas nie istnieje. Między nami mówiąc: dlaczego?

Sprostowania i uzupełnienia

„Sokole Góry” J. Kolankowskiego

W „Taterniku” 1—2/1964 ukazał się artykuł Jerzego Kolankowskiego omawiający walory wspinaczkowe Sokolich Gór. Szkic ten, cenny z tego względu, że jest pierwszym opracowaniem na ten temat w piśmiennictwie polskim, wymaga jednakowoż kilku sprostowań.

I tak pewne nieścisłości zawierają informacje topograficzne. Opisana na s. 9—10 droga Rysa Tota, popularna również pod nazwą „drogi do okienka”, prowadzi w gruncie rzeczy pd. ścianą, a nie pn.-wsch. filarem, zaś kierunek samego filara jest wschodni (dokładniej 100° od kierunku pn.). Podobne zastrzeżenie budzi informacja o drodze pn.-wsch. kantonem „Skrajnego Sokolika”, idzie tu bowiem widomie o tenże wsch. filar (s. 10). Autor operuje nazwami „Sokolik Skrajny i Zadni, inaczej Bliźniak”. Trzeba zwrócić uwagę na nielogiczność tych określeń. Sokolik określony mianem „Skrajnego” znajduje się między drugą turnią Sokolika a Łalką. Wśród wspinaczy wrocławskich są w użyciu nazwy „Duży Sokolik” (z balkonikiem, wyższy) i „Mały Sokolik”, które choć mniej „tatrzańskie”, wyrażają się o określanych obiektach w sposób bardziej precyzyjny. Natomiast nazwa „Bliźniak” określa się zwykle dwoistą turnię na „Rudniku”. W odniesieniu do Sokolików słyszymy ją po raz pierwszy.

Drobne niezgodności zawierają też informacje historyczne. Na liście „odkrywców” Sokolich Gór uderza brak nazwiska Sławomira Zemły z Wrocławia. Błędna jest wiadomość, że droga „pn.-wsch. kantonem Skrajnego Sokolika” nie była więcej razy powtarzana. W r. 1961 (lub wcześniej) przeszedł ją R. Sałęga z Jeleniej Góry, zaś wiosną 1962 byli na niej B. Jankowski i J. Wachowicz z Wrocławia. To samo dotyczy drogi „pn.-zach. filarem niższego wierzchołka Jastrzębiej Turni”, której przejścia dokonywane były wielokrotnie (np. w r. 1959 J. Panfil i K. Głazek); nawiasem mówiąc, trudno uznać ów filar za samodzielną drogę, jest to raczej wariant drogi pn.-zach. ścianą („na sosnę”), oddalony od niej o ok. 2 m. Nie można się również zgodzić z datami dotyczącymi zastosowania nitów i kołków. Nity zostały wprowadzone w Sokolich Górach jeszcze przed r. 1958 przez J. Biedermana i J. Panfilę, natomiast kołki były już używane w latach 1958 i 59 podczas prób przejścia pn. ściany Łalki, przeprowadzanych przez

J. Biedermana, M. Hensoldta, J. Panfilę, K. Kisielińskiego i K. Głazka. Nie od rzeczy będzie też dodać, że ściana ta pokonana została, właśnie z użyciem kołków, w listopadzie 1960 r. przez zespół K. Głazek — J. Wachowicz (VI, H3).

Niniejsze uwagi nie przysłaniają bynajmniej wartości artykułu J. Kolankowskiego, którego popularyzatorskie prace na tym polu mają charakter niewątpliwie pionierski. Należy też podkreślić, że wydanie drukiem spoczywającego od lat w maszynopisie przewodnika „Skalki sudeckie” tegoż autora stanowi dziś jedną z potrzeb chwili.

K. Głazek i J. Kolbuszewski

Mały Młynarz

W związku z zamieszczonym w dziale nowych dróg opisem przejścia środka prawej połaci pn.-wsch. ściany Małego Młynarza chciałbym sprostować kilka drobnych nieścisłości zawartych w notce „historycznej” zamieszczonej w „Taterniku” 2/1961 s. 95. Otóż na tej samej ścianie w r. 1960 K. Dowgiało z towarzyszem nie doszli do tzw. wielkiego zacięcia, lecz tylko do zacięcia poniżej trawiastego kociołka, na szkicu s. 92 nazwanego „półką”. Pierwsze przejście wariatu C należy nie do zespołu Z. Jurkowski i A. Nowacki, lecz do M. Gryczyńskiego i A. Szurka (4 XI 1960). Podczas zaawansowanej próby 30 VIII 1960 wariant D przechodziłem z partnerem nie 10-metrową rysą, lecz dużym łukiem na prawo od niej — skrajnie trudno z wahadłem na linie. Wariant E wydaje mi się co najwyżej trudny. Trzeciego przejścia drogi (z nowymi wariantami) dokonali 10 VIII 1961 K. Zdzitowiecki i J. Hirsowski.

Józef Nyka

Errata

Wskutek „zgubienia” wiersza w zeszytach 1—2/1964 s. 18 (tam prawy, góra) uległ zniekształceniu fragment artykułu M. Popki „Tatrzańskie lato 1963”. Właściwe brzmienie zdania jest następujące: „Mnich lewą częścią wschodniej ściany — M. Kozłowski i J. Zacharzewski, K. Głazek i J. Wachowicz, J. Hanasiewicz i M. Pogorzelski. Galeria Gankowa drogą Studnicki — K. Głazek i M. Pogorzelski (z biwakiem)”.

W numerze 3/1961 „Taternika” należy wnieść poprawkę na s. 127, wiersz 5 prawnego łamu: nie Jerzy lecz Jan Surdel.

J. Still zdobywcą Gierlachu?

Trzeba przyznać szczerze, że nasi koledzy z południowej strony Tatr z dużą umiejętnością organizują propagandę swoich gór i swego alpinizmu. Po „czechosłowackim” numerze pisma „Alpinismus” (7/1964) ukazał się niedawno podobny numer „Der Bergkamerad” (20/1965). Z samej choćby zadróści wytkniijmy dostrzeżone w nich potknięcia. Oto na liście osiągnięć alpinizmu czechosłowackiego („Alpinismus” s. 7) znalazło się na samym początku I wejście na Gierlach J. Stilla w r. 1834, zaś w „Bergkamerad” kilka razy powtórzono wiadomość, że „Ho-

kejka” na zachodniej ścianie Łomnicy jest aktualnie najtrudniejszą drogą wspinaczkową całych Tatr Wysokich. „Hokejka” komentarza nie wymaga — każdemu wiadomo, iż nawet w przeszłości najtrudniejszą w Tatrach nie była. A co do zdobycia Gierlachu w r. 1834, to informacji tej zaprzeczył sam... J. Still, i to już w r. 1875, o czym zresztą również w czechosłowackich źródłach wiele razy pisano. Na wymienionej wyżej liście zdobyczy trzeba też zakwestionować pozycje takie, jak np.: „1950 — I przejście zachodniej ściany Łomnicy (V. Zachoval, F. Plsek)” lub „1948 — I przejście północnej ściany Ganku, filar zachodni (A. Puskaš, J. Petrolva)”. Oba te urwiska miały przecież już polskie drogi, w dodatku po parędziesiąt lat wcześniejsze.

(jn)

Taternik

Орган Польского Высокогорного Клуба
Organ of the Polish Mountaineering Club
Revue du Club Polonais de Haute Montagne
Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

Tom ,volume, Jahrgang: XLI (1965) Nos 3—4 (188—189).

Редактор, editor, rédacteur: Józef Nyka, Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18 (Poiogne).
Tel. 41-07-87.

Журнал „Татерник” выходит 4 раза в год и издается Польским Высокогорным Клубом. Журнал „Татерник” высылается в обмен альпинистским и спелеологическим издательствам.

The journal „Taternik” is published four times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski). It is sent in exchange for mountaineering or speleological publications.

La revue trimestrielle „Taternik” est une publication du Club Polonais de Haute Montagne (Klub Wysokogórski). La revue est expédiée en échange contre les publications du domaine de l'alpinisme et de la spéléologie.

Die Zeitschrift „Taternik” erscheint vierteljährlich, herausgegeben vom Polnischen Bergsteigerklub (Klub Wysokogórski). Sie wird gegen alpinistische, späleologische oder touristische Publikationen ausgetauscht.

СОДЕРЖАНИЕ

Организация проводников в Татрах — немного истории (Р. Зьемак) . . .	73
„Поляки на вершинах мира” — книга Ю. Войшниса (Я. Кольбушевски) . .	74
Шпицберген 1965 г. — экспедиция группы города Познань (Р. В. Шрамм) . .	77
Эгюий Верт по северной стене в зимних условиях (Е. Михальски). Перво-восхождение по пути Контамина . .	83
Международный съезд альпинистов У. И. А. А. в Татрах (Б. Мац) . .	91
Из Альп (Я. Курчаб)	95

Польские альпинисты в Шамони в 1965 г. (Е. Вартересевич) . . .	96
Группа английских альпинистов в Татрах в 1965 г. (А. Кусь)	102
Лионел Террай (А. Пачковски) . .	105
Др. К. Сайссе-Тобичык — альпинист и писатель (А. Хованьски) . . .	107
Исторические приложения — с. 111. Новые пути в Татрах — с. 114.	
Новые пути в Доломитах — с. 120. Вопросы Высокогорного Клуба — с. 126.	
Записки — с. 130.	

INHALTSVERZEICHNIS

Das Bergführerwesen in der Polnischen Tatra — geschichtlicher Rückblick (R. Ziemak)	73
„Die Polen auf den Gipfeln der Welt“ — ein Buch von J. T. Wojsznis (J. Kolbuszewski)	74
Spitzbergen-Expedition der Sektion Poznań 1965 (R. W. Schramm). 46 Gipfel wurden bestiegen, davon 27 zum ersten Mal	77
Aiguille Verte-Direkte Nord im Winter (J. Michalski)	93
Der Sommer 1965 in der Polnischen Tatra (J. Jagodziński)	96
Im Banne der schwierigsten Wand der Tatra (K. Glazek)	99
UIAA — Jugendleitertreffen in Zakopane (B. Mac)	91
Bergsteigeraustausch: Schweiz — Polen 1965 (J. Kowalczyk, A. Janik)	94
Polnische Bergfahrten in der Mont Blanc — Gruppe im Sommer 1965 (J. Warteresiewicz)	96
In den Bergen Griechenlands (M. Kozłowski)	100
Englische Bergsteiger unter der Leitung von Sir John Hunt in der Tatra (A. Kuś)	102
„Wie geht es im Elbsandsteingebirge weiter?“ (J. Nyka)	106
Dr. K. Sayse-Tobiczyk — Bergsteiger und Schriftsteller (Interview: A. Chowański)	107
Geschichtliches — S. 111. Speleologie — S. 112. Neue Bergfahrten in der Tatra — S. 114. Neue Bergfahrten in den Dolomiten — S. 120. Aus den Alpen — S. 122. Nekrologe — S. 124. Aus dem Klubsleben — S. 126. Schriftenschau — S. 129. Informationen — S. 130.	

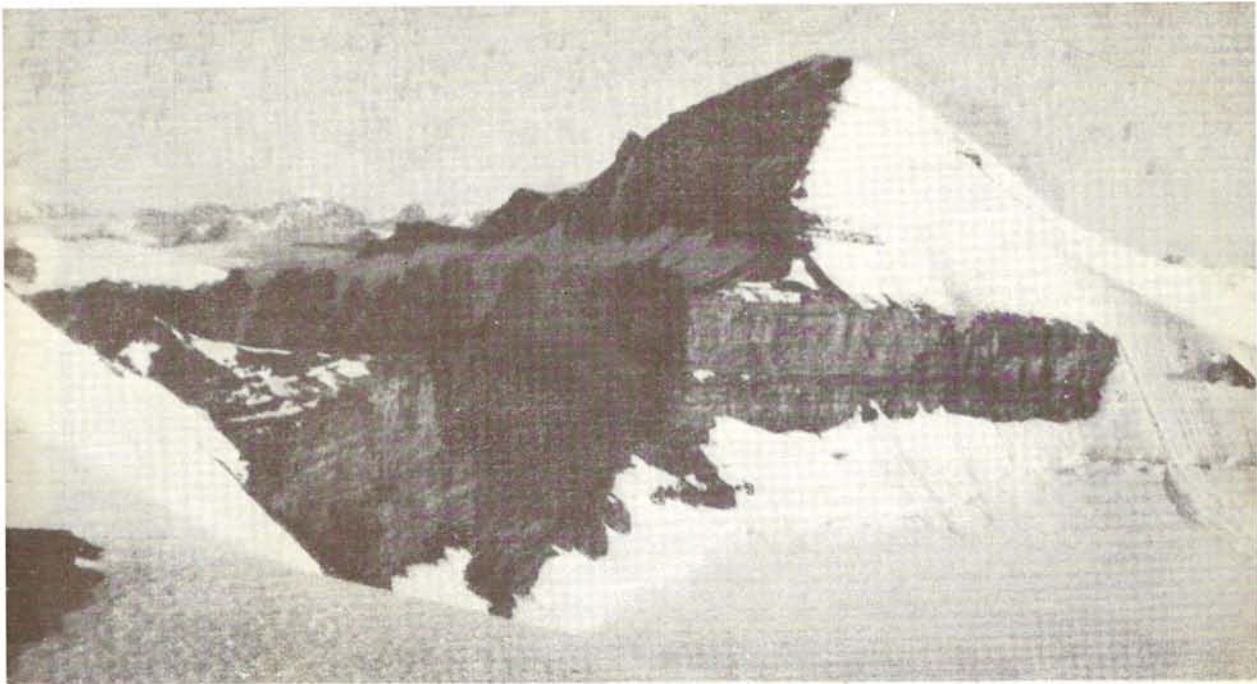
SOMMAIRE

Les guides de montagne en Pologne (R. Ziemak)	73
„Les Polonais sur les sommets du monde entier“ — un livre de J. T. Wojsznis (J. Kolbuszewski)	74
L'expédition polonaise 1965 au Spitzbergen	

(R. W. Schramm) Cet expédition a réussi la première ascension de 27 sommets	77
Aiguille Verte directe nord — première ascension hivernale (J. Michalski)	93
La saison d'été 1965 dans les Tatra Polonaises (J. Jagodziński)	96
Rencontre UIAA des chefs des OJ en Pologne (B. Mac)	91
Le camp polonais à Chamonix 1965 (J. Warteresiewicz). Entre autres la deuxième ascension du Grand pilier d'Angle	96
Le ressemblément international à l'ENSA (M. Popko)	99
Alpinistes britanniques en Pologne 1965 (A. Kuś)	102
Lionel Terray (A. Paczkowski)	105
Notes historiques — p. 111. Speleologie — p. 112. Nouveaux itinéraires dans les Tatra — p. 114. Nouveaux itinéraires dans les Dolomites — p. 120. Nekrologie — p. 124. Activités du Club Polonais de Haute Montagne — p. 126. Les livres nouveaux — p. 129. Notes diverses — p. 130.	

SUMMARY

The Polish Spitzbergen Expedition, 1965 (R. W. Schramm)	77
Aiguille Verte by the Contamine Route (J. Michalski). Account of the first winter ascent	93
The Summer of 1965 in the Polish Tatras (J. Jagodziński)	96
Polish Climbs in the Alps, 1965 (J. Warteresiewicz)	96
N.A.Y.C. Tatra Mountain Journey, 1965 (A. Kuś). Leader Sir John Hunt	102
The Death of Lionel Terray (A. Paczkowski)	105
Dr. K. Sayse-Tobiczyk as Alpinist and Writer (Interview: A. Chowański)	107
Historical Notes — p. 11. New Routes in the Tatras — p. 114. New Routes in the Dolomites — p. 120. Obituary — p. 124. Club Chronicle — p. 126. Book Reviews — p. 129. Miscellanea — p. 130.	



Przełęcz Ostra Brama i Armstolen z drogi na Ostra Bramatoppen.

Fot. Ryszard W. Schramm

TATERNIK

Rok założenia 1907

Organ Klubu Wysokogórskiego poświęcony sprawom taternictwa, alpinizmu i speleologii.

Redaktor: Józef Nyka, Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18.

Zastępca redaktora: Jan Staszek, Warszawa, ul. Franciszkańska 14a m. 7.

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński, Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm, Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski.

Adres redakcji: Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 410787.

Adres administracji: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439. Tel. 266956.

Prenumerata: „Taternik” ukazuje się w 4 zeszytach rocznie. Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują pismo w ramach składek członkowskich poprzez koła terenowe. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Wpłaty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: półrocznie — zł 20, rocznie — zł 40. Prenumeratę na zagranicę (o 40% droższą) przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 204638, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze numerów archiwalnych można nabywać (zamawiać) w administracji „Taternika” lub w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

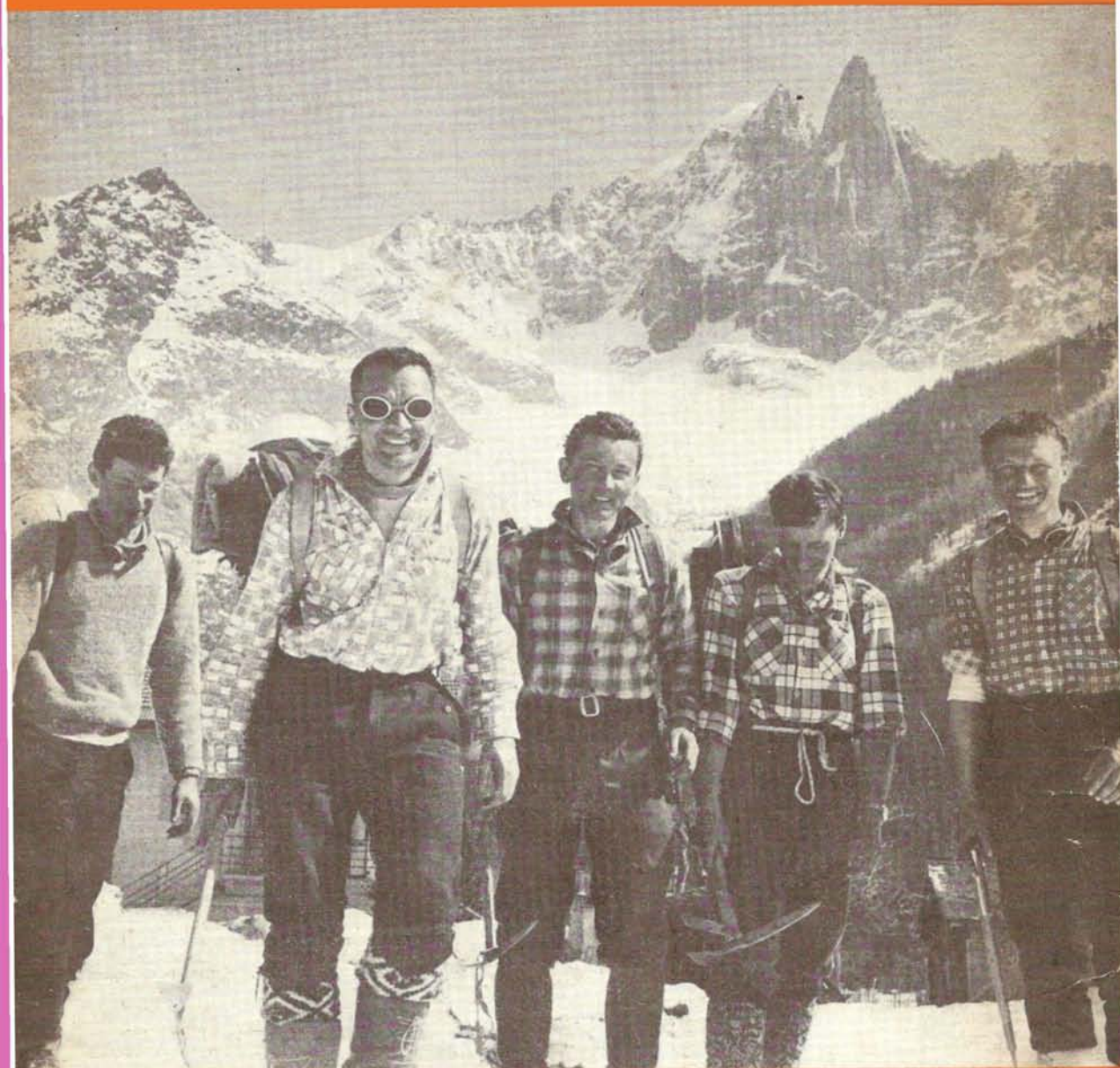
Wymiana: „Taternik” wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnym charakterze (alpinistyczne, turystyczne, krajoznawcze, geograficzne, speleologiczne itp.). Wymianę załatwia redakcja pisma.

Wydawca: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439, tel. 266956.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa, ul. Rutkowskiego 7/9, tel. 262451.

Druk: ZPLSW.Zam.1358.Nakł.2600.M-64

WYDAWNICTWO »SPORT I TURYSTYKA«



Polskie przejście drogi Contamine'a na północnej ścianie Aiguille Verte w dniach od 9 do 13 marca 1965 r. należy do największych osiągnięć alpinizmu zimowego w Alpach. Oto jego uczestnicy (od lewej): E. Chrobak, J. Michalski, R. Szafirski, J. Surdel i M. Gryczyński.

Fot. Le Dauphiné Libéré